

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Lwów, Stanisławów, Kołomyja, Kowel,

KURIER galicyjski

DWUTYGODNIK

15 sierpnia 2007
nr 1 (43)

NIEZALEŻNE
PISMO
POLAKÓW
NA UKRAINIE

Tarnopol, Czerniowce, Płoskirów,
Kamieniec Podolski, Winnica

Jesteśmy szczęśliwą gazetą!

Szanowni Czytelnicy!

Dziś oddajemy do Waszych rąk pierwszy numer naszego pisma. Pierwszy w nowej formie organizacyjnej, szacie graficznej, objętości, bowiem, tak naprawdę, dla większości z Was nie jesteśmy pismem nowym. Ten numer jest 43 numerem od czasu, gdy 31 października 2005 r. w „Gazecie Lwowskiej” ukazała się czterostronowa wkładka pod nazwą „Z Grodu Revery”.

Poprzedzały tamto wydarzenie długie nocne rodaków rozmowy. Najpierw między niżej podpisanym a panią Wandą Ridosz – prezesem TKP im. F. Karpińskiego w Stanisławowie, a później już w trójkącie – dołączył, bowiem do nich pan Emil Legowicz – dyrektor „Gazety Lwowskiej” i prezes TKPZL w jednej osobie. Wszyscy oni powiedzieli „tak”, mnie zaś przypadło w udziale poprowadzenie tej gazетки.

Początkowo miała to być gazетка ściśle stanisławowska, szybko jednak okazało się, że z trudem mieścimy się w przyjętej formule.

Pismo poczęło „puchnąć” – szybko osiągnęliśmy objętość 8 stron. Jesienią ubiegłego roku nazwa „Z Grodu Revery” została zastąpiona przez nazwę „Kurier Galicyjski”.

Mieliśmy szczęście. Bardzo szybko zyskaliśmy dobrych i oddanych współpracowników i, co najważniejsze, wiemy, Czytelników.

Cały czas wszyscy członkowie redakcji pracowali honorowo – nikt nie pobierał żadnego wynagrodzenia ani honorariów autorskich.

W ostatnich miesiącach ukazywania się naszego pisma w starej formie dodatku do „Gazety Lwowskiej” odczuwaliśmy, że dotychczasowa formuła istnienia naszej gazетки z każdym miesiącem wyczerpuje się. To, co początkowo było plusem, stawało się hamulcem w rozwoju pisma.

Być może nie było w tym złej woli ze strony naszych partnerów. Być może...

Nie będziemy rzucać za siebie kamieniami. Któż z nas bez grzechu jest...

Postanowiliśmy zasmakować pełnej samodzielności.

Jesteśmy pismem w pełni niezależnym. Choć zrzeszamy ludzi o różnych poglądach i przynależności organizacyjnej, programowo nie jesteśmy i nie chcemy być organem żadnej organizacji.

Taka jest formuła wolnej prasy i zasady tej chcemy dotrzymać.

Jesteśmy natomiast otwarci na współpracę ze wszystkimi środowiskami, organizacjami i innymi zrzeszeniami polskimi i nie tylko polskimi, choć te pierwsze mają dla nas, ze zrozumiałych względów, znaczenie pierwszoplanowe. Zawsze chętnie będziemy przedstawiać ich dokonania i problemy.

Chcemy przy tym współpracować ze wszystkimi, którym drogę jest słowo polskie i polska kultura.

Niezależnie od ich przynależności organizacyjnej, narodowości, wyznania.

Szanujemy i nadal będziemy przedstawiać na łamach naszego pisma kulturę, dokonania narodów i środowisk, żyjących razem z nami na tej ziemi.

Czerpiemy ducha z tej „jagiellońskiej mozaiki”, tak jak czynili to przodkowie nasi w dawnej Rzeczypospolitej. Dlatego też będziemy wspierać porozumienie pomiędzy narodem polskim i ukraińskim. Uważamy, że jest ono racją stanu Polski i Ukrainy. Tak, jak racją stanu jest wspólna europejska droga.

Łamy naszego pisma są otwarte dla wszystkich. Zapraszamy do współpracy i życzymy miłej lektury.

Marcin Romer



Panorama Lwowa, mal. Walery Bortiakow

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW
NA UKRAINIE

Można zaprenumerować
na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski,
prosimy o kontakt pod naszym adresem
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

W następnym numerze:
Westerplatte bez pozłoty

W numerze:

Bój
pod Zadwórzem
- pocz. s. 12



Zaginiony
batalion
- s. 19



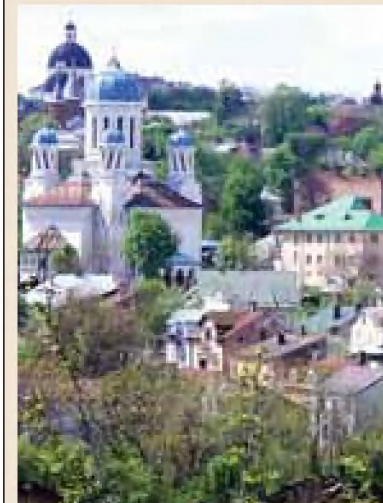
Opowieść
o Stanisławowie
- pocz. s. 5



Pan Janek
Pietrzak
we Lwowie
- s. 8



Między
Wiedniem
a Bałkanami
- s. 16



66. rocznica mordu profesorów polskich we Lwowie

Tu rodziła się i wzlatała polska myśl...



Jak co roku Polacy ze Lwowa przybyli w dniu 4 lipca na Wzgórza Wuleckie, aby oddać hołd profesorom polskim, bestialsko zamordowanym przez okupantów niemieckich. W uroczystościach uczestniczyli: wicepremier Spraw Wewnętrznych i Administracji RP Wiesław Tarka z osobami towarzyszącymi, Konsul RP we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Jan Franczuk, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz, bp Marian Buczek, o. Aleksander Litwiniuk, delegacja z województwa podkarpackiego, harcerze, młodzież i dorośli.



Fragment krzyża-pomnika na Wzgórzach Wuleckich

„Jestem w tym miejscu po raz pierwszy i z ogromnym wzruszeniem kieruję do Państwa kilka słów w rocznicę tego wydarzenia, które miało miejsce z 3 na 4 lipca 1941 roku we Lwowie. Społeczność polska Lwowa jeszcze nie zdążyła otrząsnąć się po tragedii w „Brygidkach”. Po tym, co zostawiła po sobie władza sowiecka, NKWD, pojawił się drugi totalitarny agresor. Padł kwiat polskiej inteligencji Lwowa. Mówiąc tak zbiorowo o kwiecie polskiej inteligencji, nie można zapominać każdego z nich z osobna. Chciałoby się wymienić tę długą listę nazwisk, czego za każdym razem robić nie możemy, ale przypomnijmy nazwisko Boya Żeleńskiego, profesora Longchamps de Berier z trzema synami czy wielokrotnego premiera i ministra rządu II Rzeczypospolitej Kazimierza Bartla” – powiedział wiceminister Wiesław Tarka.

Pan wiceminister wspominał o lwowsko-warszawskiej szkole matematycznej, o Kawiarni „Szkockiej”. Zaznaczył, iż we Lwowie „rodziła się i wzlatała polska myśl, która ubogaciła wiele ośrodków polskich akademickich”. „Ze Lwowa wywodzili się liczni profesorowie, którzy zakładali po wojnie Uniwersytet Wrocławski, Politechnikę Wrocławską, zasilili wiele polskich uniwersytetów: warszawski, Adama Mickiewicza, Uniwersytet Mikołaja Kopernika i wiele uczelni lubelskich” – podkreślił pan Wiesław Tarka.

„Chciałbym przy tej smutnej, tragicznej rocznicy podziękować wszystkim Państwu tutaj zebranym, wszystkim Polakom i ludziom dobrej woli Lwowa, którzy przez te wszystkie lata przenieśli w sercu pamięć o tej

strasznej zbrodni, którzy pamiętają, dbali o to miejsce. To miejsce jest naszą zbiorową pamięcią, jest naszym zbiorowym bólem, ale również zbiorowym zobowiązaniem, że jak długo będziemy pamiętać o tej tragedii, może nie dopuścimy do tego, żeby podobne tragedie wydarzały się w przyszłości” – powiedział na zakończenie swego przemówienia wiceminister Tarka.

Konsul Generalny RP we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski powiedział m.in.: „To piękny zwyczaj, że rokrocznie w tym miejscu tak symbolicznym gromadzą się polscy lwowiacy. Ta uroczystość zawsze jest uroczystością taką prostą, taką zwyczajną, taką, jaki jest ten pomnik,

w swojej postaci. To święto jest świętem pamięci, jest jak gdyby również, że wstydem to przyznaję, troszeczkę zapomnianym w Polsce. Chciałoby się, żeby tu został wzniesiony pomnik, piękny pomnik”.

Eugeniusz Cydzik, prezes honorowy Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie przypomniał historię powstania krzyża na Wzgórzach Wuleckich. To właśnie Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi wspólnie z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie ufundowało i postawiło ten pomnik. Pan Cydzik wspominał także o innych grobach polskich, które znajdują się na tych terenach: w Zadwórzu,

w Busku, w Kurowiczach. „Tylko mamy za mało rąk do pracy. Tacy młodzicy, jak ja, wszystko robią” – zaznaczył Eugeniusz Cydzik.

Następnie przed krzyżem-pomnikiem zostały złożone wiązanki kwiatów od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Rzeczypospolitej Polskiej, od Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, od organizacji polskich

wersytetu. Przychodzą tutaj, ale chyba nie za często, grupy z Polski”. Ks. bp zwrócił się do przedstawicieli polskich mediów lwowskich, aby propagowali wydarzenia, związane z mordem polskich profesorów lwowskich, aby Wzgórza Wuleckie były częściej odwiedzane przez zorganizowane grupy, jak i poszczególne osoby z Rzeczypospolitej.



Wieniec składa wicepremier Spraw Wewnętrznych i Administracji RP Wiesław Tarka

oraz od poszczególnych uczestników uroczystości.

Ks. bp Marian Buczek przewodniczył modlitwie za poległych profesorów. Przedtem powiedział: „Miejsce, na którym stoimy, wywiera w nas tragedię, po ludzku, a po Bożemu – refleksję, że trzeba się modlić o to, aby więcej do takiej sytuacji nie doszło. Profesorowie, jak już zostało powiedziane, byli, jak kwiat inteligencji świeckiej i duchowej, jak ks. Komornicki, profesor na Wydziale Teologicznym Uni-

Przychodząc co roku na Wzgórza Wuleckie, modlimy się za ofiary mordu – kwiat polskiej inteligencji Lwowa, składamy wieńce, zapalamy znicze. W zadumie wracamy do swoich domów, do miejsc pracy, niosąc w głębi serc wiarę w nagrodę wieczną, której dostąpili zamordowani oraz niezachwianą nadzieję, że pod żadnym pretekstem, żaden człowiek nie może podnieść ręki na drugiego człowieka.

Maria Basza
Fot. autorka

Szkoła Kultury Polskiej. Wizyty studyjne

7-13 października 2007

Stowarzyszenie Willa Decjusza, Kraków

Cel

Szkoła koncentrować się będzie wokół polskiej sztuki współczesnej – filmu/sztuk wizualnych, literatury, teatru/performance – jej kondycji, nowoczesnych metod zarządzania instytucjami, promującymi sztukę, jak również współpracy instytucji kultury z biznesem. Odbywać się będą spotkania z artystami, dziennikarzami, menadżerami, przedstawicielami społeczności akademickiej oraz organizacji pozarządowych.

Uczestnicy

Szkoła Kultury Polskiej adresowana jest do młodych profesjonalistów, obywateli Ukrainy oraz Białorusi: - studentów po 3. roku studiów humanistycznych

- doktorantów-specjalistów w zakresie m.in. kulturoznawstwa, zarządzania kulturą, historii sztuki
- kuratorów sztuki, artystów, menadżerów kultury

Kryteria

Językiem wykładowym Szkoły jest polski (język wiodący) oraz angielski (pomocniczy).

Kandydaci do uczestnictwa w Szkole Kultury Polskiej proszeni są o przesłanie formularza aplikacyjnego (do pobrania na www.villa.org.pl) oraz listu motywacyjnego (w języku polskim lub angielskim).

PROGRAM

Program 7- dniowej Szkoły Kultury Polskiej zrealizowany zostanie w oparciu o następujące formy:
- wizyty studyjne

- wykłady
- wydarzenia towarzyszące

Koszty

Organizatorzy pokrywają koszty podróży, zakwaterowania i wyżywienia, udziału w wizytach studyjnych oraz wydarzeniach towarzyszących.

Termin nadsyłania aplikacji upływa 3 września 2007 r.

Szczegółowe informacje:

www.villa.org.pl

Kontakt:

Katarzyna Dorota Kopeć,

Stowarzyszenie Willa Decjusza

ul. 28 Lipca 1943 r. 17a, PL 30-233

Kraków

tel. 48.12.4253638, faks 48.12.4253663

tel. kom. 48.509647303

www.villa.org.pl

e-mail: katko@villa.org.pl

KURIER galicyjski

REDAKCJA:

Skrzynka pocztowa(a/c) nr 80
Ivano-Frankivsk 76000,
абопентська скринька № 80
Adres redakcji:
Ivano-Frankivsk 76002
Івано-Франківськ
ul. Ivasiuka 60 вул. Івасюка 60
tel.: +38 (0342) 71-38-66
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe: WAT „Raiffeisen Bank AWAL” IF OD APPB MFO 336462 r/r 260086283
БАТ «Райффайзен Банк Аваль» ІФОД АППБ МФО 336462 р/р 260086283

Świadectwo rejestracji Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію Серія КВ № 12639-1223 Р
Від 14.05.2007 р.
Засновник і видавець М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer
zgrodurevery@wp.pl
z-ca red. naczelnego: Irena Masalska
miriamg@wp.pl
główny red. techniczny: Maria Basza
mariahasza@wp.pl
oraz: Jurij Smirnow, Renata Kłęczarska, Władysława Dobosiewicz, Julia Tomczak
współpracują: Olga Ciwkacz, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek (www.poznajukraine.com), Tadeusz Kurlus i inni.

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie

Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skróć. Poglądy, prezentowane na łamach naszego pisma, nie zawsze odpowiadają poglądom członków redakcji lub wydawcy.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Індекс на prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Передплатити можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України
Газета виходить 2 рази на місяць

„Lato z radiem – naprzeciw Euro-2012”

19 lipca br. w Kamienicy Sobieskich we Lwowie (łączonej od zawsze z Dziedzińcem Renesansowym lub Dziedzińcem Włoskim) odbyła się prezentacja projektu: „Lato z radiem – naprzeciw EURO-2012”. Współorganizatorami projektu były: Polskie Radio Program I – „Jedynka” oraz agencja producencka „Studio LUXEN”. Sponsorzy – Coca Cola oraz UkrEximBank.

„Lato z radiem – naprzeciw EURO-2012” – to akcja kulturalno-artystyczna, poświęcona wzajemnej współpracy Polski i Ukrainy w trakcie organizacji EURO-2012. W konferencji prasowej, inaugurującej projekt, udział wzięli: **Krzysztof Czabański**, Prezes Zarządu Polskiego Radia S.A., **Maciej Grześkowiak** – kierownik sztabu d.s. organizacji EURO-2012, **Adam Olkiewicz**, kierownik zespołu Polskiego Związku Piłki Nożnej d.s. organizacji EURO-2012, **Wojciech Konieczny** – zastępca dyrektora Programu I Polskiego Radia, **Dariusz Górski**, syn wybitnego piłkarza polskiego i trenera, **Kazimierz Górskiego**. Stronę ukraińską reprezentowali: **Bogdan Sokołowski**, doradca Prezydenta Ukrainy, członek Komitetu Organizacyjnego d.s. przygotowań i organizacji na Ukrainie turnieju finałowego EURO-2012, **Jarosław Gryśio** – członek komitetu Wykonawczego Federacji Piłkarskiej Ukrainy, Prezydent Federacji Piłkarskiej na Ziemi Lwowskiej, a także **Rusłana Łyżyczko**, przewodnicząca Komitetu Rady Najwyższej Ukrainy d.s. zaplecza informacyjnego, dot. integracji europejskiej i euroatlantyckiej Ukrainy, bardziej znana jako śpiewaczka i zwyciężczyni „Eurowizji”.

Dziennikarzom zaprezentowano krótkie filmy z historii „Lata z Radiem” oraz o życiu i działalności ś.p. **Kazimierza Górskiego**, urodzonego w 1921 r. we Lwowie. Ten wybitny trener był we Lwowie w 2003 roku, kiedy powstał pomysł wspólnej kandydatury Polski i Ukrainy, jako organizatorów EURO-2012. Również we Lwowie odbyło się pierwsze spotkanie organizacyjne, celem którego było uzgodnienie planu działań w sprawie organizacji Mistrzostw Europy.

Ważny jest fakt, że we Lwowie spotkały się... piłka i muzyka. **Wojciech Konieczny** powiedział dziennikarzom, że „Lato z radiem” po raz pierwszy wyruszyło ze swymi koncertami poza granice Polski (redakcja dowiedziała się, że kolejny koncert „zagraniczny”



Podczas konferencji prasowej w Kamienicy Sobieskich. **Bogdan Sokołowski**, (drugi od lewej), **Adam Olkiewicz**, **Wojciech Konieczny** i **Rusłana Łyżyczko**

„Lata z radiem” odbędzie się 26 sierpnia w Wilnie – I.M.). Natomiast „panowie od piłki” zapewniali dziennikarzy, że niebawem ruszą prace przy budowie autostrad, hoteli, stadionów... Zważywszy na to, że fachowcy ukraińscy chcą jechać do Polski, gdyż fachowcy polscy jadą na Zachód, możemy zwyczajnie pozostać bez rąk do pracy, a będzie jej dużo.

niemał na... dachu hotelu. Polski Związek Piłki Nożnej reprezentowali tym razem także **prezes PZPN Michał Listkiewicz** i **Jan Tomaszewski**.

Przedstawiciele obu organizacji piłkarskich podkreślali, że miejsce przeprowadzenia spotkania miało charakter symboliczny, ze względu na miejsce, jakim jest Lwów. Uczestnicy spotkania podkreślali, że sukces orga-

było dążenie do poszerzenia kontaktów na poziomie miast, szczególnie tych, gdzie będą się odbywały Mistrzostwa.

Uzgodniono m.in. kwestie, związane z przepływem informacji w sprawach

skiego Radia oraz PZPN. Po tym podpisaniu niejednokrotnie wspomniano ś.p. **Kazimierza Górskiego**. Prezes **K. Czabański** zachęcił do podobnego kroku Federację Piłkarską Ukrainy oraz media ukraińskie.

Uczestnicy spotkania podkreślili, że organizacja EURO-2012 jest szansą dla Polski i Ukrainy, aby mogły się zaprezentować, jako państwa prawdziwie europejskie. Wobec tego, PZPN i Federacja Piłkarska Ukrainy wraz z Programem I Polskiego Radia wystąpiły z inicjatywą wzajemnej promocji miast-organizatorów Euro-2012.

Nawiązując do koncertu „Lata z radiem” z udziałem artystów polskich i ukraińskich, piosenkarka **Rusłana** zaproponowała, aby we wszelkich projektach artystycznych, które odbędą się w Polsce i na Ukrainie, udział wzięli artyści obu krajów.



Uczestnicy konferencji prasowej

21 lipca br. w hotelu „Opera” odbył się buisines-lunch przedstawicieli Polskiego Związku Piłki Nożnej oraz Federacji Piłkarskiej Ukrainy. Wyniki spotkania zostały przedstawione dziennikarzom w trakcie krótkiej konferencji prasowej, odbywającej się

nizacyjny EURO-2012 zależy nie tylko od organów najwyższych władzy państwowej, lecz również od tzw. „zwykłych obywateli” oraz władzy samorządowej. Właśnie dlatego jedną z decyzji, podjętych na spotkaniu przedstawicieli władz PZPN i FPU,



Przemawia **prezes PZPN Michał Listkiewicz**

organizacji imprez, towarzyszących przygotowaniom do EURO 2012. Zdaniem **Sergija Storozhenki**, wiceprezesa Federacji Piłki Nożnej Ukrainy, organizacja mistrzostw odbywa się na zasadach głębokiego zaufania i otwartości. Zaznaczono, że rola mediów w sprawie utrzymania tych zasad jest ogromna.

Właśnie we Lwowie **Krzysztof Czabański**, Prezes Zarządu Polskiego Radia S.A. i **Michał Listkiewicz**, prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej podpisali Deklarację o współpracy między Pierwszym Programem Pol-

Prezes PZPN **Michał Listkiewicz** po raz kolejny podziękował UEFA za wybór Polski i Ukrainy i zapewnił, że oba państwa uczynią wszystko, aby Mistrzostwa odbyły się na najwyższym poziomie.

Spotkanie, które miało miejsce we Lwowie, było dobrym początkiem organizacji EURO-2012. Następne zostało zaplanowane na wrzesień 2007 r. i odbędzie się w Polsce.

Przygotowała **Irena Masalska**
Foto **Maria Basza**

Ku Europie...



W dniu 4 lipca br. we Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej odbyła się konferencja prasowa, dotycząca realizacji Programu „Dobre sąsiedztwo – Polska – Białoruś – Ukraina Interreg III A/TACIS CBC 2004-2006”. W spotkaniu uczestniczyli: gubernator Ziemi Lwowskiej, **Petro Olijnyk**, wicepremier Spraw Wewnętrznych i Administracji RP **Wiesław Tarka**, Konsul Generalny RP we Lwowie, **Ambasador Wiesław Osuchowski**, kierownik Wspólnego Sekretariatu Technicznego programu, **Mariusz Kasprzyk**, **Olga Parasocka**, dyrektor Centrum Informacyjnego „Dobre Sąsiedztwo” we Lwowie.

Powiększenie się Unii Europejskiej w 2004 roku o dziesięć krajów członkowskich, stało się impulsem do kształtowania nowych kierunków polityki UE w odniesieniu do jej nowych sąsiadów: Ukrainy, Białorusi i krajów bałkańskich, które wraz z częścią wschodnią UE są

„Dobre Sąsiedztwo – Polska – Białoruś – Ukraina”

rozpatrywane jako tereny wspólne do realizacji tej polityki. W związku z tym, Unia Europejska wdrożyła programy, których celem jest zsynchronizowany rozwój terenów przygranicznych UE oraz jej nowych sąsiadów na Wschodzie i Południu. Programy te określono jako Programy „Dobre Sąsiedztwo”. W krajach UE programy są finansowane przez Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego. Kraje, znajdujące się poza granicami UE, otrzymują wsparcie dzięki programowi pomocy technicznej TACIS.

Program „Dobre sąsiedztwo – Polska – Białoruś – Ukraina Interreg III A/TACIS CBC 2004-2006” należał do jednego z siedmiu programów, zatwierdzonych przez Komisję Europejską w dniu 5 listopada 2004. Obecnie jest przygotowywany program na następne lata. Jego celem jest podwyższenie poziomu życia oraz integracja społeczno-gospodarcza terenów przygranicznych na drodze ścisłej współpracy. Do terenów, objętych programem, należą w Polsce – województwa: podlaskie, mazowieckie, lubelskie i podkarpackie. Na Ukrainie – obwody: lwowski, wołyński, zakarpacie. Na Białorusi – obwody brzeski, grodzieński oraz część zachodnia obwodu mińskiego. Priorytety programowe to, m.in. zwięk-

szczenie konkurencyjności terenów przygranicznych drogą modernizacji i rozbudowy infrastruktury przygranicznej. Także zwiększenie jakości kapitału ludzkiego oraz form instytucjonalnych współpracy transgranicznej, a także wzrost bezpieczeństwa na granicach UE.

W ramach Programu „Dobre Sąsiedztwo” proces przyjmowania projektów jest podzielony na rundy aplikacyjne lub konkursy. Odbyły się 4 konkursy, w ramach których złożono 784 projekty. W ramach 3 konkursów zatwierdzono ogółem 118 projektów (w tym 29 – z Ukrainy) na sumę 33 mln euro. Ze środków TACIS CBC w ramach programu „Dobre Sąsiedztwo” realizowane są 3 projekty, zaś po ostatnim konkursie finansowanie przyznano dla dodatkowych pięciu. Organizacje ukraińskie uczestniczą w projektach współpracy transgranicznej także jako partnerzy przy realizacji projektów, złożonych przez organizacje polskie.

Aktualnie dobiegł końca nabór projektów w ramach czwartego konkursu.



W oparciu o wyniki zostanie przyznane dofinansowanie na sumę 4 mln EUR z EFRR oraz na sumę 4,8 mln EUR z TACIS CBC. Ogółem złożono 171 projektów, w tym – 26 – przez podmioty ukraińskie. Wartość ogólna ich projektów stanowi 12 mln EUR. Aktualnie trwa sprawdzanie oraz ocena złożonych projektów. Centrum Informacyjne Programu „Dobre Sąsiedztwo”

Po konferencji prasowej dziennikarzy i gości zaproszono do wspomnianego Centrum, które mieści się przy ul. Wynnyczenki, 12. Wspomniane centrum jest pierwsze poza granicami Unii Europejskiej. Jego działalność polega na koordynacji działalności informacyjnej, edukacyjnej i doradczej w oparciu o Program „Dobre sąsiedztwo – Polska-Białoruś-Ukraina Interreg III A/TACIS CBC 2004-2006” dla strony ukraińskiej i białoruskiej. Centrum funkcjonuje w ścisłej współpracy ze wspólnym Sekretariatem Technicznym. Prowadzona jest wymiana informacji między przedstawicielami białoruskich i ukraińskich (lokalnych i regionalnych) organów władzy, organizacjami społecznymi oraz istniejącymi i ewentualnymi uczestnikami Programu „Dobre Sąsiedztwo”.

W okresie funkcjonowania Centrum Informacyjnego udzielono dotąd ponad

200 konsultacji. Wraz z ekspertami Wspólnego Sekretariatu Technicznego zorganizowano 9 seminariów informacyjnych we Lwowie, Użhorodzie, Łucku, Brzeście, Grodnie oraz Mińsku. W seminariach uczestniczyło prawie 900 osób.

W ciągu roku pracy w Centrum Informacyjnym odbyły się dwa konkursy projektów w ramach programu „Dobre Sąsiedztwo – Polska-Białoruś-Ukraina” INTERREG III A/Tacis CBC. Zwiększenie ilości złożonych projektów świadczy o wzroście zainteresowania udziałem w Programie oraz o skutecznej pracy Centrum Informacyjnego „Dobre Sąsiedztwo”. Kontakt z Centrum Informacyjnym Programu „Dobre Sąsiedztwo”

we Lwowie:
Ukraina, 79008 Lwów,
ul. Wynnyczenki, 12
Tel. +38 0322 76 26 22
Tel./faks: +38 0322 762563
e-mail: olga.parasotska@gmail.com;
dina.gustyr@gmail.com
Olga Parasocka – Dyrektor
Wykonawczy
Olena Kuzniecowa – Ekspert d.s. Ukrainy
Dina Gustyr – Ekspert d.s. Białorusi
Przygotowała
Irena Masalska

Po latach „niebytu” ulica Franciszka Karpińskiego powróciła do Stanisławowa, ale... do centrum nie doszła



Ulica Karpińskiego w Stanisławowie przed I wojną światową

W 2000-2001 r. podczas uroczystych obchodów rocznic śmierci i urodzenia sławnego syna Pokucia – Franciszka Karpińskiego członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej jego imienia zwrócili się do władz miejskich z prośbą o przywrócenie imienia poety jednej z ulic starówki. Swoją prośbę motywowali tym, że jeszcze przed II wojną światową w mieście była taka ulica, bodajże najkrótsza, która zaczynała się od ulicy Belwederskiej i niemal tuż się kończyła przy placu rynkowym, naprzeciwko katedry greckokatolickiej. Po wojnie ulica Karpińskiego została wchłonięta przez ul. Halicką. Towarzystwo sugerowało deputowanym, również krótką, ul. Nyzową (za czasów radzieckich imienia bolszewika Kamo, wcześniej „za Polski” – Mościckiego, za „Austrii” – arcyksięcia Ferdynanda), ponieważ przy niej w Kolegium Jezuitów spędził lata nauki ten wybitny poeta Oświecenia, tu uczęszczał do sławnej Kolegiaty stanisławowskiej i opisywał odbywające się w niej wydarzenia. W jego powieści autobiograficznej „Historia mojego wieku i ludzi, z którymi żyłem” jest wzmianka, iż okna jego mieszkania wychodziły na Kolegiatę. Przez dwie ostatnie kadencje

co raz to nowi radni myśleli nad tym, jak tu postąpić, „ażby było zgodnie z prawdą historyczną”. Na posiedzeniach Komisji...niechęć motywowano w ten sposób: „...kim że był ten Karpiński i

raka, zawsze przytacza się wzmiankę właśnie z powieści Franciszka Karpińskiego. Na pewno każdy z nich dobrze pamięta słowa swego wieszczu Tarasa Szewczenki: „Cudzego się nauczajcie



Tabliczka z nową nazwą ulicy Karpińskiego

co on zrobił dla naszego miasta(!?).” Taką relację usłyszałam z jednego posiedzenia komisji d. s. działań administracyjno-terytorialnych miejskiego komitetu wykonawczego, a więc – z wiarygodnych ust. A przecież, wspominając o Oleksie Doboszu oraz publicznej kani jego pobratymcy Wasyla Bajura,

i swego nie wyrzekajcie”. Jak na nasze nowe czasy, z tym pierwszym raczej krucho. Wreszcie, po roku rozważań, nowi rajcowie, podatni na argumenty znanego krajoznawcy, łaskawie uradzili przemianowanie ul. Oboronnej (niegdyś Żeromskiego) na ulicę imienia F. Karpińskiego, czym bardzo zaskoczyli jej mieszkańców. Zrobiono to po cichu, nikogo o tym nie zawiadamiając. Zawieszono tabliczki z nową nazwą na dwóch domach na początku i na końcu ulicy, zaniedbanej jak wiele innych. Widocznie, postąpiono tak, mając świadomość, że chwalić się nie maczym.

Jeszcze drobna uwaga. Sytuacje takie, jak ta, nie satysfakcjonują nikogo. Ani zwolenników, ani przeciwników.

Jak w anegdocie – „jajeczko troszeczkę nieświeże”. A może decyzję podjęto, by móc się pochwalić licznym partnerom naszego miasta z Polski – znów jest w Stanisławowie taka ulica!

Wanda Ridosz



Nowa ulica Karpińskiego

Rozbierają browar stanisławowski!



Stał w tym miejscu całe 240 lat. Na fasadzie można było odczytać datę 1767. Pamiętał czasy I Rzeczypospolitej. Ostatnio, co prawda, opuszczony i odra-

życia. Ba, obiecywano nawet, że znów będzie się można napić piwa, warzonego według starych receptur. Domy powstały, stary browar nie doczekał...



pany. Dawno nie warzono w nim piwa. Stał samotny, otoczony gwarą bazaru i nacierającą od tyłu budową.

Kilka lat temu teren starego browaru przekazano prywatnemu przedsię-

Ponoć odbudowa nie była już technicznie możliwa. Budynek groził zawaleniem. Ponoć...

Po interwencjach miejscowego konserwatora, prokuratora, władz



biorcy. Na rozległym terytorium wokół starego korpusu miały powstać domy, sam zaś browar po przeprowadzeniu prac konserwatorskich miał wrócić do

miasta i kampanii medialnej jego dzisiejszy „właściciel” zobowiązał się postawić go na nowo. Od zera. Ma potem pełnić rolę centrum wystawienniczotargowego.

Czy tak będzie? I czy będzie to ten sam browar?

Marcin Romer

Tadeusza Olszańskiego reklamować nie trzeba. To legenda polskiego dziennikarstwa. Nie obeszło się bez niego żadne poważniejsze wydarzenie w polskim sporcie, żadna olimpiada. Także uczta kulinarna, szczególnie jeśli mowa o kuchni węgierskiej. Więzy krwi i talent spowodowały, że był i jest żelaznym, i najbardziej kompetentnym korespondentem od spraw węgierskich. Od wielu lat związany z polskim tygodnikiem „Polityka”.

Jednak nie wszyscy wiedzą, że Tadeusz Olszański jest rodowitym stanisławowiakiem. Tu spędził swoje dzieciństwo, póki zawierucha wojenna nie wygnała go z rodzinnego miasta. Od początku istnienia naszego pisma wspomaga nas słowem i duchem. Jego rady są nie do przecenienia. Po ostatniej naszej rozmowie telefonicznej otrzymałem maila: „po zastanowieniu się wysyłam Ci pierwsze rozdziały książki o Stanisławowie, którą zacząłem pisać z postanowieniem, że nie będę drukował fragmentów. Dla waszego pisma jednak się załamałem”. Rezultatem tego „załamania” jest zamieszczony poniżej tekst – będący jednym z rozdziałów rzeczonyj książki. Jeśli autor zezwoli, a taką mamy nadzieję, wkrótce poznacie Państwo następne rozdziały.

Dziękuję Ci, Tadeuszu!

Marcin Romer

Było, minęło, zostało w pamięci...

ULBRICHÓWKA

Ulbrichówka znajdowała się więcej niż na peryferiach Stanisławowa, już poza miastem. Jechało się na Ulbrichówkę fiakrem czyli dorożką, ulicą Sapieżyńską do końca, potem przez wiadukt kolejowy, ale nie na Majzle, tylko skręcało zaraz w prawo i drogą wzdłuż torów kolejowych koło rafinerii Habera, przez mostek nad strumykiem, mieniając się zawsze od płam nafty i już widać było piękną, piętrową secesyjną willę, położoną w ogromnym ogrodzie. Od kolejowych torów i hałasu ciągle przetańczonych cystern chronił ją wysoki drzewopłot akacji, a za otoczoną klombami willą znajdował się sad owocowy z alejkami pełnymi krzaków porzeczek i agrestu.

Pan Adam i pani Irma

Ulbrichówkę nazywano również Gitarówką, bo inżynier Adam Ulbrich kupił tę posiadłość od właściciela zakładów ceramicznych Getera. Prawidłowo zatem nazywała się Getarówką, ale z biegiem czasu zmieniono to na swojsko brzmiącą Gitarówkę, aż w

końcu zatriumfowała Ulbrichówka. Bo działo się tam dużo ciekawego i nabrała znaczenia w towarzyskim życiu Stanisławowa.

Pan Ulbrich pochodził ze spolonizowanej niemieckiej rodziny i był naftciarzem. Poszukiwał nafty nie tylko na całym Pokuciu, ale i na Zakarpaciu. Miał swój duży udział w odkryciu ropy w 1909 r. w Boryslawiu, ale największy skarb znalazł za Karpatami, na zamieszkałych przez Węgrów terenach Słowacji. I choć nie znalazł tam źródeł ropy, to poznał swoją przyszłą żonę, niezwykle energiczną Irmę Pecs, która nie tylko cudownie urządziła willę, ale też organizowała mnóstwo spotkań i niepodzielnie panowała na Ulbrichówce. Zawsze było tam, zwłaszcza latem, pełno gości, z dominacją właśnie ożenionych z Polakami Węgielek, a także przyjaciół ze Lwowa, a nawet z Warszawy. Grano w bridża na weran-



Ten przedwojenny dom na Ulbrichówce wykupił dziś jeden z właścicieli

dzie, przesiadywano na koszykowych fotelach w ogrodzie i wreszcie chodzono się kąpać w pobliskiej Bystrzycy Nadwórniańskiej, w pobliżu mostu kolejowego w Chryplinie, bo tam woda była nie tylko przezczysta, ale i dzięki małej tamie, zrobionej z powiązanej w pęki wikliny, również głęboka. Do Ulbrichów jechało się, więc dorożką na cały dzień, z czego połowę spędzało nad rzeką, zabierając koszyki z kanapkami i picciem, przeważnie przelany do butelek domowym kompotem. A wieczorem znów zajeżdżały dorożki, a by zabrać gości do miasta.

Młodzi Ulbrichowie

Droga nad Bystrzycę wiodła z Ulbrichówki do skarpy nad rzeką, potem w dół, przez wiklinowe łęgi, przecięte linią okopów z czasów pierwszej wojny światowej, rozmyte już wylewającą na wiosnę Bystrzycą i porośnięte trawą.

Bystrzyca Nadwórniańska była zupełnie inna, niż opływająca Stanisławów od zachodniej strony Bystrzyca Solotwińska. Ta ocierała się prawie o miasto, była mętna, żółtawa i nazywano ją złotą. Nadwórniańska natomiast spływała z południowego wschodu, prosto z Karpat z chyżością górskiego potoku, w górnym biegu równoległe do Prutu. Miała kryształową wodę, w dzień srebrną, pod wieczór czarną i dlatego też nazywano ją i srebrną, i czarną. Czerniała czasem również i w dzień. Wtedy trzeba było błyskawicznie zwinąć manatki, bo zwiastowało to szybko nadchodzącą burzę. W tej Bystrzycy było mnóstwo ryb – od małych płotek po całkiem duże pstrągi.

Wspólny dla obu Bystrzyc był wartki nurt – stąd i nazwa rzek – zwirowate, kamieniste dno, szerokie rozlewanie się, a nawet wylewanie na wiosnę i w lato po deszczach, a także częsta zmiana koryta. Były to pełne uroku, ale przecież nieokielznane w tamtych latach rzeki. Różniło je to, że na Solotwińską chodziła się kąpać raczej miejska batiamia, czyli łobuzeria, a na Nadwórniańską – lepsze towarzystwo.

Do Ulbrichów chodziło się wszakże nie tylko ze względu na uroki Byst-

Lwowa, handlowali drewnem i przyjeżdżali do rodziców autem. Młodzi Ulbrichowie zadawali szyku, jeżdżąc po Stanisławowie swoim odkrytym kabrioletem lub na motocyklu, zawsze w pilotkach i ochronnych, ogromnych okularach, jak z jakiegoś filmu. A ich wielkiej urody siostra Irena przyjeżdżała na wakacje do Stanisławowa razem ze swoim synem, moim rówieśnikiem Stefanem, z wielkiego warszawskiego świata.

Tadeusz Kudelski

Irena wyszła za mąż za Tadeusza Kudelskiego, syna inżyniera Jana Tomasza Kudelskiego, który na początku XX wieku był architektem miejskim Stanisławowa. To on przyczynił się do nadania miastu jego secesyjnego kształtu, a także zaprojektował i zbudował wiele pięknych kamienic, między innymi na ulicy Kazimierzowskiej z pięknymi witrażami na klatkach schodowych, które do dziś są ozdobą Stanisławowa. I choć od wielu lat zabrudzone, niemyte, ciągle godne są zazdrości. Kudelski zasłynął też z tego, że prowadził w Stanisławowie otwarty, artystyczno-cygański dom, w którym bywali Jan Kasprowicz oraz Stanisław Przybyszewski, którzy wprowadzili krótko, ale przecież byli w tamtym okresie nauczycielami w polskim gimnazjum filologicznym w Stanisławowie.

Tadeusz Kudelski studiował na Politechnice Lwowskiej i w 1918 r.



Tak obecnie wygląda jedna z dawnych willi na Ulbrichówce

rzy. Kwitło tam życie towarzyskie i bywali goście z wielkiego świata. Państwo Ulbrichowie mieli trójkę dzieci: córkę Irenę oraz dwóch synów, Antoniego i Zygmunta. Ciocia Irma – jak ją nazywałem – oczywiście nauczyła swoje dzieci po węgiersku i moja Mama kazała mi z nich brać przykład. To byli już dorośli ludzie, prowadzili własny tartak gdzieś w okolicach

oczywiście wziął udział w obronie Lwowa przed Ukraińcami. Był jednym z lwowskich Orłat, adiutantem swego profesora z Politechniki Kazimierza Bartla. I to stało się początkiem jego kariery, gdyż Bartel, który w międzywojennej Polsce był jednym z liczących się polityków, trzykrotnym premierem, ściągnął swego adiutanta do stolicy. Młody Kudelski podtrzymał jednak >



Stara secesyjna willa jest poddawana specyficznemu remontowi

▷ swoje stanisławowskie związki małżeństwem z Ireną Ulbrichówną, która co roku ze swoim synem Stefanem przyjeżdżała na wakacje do matki w Stanisławowie, na Ulbrichówkę.

Niezwykłe zainteresowania

Stefan, nazywany przez babcię Imię po węgiersku Bimbo, co znaczyło – Kwiatusek, był zupełnie innym chłopcem, niż wszyscy moi stanisła-

ale potem zaczęliśmy się śmiać. Ja nadrabiałem miną i na całe życie nabrałem szacunku do elektryczności. Oczywiście, nie mogłem mieć wtedy pojęcia o tym, że Stefan Kudelski stanie się wybitnym inżynierem elektrykiem, odkrywcą i twórcą najlepszych na świecie profesjonalnych magnetofonów Nagra. Ale chyba i on niczego podobnego wtedy nie przypuszczał, ponieważ, gdy go pytano, kim w

W różne strony

W czasie wojny losy Ulbrichów i Kudelskich rozdzieliły się, potoczyły inaczej. We wrześniu 1939 r. Kudelscy nie mieli najmniejszych złudzeń co do poczynąń hitlerowców w stosunku do ludzi, związanych z polskimi władzami i ewakuowali się z Warszawy z jedną z pierwszych rządowych kolumn. Przez Zaleszczyki do Rumunii, a stamtąd na Węgry, do rodziny babci Imy, by stamtąd przedostać się do Francji. Tadeusz Kudelski został w Paryżu i tam po upadku Francji związał się z ruchem oporu. Żonę i syna wyekspediował natomiast przez zieloną granicę do Szwajcarii. Egzystencję zapewnił im systematycznie wypłacany skromny procent z tytułu wprowadzenia wynalazku inżyniera Sędzimira – walcowania blach stalowych na zimno, wprowadzonym naprzód do huty Baildon, a potem do światowego hutnictwa dzięki menedżerskim zdolnościom Tadeusza Kudelskiego.

Magnetofon Nagra – wynalazkiem Stefana Kudelskiego

Stefan zrobił maturę w szwajcarskim gimnazjum we Florimont, a potem rozpoczął studia na Politechnice w Lozannie. Przerwał je po czwartym roku, gdyż doszedł do wniosku, że niczego więcej już się na tych studiach nie nauczy i zabrał się za realizowanie własnych pomysłów. W skromnych warunkach, na zapleczu kuchni mieszkania w Prilly, urządził warsztat, skonstruował i opatentował swój

także kinematografii. Stefan Kudelski otrzymał też pierwszego technicznego Oscara za nagrania na jego sprzęcie muzyki do „Czarnego Orfeusza”. Wreszcie cały amerykański program kosmiczny również korzystał z magnetofonów z polską nazwą! Stefan zbudował fabrykę, stał się bardzo bogatym człowiekiem i znalazł się w poczcie 100 geniuszy Szwajcarii („Gent Suisses” 1998).

Przez Ojca – do serca kuzyna

Antek i Zygmunt Ulbrichowie nie wrócili nigdy do Polski. Lilka po maturze, chyba w 1959 roku, otrzymała wreszcie paszport i wyjechała, aby poznać swego ojca. Umówili się w Szwajcarii, u Stefana. Pojechała i nigdy się z nim nie spotkała, bo ojciec zmarł dzień przed jej przyjazdem! Była piękną dziewczyną o typowej polskiej urodzie, o jasnych włosach i niebieskich



Stefan Kudelski z wyprodukowanym sprzętem

wowscy koledzy i rzeczywiście był niezłym kwiatuskim! Imponował mi nie dlatego, że, choć niższy, udawał starszego ode mnie – wręcz przeciwnie, akurat to było powodem, iż od czasu do czasu tłukliśmy się w ogrodzie – ale z tego względu, że miał niezwykle zainteresowania. Razem z kolegami bawiliśmy się głównie w wojsko i byliśmy dumni ze swoich pudełek z ołowianymi żołnierzkami, a Bimbuś interesował się znacznie poważniejszymi zabawami. Obok willi Ulbrichów znajdował się kopiec z wydrążoną w głębi piwnicą, który spełniał w tamtych czasach rolę chłodni. W przedsionku, prowadzącym do swoistej spiżarni-lodówki, gdzie trzymano żywność, a na półkach stały słoiki z konfiturami, Bimbuś urządził sobie coś w rodzaju laboratorium. W kopcu było ciemno i wchodziło się tam z latarką albo z zapaloną świecą, a Stefan w tym swoim pomieszczeniu miał małe dynamo, mnóstwo różnych drutów, kabli, żarówki i cały czas majstrował nad własnym oświetleniem. Naprzód sam kręcił korbką, potem mnie kazał nią kręcić i żaróweczki rozbłyśkały światłem i nawet przez dłuższy czas się paliły. Czasem coś strzelało, pękało i wtedy przy świeczkach od nowa zaczynała się cała zabawa. Nie zapomnę, jak pewnego razu, chyba w ostatnie wakacje przed wojną, Stefcio podłączył mnie do jakiegoś kabla i potężnie mnie kopnęło. Przeraziliśmy się naprzód obaj,

przyszłości będzie, niezłomnie odpowiadał: ministrem bez teki! Było to dla mnie wtedy wielce zagadkowe, gdyż co to za minister, który nie ma teki? Ale Stefan był z Warszawy i dobrze to wiedział, bo w ich willi na Mokotowie częstymi gośćmi bywali wielcy tam-



Obecny krajobraz Ulbrichówki

tego czasu. Ojciec Stefana przyjaźnił się z budowniczym Gdyni, inżynierem Eugeniuszem Kwiatkowskim, generałem Kazimierzem Sosnkowskim, a ojcem chrzestnym Stefana był nie kto inny, jak prezydent Warszawy Stefan Staryński. A ja razem z Bimbusiem uczyłem się pływać w Bystrzycy, chwytając się wiklinowych gałęzi i chętnie go przytapiałem, bo zawsze znajdował płaskie kamienie, sprytnie nimi rzucał i puszczał więcej kaczek niż ja.

pierwszy magnetofon, który z polską nazwą Nagra. Nota bene za tę Nagrę otrzymał po latach doktorat honoris causa Politechniki w Lozannie. Magnetofony były strzałem w dziesiątkę, więc Narodowy Bank Szwajcarski udzielił Kudelskiemu wysokich kredytów na zakup urządzeń i fabryki. Produkcja ruszyła na całego. Doskonała stale i już wytwarzana seryjnie Nagra stała się najlepszym profesjonalnym magnetofonem wszystkich radiofonii świata, a



Komórki i ogródki w miejscu dawnych klombów

Do Polski

Na Ulbrichówce natomiast dzielnie trwała pani Irma z jedną ze swych synowych, Marysią, oraz jej małą córką Ewą, zdrobniale nazywaną Lilką. Jej ojciec Antek i jego brat Zygmunt wzięli udział w kampanii wrześniowej i wraz ze swoimi oddziałami, znów przez Węgry, przedostali się do Belgii. Położona za miastem Ulbrichówka wypadła z zainteresowań zarówno sowieckiej, jak i niemieckiej okupacji. Tylko my, od wiosny do jesieni, już na piechotę, boczną i krótszą drogą, przez pola, chodziliśmy nadal do Ulbrichów i co było nie bez znaczenia, wracaliśmy z koszem jarzyn oraz owoców, bo kwietniki zamieniono na warzywnik. Kiedy w Stanisławowie pojawili się Węgrzy, moja Matka gorąco zaczęła namawiać Imię, aby szybko przeniosły się na Węgry do rodziny w Ersekújvár (dziś Nove Zamky w Słowacji). Wyjechała razem z Lilką dopiero w 1943 roku, kiedy na peryferiach Stanisławowa zaczęło być niebezpiecznie ze względu na grasujące ukraińskie bojówki. Marysia postanowiła jednak zostać i pilnować majątku. Bohatersko wytrwała, ale nie obroniła Ulbrichówki. Razem z innymi Stanisławowiakami repatriowała się po 1945 roku i wyładowała w Kędzierzynie. Wkrótce przyjechała tam również z Lilką babcia Irma, a że my po wojnie osiedliliśmy się w Opolu, więc szybko się odnaleźliśmy i znów zaczęliśmy odwiedzać.

oczach. Stefan z miejsca i bez pamięci zakochał się w swojej ciotecznej siostrze. I stanął na głowie, aby uzyskać indult papieski, czyli zgodę na ślub z blisko spokrewnioną osobą. Wbrew obawom, doczekali się piątki udanych dzieci, z których najstarszy syn Andrzej niedawno przejął stery zakładów po Ojcu, który teraz może spokojnie latać swoim prywatnym samolotem po Europie i pływać eleganckim jachtem po Morzu Śródziemnym, jako że w równej mierze pasjonuje go lotnictwo i żeglarstwo.

Ulbrichówki już nie ma...

Ulbrichówki wszakże, której aktualne zdjęcie mu posłałem, nie poznał. Natychmiast zadzwonił: - To niemożliwe, wykluczone, pomyliłeś się. To nie Ulbrichówka!

Przyznam, że i ja miałem z tym kłopoty. Już walący się wiadukt nad torami kolejowymi zwiastował skalę zniszczeń, podobnie stan drogi i wreszcie willa, do której przedostałem się tylko dzięki temu, że szedłem ścieżką wzdłuż torów. Ślady krzewów i sadu, rozlatujące się ramy secesyjnych okien, odpadający tynk. Dorobione w dachu okienka, świadczące, obok rozwieszzonej ogromnej ilości prania, że mieszka w tej willi kilka rodzin. Tak. Ulbrichówki już nie ma!

Tadeusz Olszański
Śródtytuły
pochodzą od redakcji

Reklama komercyjna

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 см²..... 8,5 грн.
1 подача 255 грн.
1- razowa emisja255 грн.

ПОВНОКОЛІРНИЙ
pełny kolor

30 см²

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 см² 6 грн.
1 подача 180 грн.
1- razowa emisja180 грн.

ПОВНОКОЛІРНИЙ
pełny kolor

30 см²

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 см²..... 4,5 грн.
1 подача..... 135 грн.
1- razowa emisja135 грн.

ЧОРНО-БІЛІ
czarno-białe

30 см²

ОСТАННІ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 см²..... 7,5 грн.
1 подача..... 225 грн.
1- razowa emisja225 грн.

ПОВНОКОЛІРНИЙ
pełny kolor

30 см²

Jeśli jest wino, kwiaty i kobiety – to musi być miłość

12 lipca przy ul. Rylejewa 9 we Lwowie odbyło się spotkanie z poetą polskim, urodzonym we Lwowie – Aleksandrem Szumańskim. Spotkanie zainicjowała redakcja gazety „Lwowskie spotkania”. Każdy uczestnik wieczoru poetyckiego, oprócz uczty duchowej, płynącej ze spotkania z poezją oraz milej, ciepłej atmosfery, otrzymał bezpłatnie tomik poezji pt. „Fotografie polskie”.

Poeta z zawodu jest mgr inżynierem budownictwa lądowego, ukończył Politechnikę Krakowską. Za książkę „Fotografie polskie” Aleksander Szumański został wyróżniony bardzo rzadkim dla poetów odznaczeniem – medalem Komisji Edukacji Narodowej. Poemat „Fotografie polskie” nie stanowi autobiografii, choć tak może być odczytany. Jego fragmenty dokumentują, bowiem gehennę narodu polskiego, postrzeganą poprzez wymiar osobisty.

Redaktor naczelny „Lwowskich spotkań” **Bożena Rafalska** na wstępie spotkania z poetą powiedziała: „Pan Aleksander Szumański jest poetą polskim, bardzo dobrym poetą. To jest patriota polski, to jest lwowianin, syn profesora, który został zamordowany na Wzgórzach Wuleckich. Pierwsza część tego wieczoru będzie poświęcona poezji lwowskiej, a druga – poezji miłosnej, bo jest wino, są kwiaty, kobiety – to musi być miłość. Od kilku lat znam pana Szumańskiego. Ogromną przyjemnością dla mnie jest obcowanie z poetą oraz z jego małżonką, która jest jego stałą muzą”.

„Bardzo serdecznie witam Państwa! Pozwolę sobie przywitać najczulej moją żonę Alinę Borkowską-Szumańską, która jest również lwowianką, ma korzenie lwowskie z dziada pradziada. Ileż to jestem we Lwowie, w moim rodzinnym mieście, to zawsze mam treść” – powiedział Aleksander Szumański.

Poeta przedstawił uczestnikom wieczoru poetyckiego swój życiorys: „Urodziłem się we Lwowie i tu mieszkałem do dziesiątego roku życia.

Ojciec był docentem medycyny, matka – filologiem polskim. Ojciec został zamordowany przez nazistów, kiedy to hitlerowcy zgładzili wybitnych polskich intelektualistów. Po stracie ojca opuściliśmy z matką Lwów, przebywając w getcie przemyskim aż do jego likwidacji. Cała nasza rodzina zginęła w komorach gazowych. Natomiast, najpierw ja, a później matka uciekliśmy z getta i pod fałszywymi dokumentami przetrwaliśmy wojnę w Krakowie”.

„Pisałem całe życie, mój dorobek jest niebagatelny. Wydałem około czterech tysięcy wierszy w szesnastu książkach. Uważam siebie za poetę miłości. Piszę idealnym rytmem i rymem. Próby prozy lirycznej uważam za nieudane. W twórczości czuję się wolny i niezależny od, szybko przemijającej i zgubnej dla sztuki, mody. Klasyczna definicja jest moim artystycznym wyborem.

Pierwszy wiersz napisałem w dziesiątym roku życia. Publikować zacząłem dopiero w 1995 roku, zadebiutowałem książką „Odlatujące ptaki”. Zostało tam zawartych ponad 700 utworów, wyłącznie wierszy miłosnych, inspirowanych miłością do mojej obecnej żony – powiedział poeta.



Aleksander Szumański wprowadził nas w atmosferę poezji, zaprezentował kilka fragmentów z poematu „Fotografie polskie”. Pierwszym przedstawionym utworem był wiersz „Biuurko”. Następnie poeta przedstawił wiersze z cyklu poezji miłosnej. Kilka utworów Aleksandra Szumańskiego zostanie dołączonych do obecnego reportażu.

Spotkanie poetyckie trwało ponad dwie godziny. Oprócz wierszy, które pięknie recytował Aleksander Szumański, były niekończące się wspomnienia o dawnym Lwowie, zarówno samego poety, jak i uczestników wieczoru poetyckiego.

Przygotowała **Maria Basza**
Fot. autorka

Biuurko

„A w nim (pamiętasz) ta szuflada,
Do której się przez lata składa...”
Tak album ten Tuwima skryłem
Aby na powrót go rozłożyć
I co w nim skryłem, to odkryłem
By duszę swą z mych mgieł
wydobyć.

Album to dziwny, zakurzony,
Szkrojony w stare fotografie,
Piękny, choć stary, niezniszczony,
Przez lata spięty w starej szafie.
Pamięta loki me dziecinne,
I pokój zawsze pełen bajek,
Zabawki różne, kotki zwinne
I flakon niezapominajek.
Widać w pokoju tym naroża,
Rysy na ścianach w półkach zgięte,
Kino „Kopemik” w swoich łóżach,
I losy Lwowa w pół przecięte.
Jak zacna pani F. Szumańska
(Później dostojna Nowakowa),
W której płynęła krew szampańska,
Śmiała się z okien swego Lwowa.
Jak Stasia barszcz nam gotowała,
Białą, czerwony – tego nie wiem,

I z barszczem razem też się śmiała
W swojej sukience letniej, zwiewnej.
Jak pan Maurycy (własny tata)
Ściszał pacjentek niepokoje,
I gdy w młodzieńczych swoich
latach
Oglądał Laszczkę w przedpokoju.

O dziwnej miłości

Kochałbym Cię, jasna cholera,
A Ty, miłość gasisz w zarodku.
Jakby nic – idziesz do fryzjera
I loki kręcisz sobie po prostu.

Pana Jana darzysz sympatią,
Gdy Ci włosy zakręca, ładaco,
Wracasz, patrzysz na mnie niejako.
A ja kocham Cię, po co i na co.
Chciałem zabrać Cię na wakacje
I wypełnić treścią mą miłość.
Piątę z rzędu już wędną akacją,
A ja chodzę z kumplami na piwo.

I nie bywam już u fryzjera,
Zamszem mogę łysinę przecierać,
Ale kocham Cię, jasna cholera,
Chociaż dziwnie na mnie
spozierasz.

Lwowie przedziwny, miasto stare
Wrośnięte we mnie jak ogniwo,
Za jaką zbrodnię czy też karę
Już nie oglądam cię na żywo.
W albumie również jest gestapo,
Brunatną maź z swą trupią
czachą,
I jak krzyczałem – tato, tato!
A Tato był już piekła czarą.
I pies, co konał u wezglowia
Gdy mu zabrano jego pana,
I piekło wycia pogotowia
Gdy Matką mą poniewierano.

Tak, to jest smutne czytelniku,
Gdy w pewną piękną noc
wrześniową
Miasto ubrano w bolszewików
Także morderców z trupią głową.

Aleksander Szumański

Wiadomości galicyjskie

Rekonstrukcja szpitali z okazji Euro - 2012

Chodzi zwłaszcza o Lwowski obwodowy szpital kliniczny, Szpital pogotowia ratunkowego, Szpital chorób zakaźnych, szpital dla dzieci oraz inne. Do tej pory nie napłynęły żadne środki na wspomnianą rekonstrukcję. Jedynym nowym szpitalem w mieście może być szpital w Sichowie, który po zakończeniu mistrzostw ma być przekazany do potrzeb mieszkańców tej 300-tysięcznej dzielnicy miasta.

Z okazji EURO-2012 Ukraina zakupi pociągi

Delegacja kolei była niedawno w Czechach, gdzie ma zamiar nabyć w trybie próbnym dwa dwupoziomowe pociągi produkcji spółki „SKODA TRANSPORTATION s.r.o.” Pracownicy kolei ukraińskich powinni opracować wymagania techniczne. Jeżeli próby jazdy się powiedzą, to w 2009 roku Kolejy Ukrainy zakupią pozostałe 8 pociągów.

Na granicy będzie „Most Europejski”

Chodzi o koncert, który odbędzie się w dniu **25 sierpnia** w ramach IV Transgranicznych Dni Dobrego Sąsiedztwa. „Dzisiejsza granica ukraińsko-polska wyglądem przypomina ogrodzenie w łagrach sowieckich. My pragniemy budować mosty, a nie mury między narodami, które tworzą wspólnotę europejską”, - mówił 9 sierpnia na konferencji prasowej **ks. Stefan Batruch**, dyrektor Fundacji Kultury Duchowej Pogranicza, która jest współorganizatorem imprezy. Reżyser koncertu, **Grzegorz Sadurski**, mówił, że scena stanie na samej granicy, w miejscu przyszłego przejścia Dolhobyczów-Ugryniów, więc mieszkańcy Polski i Ukrainy będą mogli świętować wspólnie, przebywając jednocześnie na własnym terytorium. W koncercie będą uczestniczyły zespoły polskie i ukraińskie, takie jak: „Habakuk”, „Wu-Wu”, „Zakopawer”, „Arka Noego” oraz „We-We”, „Hajdamaky”, „Flajza” i „Kowczeg Noja”. Właśnie ten zespół oraz „Arka Noego” zaśpiewają na zakończenie koncertu piosenkę, którą specjalnie na tę okazję skomponował Robert Frydrych. W ramach przygotowań do EURO-2012 koncert ten stanie się pierwszą akcją, która odbędzie się właśnie na granicy.

Zwiększa swój czas pracy

Aż do Dnia Niepodległości Ukrainy Konsulat Generalny RP we Lwowie będzie pracował na dwie zmiany. O tym w trakcie wspomnianej konferencji prasowej mówił konsul Marcin Zieniewicz. Pracownicy Konsulatu chcą umożliwić udział w koncercie „Most europejski” wszystkim chętnym. Jednak, Konsulat będzie sprzyjał jedynie osobom, które naprawdę będą chciały być na imprezie, a nie tym, które będą chciały na tym zarobić. W dniu koncertu nie będzie można przenosić przez granicę alkoholu oraz wyrobów tytoniowych. Wobec tego, pracownicy konsulatu mają zamiar wykryć handlarzy, sprawdzając, jak dużo jest w paszporcie pieczętek, stwierdzających przekroczenie granicy.

Z wizytą w Polsce

W dniach 2-5 sierpnia przedstawiciele Tarnopolskiej Administracji Państwowej wyjeżdżali z roboczą wizytą do Rzeszowa. Chodziło o nawiązanie ściślejszej współpracy międzyregionalnej, zwiększenie efektywności wykorzystania funduszy w ramach programu „Ukraina-Polska-Białoruś”, poszerzenie zakresu kontaktów w dziedzinie humanitarnej. Została też podpisana umowa ramowa o współpracy przemysłowo-handlowej, naukowo-technicznej i kulturalnej między obwodem tarnopolskim a województwem podkarpackim.

Zachowamy spuściznę artystyczną Pinsla

31 lipca rozmawiali na ten temat gubernator Ziemi Tarnopolskiej Iwan Stojko oraz Borys Woźnicki, dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki. W trakcie spotkania zastanawiano się nad tym, jak przebiegać prace konserwatorskie przy Ratuszu w Buczaczu, a także nad tym, jak zachować spuściznę Jana Jerzego Pinsla, pozostałą w Buczaczu, Rukomyszu, Monastyrzyskach. Iwan Stojko poinformował Borysa Woźnickiego o tym, jak przebiegać przygotowania do obchodów „Roku Jana Jerzego Pinsla” na Ziemi Tarnopolskiej. Do działań podstawowych należą organizacja wystawy prac artysty oraz konferencji naukowej, które mają się odbyć w Muzeum Krajoznawstwa. Na wystawie prac, która, poza Tarnopolem, będzie gościła we Lwowie i Kijowie, zostaną przedstawione dzieła Pinsla, pochodzące z różnych muzeów Ukrainy. Można ją już obejrzeć we Lwowskiej Galerii Sztuki, a od połowy września będzie do obejrzenia w Kijowie, w Tarnopolu zaś – od połowy października. Oprócz wystawy zaplanowane są także koncerty muzyki barokowej.

W Drohobyczu stanie pomnik Jana Pawła II

Pod murami XIV-wiecznego rzymskokatolickiego kościoła pod wezwaniem św. Bartłomieja, w samym centrum Drohobycza, stanie pomnik Jana Pawła II. Kościół jest jednym z najstarszych kościołów na dawnej Rusi Czerwonej. Jego fundatorem był król polski Władysław Jagiełło. Wszystkie formalności, związane z postawieniem pomnika, już za nami, choć zabrało to wiele czasu i energii – mówi nam ksiądz Władysław Grymski. Przed postawieniem pomnika należy jednak zabezpieczyć mury kościoła przed podmywającymi go wodami gruntowymi. W robieniu wykopu pomagają parafianie, a zarazem członkowie miejscowej społeczności polskiej.

„Kołomyja nie pomyja, Kołomyja miasto!”

O tym, że właśnie tak jest, świadczą pragnienia jej mieszkańców, by ich miasto posiadało własną domenę internetową, taką jak lviv.ua czy ivano-frankivsk.ua. Kołomyja jest znaczącym centrum gospodarczym, turystycznym i kulturalnym, dlatego aktualnie trwa rejestracja domeny publicznej **kołomyja.ua** lub **ko.ua**. Inicjatywa ma poparcie władz lokalnych, operatorów sieci internetowych, organizacji społecznych i przedsiębiorców miasta. Listy, popierające tę inicjatywę, można nadsyłać pod adresem: **kolomyia@i.ua**.

Przygotowała **Irena Masalska**, współpraca **Marcin Romer**

„Lato z radiem” we Lwowie Lwów –miejsce magiczne,

przyciągające jak magnes artystów, polityków, bussinesmanów i zwykłych zjadaczy chleba połączonych ze sobą niepowtarzalną atmosferą tego miasta. Miasta, miejsca jakiego w kulturze polskiej nie sposób przecenić. Miasta mozaiki. „Kto nie był wy Lwowi – ten nigdzie nie był”. Tym razem zawitało do nas „Lato z radiem”. Koncert odbył się w niedzielę 22 lipca. W koncercie wzięli udział ze strony polskiej: Jan Pietrzak, Zbigniew Wodecki, zespoły „Perfekt” i „Łzy”, natomiast ze strony ukraińskiej: zespół „Tercja pikardyjska”, a także Rusłana Łyżyczko.

Z zespołem Polskiego Radia przyjechał do Lwowa sam prezes Krzysztof Czabański. Prezes, który zabrał głos przed spotkaniem z Janem Pietrzakiem, powiedział: „Czuję się zaszczycony, że mogę Państwa powitać. Polskie Radio z trasą koncertową „Lata z Radiem” po raz pierwszy w swojej historii wyjechało za granicę. Dla nas Lwów – to jest miejsce magiczne, jestem szczęśliwy, że mogliśmy tu przyjechać. Kiedyś była stąd nadawana „Lwowska Fala”. Polskie Radio jakby z powrotem wraca do Lwowa”.

Spotkanie publiczności lwowskiej z wykonawcami polskimi rozpoczęło się w klubie „Picasso”, który mieści się przy ul. Zielonej, 88. Tam właśnie miało miejsce spotkanie z **Janem Pietrzakiem**. Na wstępie swego występu Jan Pietrzak powiedział: „Czterdzieści siedem lat bawię się w kabaret. Cała moja działalność artys-

tworskiej swoje piosenki. Widownia, wspólnie z artystą, ze wzruszeniem, na stojąco śpiewała piosenkę „Żeby Polska była Polską”

Jan Pietrzak (urodzony 26 kwietnia 1937 r. w Warszawie) – polski satyryk, aktor, autor i wykonawca licznych piosenek. Twórca kabaretu „Hybrydy” oraz kabaretu „Pod Egidą”. Pietrzak prowadził także nowy, nie stosowany wcześniej styl kabaretowej narracji. Szczególną popularność Jana Pietrzaka oraz kabaretu „Pod Egidą” można było zaobserwować zaraz po Sierpniu ’80, kiedy to piosenka „Żeby Polska była Polską” stała się spontanicznie obranym hymnem „Solidarności”. Jan Pietrzak pisze do tygodnika „Solidarność” i „Dziennika Polskiego” (wcześniej także do „Gazety Polskiej”). Ubiegał się w wyborach w 1995 roku o urząd Prezydenta RP, ostatecznie uzyskał 201 033 głosów – 1,12% poparcia, co dało mu 10. miejsce.



Zbigniew Wodecki

tyczna zmierzała do jednego, bardzo ważnego momentu, do tego, żeby wystąpić we Lwowie”. Artysta zaznaczył, iż wiedzę o Lwowie zawdzięcza żonie generała Andersa, Renacie Bogdańskiej, lwowskiej artystce przedwojennej, później artystce Teatru Hemara w Londynie. „Nasłuchałem się mnóstwo i z wielką, wielką treścią przyjechałem do Państwa” – dodał.

„Rozpoczynałem zabawę w kabaret na przełomie lat 50 – 60. Co to były za lata? Może taka anegdota ten czas zilustruje: *Pod celą trzech mężczyzn rozmawia. „Ty, za co siedzisz?” „Ja popierałem Gomułkę, a ty, za co?” „Ja zwalczałem Gomułkę” „A ty, za co?” „A ja Gomułka”* – w ten sposób rozpoczął swój występ pan Pietrzak. Z właściwym sobie, nieprzeciętnym poczuciem humoru Jan Pietrzak opowiadał mnóstwo dowcipów. „W najbardziej dramatycznych, tragicznych sytuacjach potrafiliśmy się śmiać. To jest jedna z naszych dróg do niepodległości” – podkreślił.

Jan Pietrzak, akompaniując sobie na gitarze, zaśpiewał publiczności

Koncert w plenerze

Katarzyna Nazarewicz powitała uczestników imprezy w języku ukraińskim: „Witam mieszkańców cudownego, zabytkowego, najpiękniejszego miasta na Ukrainie!” Następnie powiedziała: „Ja wiem, że Wy trochę rozumiecie, będę mówiła po polsku. Czy ktoś z Państwa słyszał *Lato z Radiem*? Słyszał o Polskim Radiu? Dobrze! Widzę ręce. Brawo! Fanfary! Dzisiaj, prawie wszystko, co usłyszycie – będą to znane przeboje Polskiego Radia. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że po

raz pierwszy Polskie Radio przekroczyło granice naszego kraju. Nie wyobrażaliśmy sobie inaczej, niż tylko to, żeby koncert *Lata z Radiem* odbył się w innym mieście, niż we Lwowie. Musieliśmy tutaj do Was przyjechać. Będziemy mówili trochę po polsku, trochę po ukraińsku, ale będziemy mówili przede wszystkim – językiem muzyki. Muzyka nas połączy i będzie



Rozentuzjasmowana publiczność



Jan Pietrzak

próbą generalną przed tym, co nas połączy w 2012 roku – połączy nas Euro-2012”. Wspólnie z Katarzyną Nazarewicz koncert prowadził Andrij Babkin z Ukrainy.

Jako pierwszy zaśpiewał i zagrał na trąbce, a także na skrzypcach **Zbigniew Wodecki** (urodzony 6 maja 1950 r. w Krakowie). To polski piosenkarz, muzyk instrumentalista (skrzypce, trąbka), kompozytor i prezenter telewizyjny. Swą przygodę z muzyką rozpoczął już w wieku 5 lat. Z wyróżnieniem ukończył Państwową Szkołę Muzyczną II st. w Krakowie, w klasie skrzypiec Juliusza Webera. Pierwotnie, od końca lat 60. XX wieku, jest związany z kabaretami „Piwnica pod Baranami” i „Anawa”, a także z orkiestrą symfoniczną Polskiego Radia i Krakowską Orkiestrą Kameralną. W latach 1968-1973 akompaniował Ewie Demarczyk. W 1972 r. zadebiutował jako piosenkarz na festiwalu w Opolu. Odnosił sukcesy na wielu festiwalach (Rostock, Praga, Słoneczny Brzeg, Sopot). Znany m.in. z wykonania piosenki o pszczołce Mai oraz z innych utworów (m.in. „Zacznij od Bacha”, „Chałupy welcome to,

Izolda”). Od 2001 r. był prowadzącym programów „Droga do Gwiazd” oraz „Twoja droga do gwiazd”, emitowanych na antenie TVN i TVN Siedem. W 2007 roku poprowadził w TVN razem z Magdą Molek koncert „Zakończmy się jeszcze raz”. Jest jednym z jurorów w polskiej edycji programu „Taniec z gwiazdami”.

Wystąpił zespół „Tercja pikardyjska” ze Lwowa, który śpiewa a capella. Zespół, liczący siedmiu wokalistów, wykonuje piosenki zarówno w języku ukraińskim, jak i w języku polskim. Jest znany także w Polsce, był na festiwalu polskiej piosenki w Opolu.

Do Lwowa przyjechał także zespół „Łzy”. Jest to polski zespół muzyczny grający pop-rock, założony w 1996 w Pszowie. Do największych przebojów tego zespołu należą „Agnieszka”, „Oczy szeroko zamknięte”, „Gdybyś był” oraz „Narcyz”. Pierwsza płyta ukazała się w 1998 i nosiła tytuł „Słońce”. Zespół zagrał już ponad 250 koncertów. Ma na swoim koncie dwie platynowe płyty, a także dwie złote.

Rusłana Łyżyczko z Ukrainy zaprezentowała utwory ze swej nowej płyty „Wild energy”. Śpiewaczka na zakończenie swego występu powiedziała, że to był jeden z najlepszych koncertów, w którym uczestniczyła. Rusłana życzyła uczestnikom koncertom dużo miłości.

Nie zabrakło na trasie koncertowej „Lata z radiem” zespołu „Perfect”. Został założony w roku 1977 przez perkusistę Wojciecha Morawskiego, basistę Zdzisława Zawadzkiego i gitarzystę Zbigniewa Hołdysa. Na początku swej działalności zespół towarzyszył znanym gwiazdom, m.in. Annie Jantar i Halinie Frąckowiak oraz występował w klubach polonijnych w USA. Używał wtedy nazwy „Perfect Super Show And Disco Band”. W

Sylwestra 1980 r. zadebiutował w warszawskim studenckim klubie Stodola z całkowicie nowym repertuarem i w sformowanym przez Hołdysa nowym składzie. Pierwszą płytą zespołu „Perfect” w XXI wieku w Polsce był koncertowy album „Live 2001”. Przed świętami Bożego Narodzenia w 2002 roku fani dostali w kartonowej okładce wspaniały prezent. Wydawcą płyty było Polskie Radio, a Perfectowi towarzyszyła Orkiestra Polskiego Radia pod kierownictwem Wiesława Pieregórki.

Po raz pierwszy w historii „Lato z Radiem” wyjechało poza granice Polski. Hasło 36. „Lata z radiem” to „Magiczni ludzie z magicznych miejsc”. Takim magicznym miejscem, zdaniem wielu osób, jest także Lwów. Lwowianie z prawdziwą satysfakcją spotkali się z Polskim Radiem, z polskimi artystami, z polską piosenką. Oby Lwów jak najczęściej stawał się trasą koncertową „Lata z Radiem”. Zapraszamy i czekamy w przyszłym roku.

Przygotowała Maria Basza

Foto autorka

W opracowaniu zostały wykorzystane materiały z Wikipedii

Żeby Polska była Polską

Z głębi dziejów, z krain mrocznych
Puszcz odwiecznych, pól i stepów
Nasz rodowód, nasz początek
Hen od Piasta, Kraka, Lecha.
Długi łańcuch ludzkich istnień
Połączonych myślą prostą:

Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską.
Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską.

Wtedy, kiedy los nieznanym
Rozsypywał nas po kątach,
Kiedy obce wiatry gnały,
Obce orły na poręczach.
Przy ogniskach wybuchala
Niezmierzona nuta swojska:

Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską.
Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską.

Zrzucal uczeń portret cara,
Książd Ściegienny wznosił modły,
Opatrywał wóz Drzymała,
Dumne wiersze pisał Norwid.
I kto szablę mógł utrzymać,
Ten formował legion w wojsko:

Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską.
Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską.

Matki, żony w mrocznych izbach
Wyszywały na sztandarach,
Hasło: honor i Ojczyzna
I ruszała w pole wiara.
I ruszała wiara w pole
Od Chicago do Tobolska:

Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską.
Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską.
Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską.

O dzikiej muzyce, grającej w rozległych pól bezkresie, czyli o stepie ukraińskim



„W krainie, która jest dziś prawie, jaką była przed wiekiem, jaką była przed tysiącem wieków, jaką była może w dniu stworzenia, kiedy wyszła z Wschodniego dion, nie jest już natężenie umysłu, lecz głębokie dumanie ogarnia duszę człowieka. (...) Wszystko w tej obszernej samotności, sama nawet cisza jest uroczysta i przejmująca”
J. U. Niemcewicz

„Przeżycie wzniosłości ciszy i pustki” towarzyszyło zapewne Niemcewiczowi podczas całej wyprawy, mającej miejsce w roku 1818, a wiążącej szlakiem Wołynia, Podola i Ukrainy. Najpełniej jednak doświadczył pisarz tego uczucia, stając na ziemi stepu. Swoje doświadczenia duchowe i estetyczne zapisał, postępując podobnie jak jego poprzednicy, którzy chętnie wyruszyli w podróże na wschodnie tereny kraju. Pionierem tego typu wypraw był Adam Czarnocki, znany pod pseudonimem Zoriana Dołęgi Chodakowskiego. „Na przełomie lat 1813-1814 wyruszył on w uciążliwą podróż po ziemiach polskich, ukraińskich, białoruskich i położonych w głębi Rosji, która zakończyła się przedwczesnym zgonem podróżnika. Celem wyprawy było ustalenie granic pierwotnej Słowiańszczyzny, a wynikiem skrupulatnych badań historycznych i folklorystycznych - zbiór pieśni ludowych w imponującej liczbie przeszło 200 pieśni polskich i ponad 2000 ukraińskich.”

Impulsem do podjęcia tychże wypraw mogło być również dzieło uznawane za „najlepszą pracę w literaturze ukrainistycznej XVII wieku, zawierające bogaty materiał rzeczowy o przyrodzie, ludziach, obyczajach ludu i geografii nadnieprzańskiej krainy”.

Autor tejże pracy, Guillaume le Vasseur de Beauplan, jak podaje Danuta Bruska, był „francuskim inżynierem i architektem wojskowym, specjalistą w zakresie artylerii, budowy umocnień i fortyfikacji oraz kartografem, zaangażowanym do służby wojskowej przez hetmana Koniecpolskiego”. Podczas swojego pobytu w Polsce (1630-1648) zajmował się wykreślaniem map Polski, ale także Ukrainy, do której udał się w 1637 roku. Jego udział w wyprawach przeciwko Tatarom i Kozakom, wykonywane przezeń fortyfikacje na kresach Rzeczypospolitej, m.in. w Brodach, Nowym Koniecpolu, Krzemieńczuku, Kuduku, Barze dały początek dziełu o tytule „Opisanie Ukrainy” (1650r.), które Julian Ursyn Niemcewicz przetłumaczył i zawarł w „Zbiorze pamiątek historycznych o dawnej Polsce”.

Geografia i historia

Warto bliżej przyjrzeć się właściwościom Ukrainy, elementom, które zbudowały i utrwaliły XIX-wieczny fenomen kresowych ziem. Pierwszym i z pewnością najważniejszym składnikiem ukraińskiego wizerunku jest niewątpliwie przyroda terenów stepowych. Geograficzne usytuowanie strefy

stepowej dokładnie zarysowuje Maria Bielanka-Luftowa: „(...) południowo-wschodnie pogranicze Rzeczypospolitej sięgające do działu wodnego pomiędzy Dnieprem a Dońcem, dotykające na wschodzie gór Donieckich, graniczące na zachodzie przez Boh z Podolem a na północy przez Teterew i Desnę z Wołyniem i Polesiem, na południu zaś rozciągające się niziną aż do morza Czarnego.”

Na podział geograficzny nakłada się rozróżnienie historyczne, przywołujące w wyodrębnionej przestrzeni takie elementy, jak chociażby: Zaporozże, czyli krainę usytuowaną na południe od porożów Dniepru, Sicz, czyli swoją stolicę koczowatą zaporoskiego, czy Dzikie Pola, przywoływane na określenie stepu czarnomorskiego po obu stronach dolnego biegu Dniepru. Topografię stepu urozmaicają labirynty jarów, przecinające bezmiar pól czy czahary, czyli zarośla lub małe zagajniki, a także skryte wśród stepowej roślinności chutory (futory) – ślady ludzkiej obecności w przestrzeni, zdominowanej przez naturę. Urok wspomnianych miejsc doskonale oddaje poezja. O urodzie Zaporozża czytamy w „Zamku kaniowskim” Goszczyńskiego:

O Zaporozżu niechaj on opowie,
Jak tam rozległe panują koszow;
Jakie tam wiecznie hulanki i wola;
To samo słońce jak tam rozpromienia
Porozsiewane gwarne ich kurzenia.
A tabun pędzi ze rżeniem na pola,
A Zaporozżec na swobodnym koniu,
Jak jego myśli, uganiania po błoniach:
Jak wicher stepu jego pieśń tak dzika.

Kraina ta ponadto zachwyca swą niebywale urodzajną ziemią, która daje życie bujnej, dziewiczej roślinności. Ukraińska natura wykształciła twory zaskakująco piękne, niespotykane w innych przestrzeniach klimatycznych. Rozślawiła je następnie poezja, bo ona

Zainteresowanie terytorium ukraińskim, wywołane relacjami podróżniczymi, wpisało się w krąg tendencji, zmierzających do odrodzenia i unarodowienia literatury. Pierwowzorem w tej dziedzinie stały się terytoria północnej Europy – Anglia, Szkocja, Irlandia, opisane przez Waltera Scotta czy Byrona. Twórczość wymienionych poetów dała podwaliny epoce romantyzmu w Europie i jednocześnie zainicjowała pisarstwo terytorialne.

Pogłosy tego ruchu dotarły na ziemię polską, gdzie zostały rozprzognowane przez twórców polskiego romantyzmu, tak oto scharakteryzowanych przez Marię Bielankę-Luftową:

„(...) to najmłodszy kresowcy, nie tylko wschodniego pogranicza, lecz także ziem wschodnio-południowych, najpóźniej kulturą polską objętych,

zdecydowanie w kierunku ukraińskim i wydał przy tym niezwykle plon w postaci osobnej szkoły regionalnej poetów, zwanej „szkołą ukraińską”. Twór to niebywały, który panował w polskiej literaturze romantycznej przez przeszło pół wieku i wydał wiele niekwestionowanych dzieł epickich, lirycznych i powieściowych.

Ukraina w pełni realizowała przykład romantycznego kraju północy. Jej przestrzeń stwarzała również możliwości do działań mitotwórczych czy symbolicznych, które romantycy dostrzegali i skrzętnie realizowali. Stała się zatem Ukraina ziemią uświęconą i skrwawioną, skrywającą szczątki i kości poległych rycerzy, bądź to spoczywające w kurhanach, bądź rozsypane wśród traw stepu, ziemią stanowiącą synonim historii. Zyskała



Płonący step, mal. Ajdukiewicz

Podola, Wołynia i Ukrainy. I nie tylko najwcześniejsi poprzednicy ruchu: Woronicz, Niemcewicz, Chodakowski, Zaborowski, główni pionierzy i wielcy poeci: Mickiewicz,łowacki, Malczewski, Zaleski, Goszczyński, Witwicki, Czeczot, Zan, Korsak, ale i przedstawiciele krytyki: Tyszyński, Grabowski, filozof Cieszkowski i powieściopisarze

miano ziemi uduchowionej i przeklętej jednocześnie, była przestrzenią idealną dla dobrych aniołów spływających z nieba i diabelskich mocy ścigających się ze stepowym wiatrem. Nie przeszkadzało jej to pełnić również roli sielskiej krainy szczęśliwego dzieciństwa, do którego wraca się myślami z nostalgią w sercu.



Powitanie stepu, mal. Brandt

najdoskonalej potrafiła wyrazić bujność ukraińskich bodiaków (lub budiaków – rodzaj ostu), burzanów czy dostojność dziewanny, a także nieposkromioną wielość bylin, krzewinek, przede wszystkim jednak ogrom traw.

Wiek XX ograniczył rozległość stepowych terenów od „wybrzeży Morza Czarnego i Azowskiego do północy Gór Krymskich, zajmując przy tym 40% powierzchni Ukrainy”. Nie zmieniła się dominacja roślinności trawiastej, zachowanej jednak tylko w rezerwach, zubożał natomiast świat zwierzęcy, który sto lat wcześniej obfitował w ogromną liczbę gatunków zarówno ssaków, jak przede wszystkim ptactwa.

tego okresu: Kraszewski, Chodźko, Czajkowski, Rzewuski, Korzeniowski – wszyscy pochodzili z pogranicza wschodniego albo z południowo-wschodnich prowincji, lub tam przynajmniej wychowywali się i kształcili.”

Stąd w Polsce również wyraźny jest związek pomiędzy ziemiami kresowymi a narodzinami romantyzmu.

Owo przywołane odrodzenie literatury miało się odbywać w duchu tradycji historycznej i twórczości ludowej, czyli czynników eksponujących niepowtarzalny koloryt lokalny kresowego kraju. Na gruncie polskim dążenia poetów w tej kwestii spowodowały, że regionalizm powędrował

Koloryt lokalny i różnorodność obrazów stepowych

Romantyczne wizje Kresów Wschodnich integrują twórców, dla których miejsca te stanowiły niewymowną wartość. Wprawdzie wielu z nich odmiennie traktowało dzieje Ukrainy, jednak literackie wizje nieujarzmionej, dzikiej przyrody ukraińskiej są ze sobą zbieżne. Obrazy stepu zawierają w sobie wartości niezwykle ważne dla wielkich poetów, których korzenie wyrastają z ukraińskiej ziemi, czyli postaci Antoni Malczewskiego, Józefa Bohdana Zaleskiego, Juliuszałowackiego, Seweryna Goszczyńskiego, a także plejadę pisarzy mniej wybitnych, a wśród nich Tomasza

Augusta Olizarowskiego czy Antoniego Grozę, dla których ukraińskość stanowiła wyznacznik poetyczności.

Różnorodność opisów przestrzeni stepu ukraińskiego oparta jest na zasadzie dualizmu. Każda z poetyckich wizji zbudowana jest na realnym wyobrażeniu stepu, które wiernie oddaje klimat i nastrój miejsca. Jednakże to, co najistotniejsze, mityczna wręcz ukraińskość, zaklęta jest w metaforycznym sensie przywołanych symboli, który jest niejako nadbudowany nad opisem rzeczywistym.

Realistyczny obraz stepu ukraińskiego

Step ukraiński jako motyw krajo-brazowy, funkcjonujący w polskiej literaturze romantycznej najlepiej charakteryzują pojęcia: rozległość, dzikość, cichość, wolność i rodzimność.

Rozległość tożsama jest z pojęciem bezkresu, ogromem przestrzeni, polami sięgającymi po horyzont i wszechobecna pustka. Wincenty Pol w „Pieśni o ziemi naszej” określił step jako: „rozległy, świat otwarty!” To również przestrzeń dziewicza, w której króluje natura. Tylko człowiek, który żyje z nią w zgodzie, syn ukraińskiej ziemi – kozak, jest z nią nierozdzielnie zespolony, może znaleźć w niej schronienie.

Roślinność stepowa oszalała zielenią, w której można się „nurzać” i „brodzić”. Dziką ukraińską przyrodę zaskakuje bujna, niespotykana roślinnością, którą poeci charakteryzują przez wyolbrzymienie: „burzan podobny do lasu”, bądź też przywołują skojarzenia z wielką, wonną łąką: „przez kwieciste łąki, przez ostre bodiaki”. Zielony step zmienia swój charakter, kiedy oblewa go blask świtu.

„Martwe stepy”, oblane promieniami porannego słońca, ożywają, roślinność wręcz płonie, rozpala się chęcią życia. Ten stan ulega jednak zmianie po zapadnięciu zmroku. Wraz z ciemnością pojawia się niepokój, tajemniczość i trudny do wytłumaczenia smutek -

Przez ciemne, smutne, gościńce kurhanów,
Niesie go czarny koń dniami i nocą.

Wraz z zapadnięciem zmroku nad stepy wdiera się dzikość. Nierozdzielnie jest z nią związany stepowy wiatr, który „szumi smutnie uginając kłosa”, szemrze, tańczy, staje w zawody z kozackimi końmi, roznosi po stepie ludzkie troski i niedole. Ma niezwykłą moc niszczenia, rozspjuje w pył napotkane na swej drodze przeszkody. Wśród bezkresu stepu są to najczęściej kurhany, czyli „stożkowate nasypy, kopce nad starodawnym grobem”, dawne mogiły, pamiątki przeszłości, które oparły się potęgze czasu, natomiast wobec destrukcyjnej siły wiatru pozostają bezbronne. Tajemniczy i złowieszczy pod osłoną nocy, w promieniach słońca ten sam wiatr kołysze oceanem stepowego kwiecia, trąca zawiadacko kłosa traw i roznosi po polach melodię dum. Kiedy natomiast ustaje, nad stepy wkracza cisza.

I ciche, puste pola(...)

I głucho – tylko jakaś w powietrzu rozterka.

Cisza ta ma wydźwięk uroczysty. Wtedy to bezgłośnie przemawiają mogiły, skrywające prochy rycerzy, kości bohaterów:

Tam znajdźcie broje dawne,
co zardzałe leżą,

I koście, co nie wiedzieć, do kogo należą,

Przezeń stepu jest ponadto synonimem wolności. Tu znajdują schronienie niezliczone rzesze ptactwa: Różnowzory tłum skrzydlaty,
Który jako gmin wesóły, ▷

▷ na chorągwie, na powiaty,
Rządzą orły a sokoły.

Oprócz skrzydlatych drapieżników skrywają się tu również ssaki i gady, dla których to odludne miejsce jest odzwierciedleniem ich mrocznej natury. Tutaj, w miejscu nieskażonym ludzką ręką, dzikim i tajemniczym czują się swobodnie.

Step jest ziemią rodzinną wielu przedstawicieli fauny, ale jest również przestrzenią rodzimą dla kozaka ukraińskiego.

Antoni Marcinkowski (Nowosielski), znany folklorysta i doskonały znawca ukraińskiej kultury, początków osadnictwa na terenach stepowych dopatruje się w wieku XIII, kiedy to południowa Ruś oblegana była przez wojska mongolskie. Wówczas to ludzie w poszukiwaniu schronienia osiedlali się bądź to w lasach, bądź to w stepach właśnie. Sytuacja społeczna, w jakiej znaleźli się mieszkańcy spalonych wsi i grodów, sprzyjała rozluźnieniu wszelkich więzi politycznych i moralnych. Aby przetrwać wśród dzikiej przyrody, lud zaczął oddawać się rozbojom. Położenie mieszkańców Rusi południowej, wyniszczonej i splądrowanej, uległo kolejnemu pogorszeniu wraz z nacierającymi z południa wojskami tatarskimi. Znow tereny stepów zaroili się ludnością, która przejęła od Tatarów ich sposób walki, a także określała się słowem zaczerpniętym z języka ludności tatarskiej – kozacy. Ich godłem stała się nienawiść do wrogów chrześcijaństwa, a azylem okazało się Zaporozie.

W pieśniach ukraińskich występują jeszcze dwie klasy ludzi – hajdamacy i klasa czumaków. Po upadku kozaczyny i zniesieniu hajdamactwa, poezja ukraińska skupiła się na postaci czumaka, bo to on, „żył pośród stepów, tulał się po starych szlakach tatarskich i zaporoskich, zwiedzał stare mogiły ukraińskie. Pustynia stepu, wiatr i kurhany zdają się korespondować z krajobrazem jego duszy.” Życie wiódł niemalże koczownicze, a dochodowym zajęciem, którym się parał, był handel solą, o czym wspomina Małczewski w „Marii” –
*Umykaj, Czamomorcu, ze swą mażą skrzypiącą,
Bo ci synowie stepu twoją sół roztrąca.*

Olizarowski poświęca postaci czumaka fragment „Zaweruchy”, zaczerpnięty zresztą z pieśni ukraińskiej, w którym to wkłada w usta stepowego koczownika skargę nad jego losem:

*Oj! ja Czumak nieszczęśliwy,
Z żurby chodzę ledwo żywy.
Albo w wodzie się utopię?
Albo w ogniu się roztopię.*

Piśmiennictwo polskie upodobało sobie jednak postać kozaka, wyposażyło go w cechy bohaterskie i uczyniło wyznacznikiem ukraińkości. To jego niepokorna dusza stała się odzwierciedleniem klimatu stepu.

W planie realistycznym wizerunek stepu ukraińskiego ogniskuje się wokół kilku pojęć, które jednoznacznie określają charakter przestrzeni. Są to: bezkres, tajemniczość, nieujarzmiona natura wroga człowiekowi, który nie jest z nią naturalnie zjednoczony. Tych kilka pojęć zostaje wzbogaconych o treści symboliczne.

Magdalena Broniarek

c.d. tematu w następnym numerze

Autorka pochodzi z Nysy, ukończyła studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, pisząc pracę magisterską pod kierunkiem prof. F. Ziejki, rektora UJ, pod tytułem „Wizja stepu ukraińskiego utrwalona w poezji pierwszego i drugiego pokolenia romantyków” (2006). Powyższy artykuł jest fragmentem tej rozprawy.

Był Żydem i Polakiem Pamiętnik Janusza Korczaka

Janusz Korczak – wielki pedagog i humanista, owiany legendą bohaterstwa i poświęcenia, pozostawił po sobie niemały dorobek literacki. Znanе są jego prace pedagogiczne, szkice filizoficzne i utwory beletrystyki dla dzieci. Natomiast rzadziej wspominany jest „Pamiętnik”. Niezwykle interesujący, wstrząsający dziś swą prostotą. Po raz pierwszy został opublikowany w 1958 roku.

Korczak pisał „Pamiętnik”, będąc już w getcie, do którego był przesiedlony w 1940 r. razem z Domem Sierot, którego był dyrektorem. Nie zważając na to, że był chory, odmówił hospitalizacji. Nie chciał opuszczać dzieci. Odmówił przyjaciółom, gdy chcieli go ratować i wyprowadzić z getta. Nie mógł zostawić dzieci samych w tak okrutnych warunkach, gdy gasła radość i uśmiech w ich oczach.

Korczak pisał „Pamiętnik” w czasie bezsennych nocy od maja do sierpnia 1942 r. Prawdopodobnie rozpoczął go o wiele wcześniej. Pierwsza część zaczyna się, jak modlitwa u schyłku dnia, w ciszy i spokoju: „Dobry Boże! Dziękuję Ci, dobry Boże, za łąki i barwny zachód słońca, za rześki wietrzyk wieczorny po upalnym dniu. Dobry Boże, który wymyślił tak mądre, że kwiaty mają zapach, świętojanki świecą na ziemi, iskry gwiazd na niebie”.

Dalej czytamy: „Jakże radosna jest starość. Miły wypoczynek. Człowiek, który bez miary... Cóż starość?! Jeden opiera się, pragnie po dawnemu, nawet szybciej, silniej, by zdążyć. Drugi w smutnej rezygnacji zaczyna nie tylko rzekać się, ale nawet cofać. Wszystko i wszyscy wokoło i ziemia, i ty sam i gwiazdy twoje mówią: dosyć. Twój zachód. Teraz my (młodzi). Twój kres...”

Sam Korczak jest już starym człowiekiem. Píše pamiętnik – spowiedź. Powierza jemu dawne zakrzepłe cierpienia, gorycze, żale, nie kończące się troski, gniewne protesty i... marzenia. Jak sam mówi, jest to oczyszczenie duszy, zapewne w tym czasie jedyny ratunek... odruch samoobrony przed widmem śmierci, a może nawet przed szaleństwem. Warunki w getcie, w Domu Sierot były okropne, trudne do zniesienia. Głównym problemem była walka z głodem i chorobami. Korczak spał w małej izolatce razem z kilkorgiem chorych dzieci. A jednak pisał. Dalej marzyło się zapewnienie każdemu dziecku na ziemi szczęśliwego dzieciństwa. Kochał dzieci z całego serca i rozumiał. Wiedza i troska o dzieci – to był program całego życia Korczaka. Barbarzyństwo wojny, getto podważyły jego nadzieje. Pisał w „Pamiętniku”: „Getto – to piekne kręgi. A tych kręgów wiele w całej Europie. Piekne więzienie. W każdym kręgu piekło pozostaje piekłem”. Kiedy czyta się te słowa, widzi się nagle, jak przez ulice umierającego Getta Warszawskiego idzie Korczak na czele pochodu dzieci, skazanych na zagładę.

Mimo wszystko, wierzył w ludzi, wierzył, że nie wszyscy są potworami.

„Nie łam sobie głowy psychologią drani – radził. - Pamiętaj, zawsze pamiętaj o przyzwitoich”. Chociaż przyznaje, że każdy łajdak ma prawo na siwy włos, a nie każdy z tych przyzwitoich. „Wszystko na świecie ma swoje granice, tylko zachwały bezwstyd jest bezgraniczny.” Tak napisał w „Pamiętniku” 21 lipca 1942 roku, parę tygodni przed śmiercią.

„Pamiętnik” to swego rodzaju Testament Korczaka. Prorocze jego przeczucie własnego losu i losu tysięcy dzieci w Kraju i w grodzie nad Wisłą,

w mieście, które tak pokochał. Całe życie Korczaka było związane z Warszawą. Mówił: „Warszawa jest moja, a ja jestem jej”. A Wisłę zostawił takie wyznanie: „Wisła szara, nie zamienił bym ciebie na dumną Tamizę, ani na zawrotną Niagarę, ani na Tajemniczą Zambezi, ani na magiczny Ganges. Tamte, może stokroć piękniejsze,

W związku z tym pisze o znaczeniu Kościoła i wartościach moralnych sakramentów, bowiem Kościół osnuł swym rytuałem narodziny, małżeństwo i śmierć. Słowem, całe życie duchowe od kolebki do grobu. Czy tak było tylko wczoraj? Dalej z „Pamiętnika”: „...A przecież i dziś nawet, białe szczyty rozwoju i wiedzy najważniejsze swe

polne, same układają się w łąki radosne, czyste i promienne, jak słońce o zachodzie”.

„Pamiętnik” kończy się przed śmiercią Korczaka i jego dzieci. 4 sierpnia 1942 roku napisał ostatnie słowa. Ten zapis oddaje najistotniej niezwykle cechy osobowości Korczaka: „Polalem kwiaty, biedne rośliny



mówiły by do mnie językiem, którego nie rozumiem”.

Był Polakiem, był Żydem. Jako Polak włożył mundur oficera, którym był i tak demonstrował swą polskość wobec Niemców. Jako Żyd włożył opaskę z gwiazdą Syjonu i tak poszedł na śmierć. Nie możemy się dowiedzieć z „Pamiętnika” o uczuciach i przeżyciach, jakie miały Korczakiem na tej ostatniej drodze. Co naprawdę odczuwał, co mówił dzieciom, idąc z nimi w tym strasznym pochodzie. Jednak wielkość jego wyrażona została nie tylko w godności jego śmierci, fascynującej świat do dziś, ale i w jego życiu, po którym zostawił niegasnący ślad i zawarte w „Pamiętniku” zobowiązujące posłanie przyszłym pokoleniom. Korczak zmusza nas do myślenia, do rozważania. Pomaga zrozumieć świat, przede wszystkim świat dziecka.

W drugiej części „Pamiętnika” (napisany w końcu czerwca lub lipca 1942 roku) Korczak rozmyśla o wspólnym sobie człowieku. Czemu się tak stało, że człowiek dojrzał, ale nie zmądrzał, nie złagodniał, nie podobał.

sprawy oparli na chrztach, sakramencie małżeństwa i obrządkach związanych z godziną zgonu dla innych, dziedziczenia dla pozostałych przy życiu. Tak niedawno, tak wczoraj dopiero, zjawily się na stole obrad jako takie: populacja, czy regulacja narodzin, dyskusje o doskonałym małżeństwie i eutanazji. Zabić ze współczucia ma prawo ten, kto kocha i cierpi, gdy sam też nie chce pozostać przy życiu. Tak będzie za lat niewiele.”

Tak myślał Korczak, pisząc te słowa. Jednak najpiękniejszymi są te, którymi opisuje w „Pamiętniku” urodę ziemi ojczystej, piękno mowy polskiej. Píše też o tym jak serdeczny, dobry jest chłop polski: „Nie tam, gdzie głupota i nienawiść, trzeba szukać Polski, tylko tam, gdzie polski wieśniak nie odpędzi żydowskich dzieci spod wierzby przydrożnej. Gdzie na własne pole zaprosi. Tam także, gdzie mowa polska uśmiecha się do nich zielenią drzew i złotem zboża, gdzie spleta się z wesołym śpiewem ptaków leśnych, mieni się perłami gwiazd, oddycha powietrzem leśnego wietrzyka i gdzie wyrazy polskie, podobnie jak kwiaty

żydowskiego sierocińca. Ziemia spieczona odetchnęła. Przygląda się mojej pracy wartownik. Czy go drażni, czy rozrzuca ta moja pokojowa, o szóstej rano, czynność? Stoi i patrzy. Nogi szeroko rozstawione. Polewam kwiaty. Moja łysina w oknie – taki dobry cel. Ma karabin. Dlaczego nie strzela? Stoi i patrzy spokojnie. Nie ma rozkazu. Może był za cywila nauczycielem na wsi, może... Co by zrobił, gdybym mu kiwnął głową? Przyjaźnie ręką pozdrowił? Może on nie wie nawet, że jest tak, jak jest. Mógł przyjechać dopiero wczoraj z daleka...

Nikomun nie życzyć zła. Nie umiem. Nie wiem, jak to się robi”. Pełne natchnienia są te słowa. Przyjaciele Korczaka mówili, że zawsze, gdy pisze, nie wie, co się wokoło niego dzieje.

Chyba żył w natchnieniu i szedł na Umslagplatz w natchnieniu, i umarł w natchnieniu. Zginął w niemieckim obozie zagłady w Treblince wraz z dziećmi **6 sierpnia 1942 roku**.

I.P.

Opracowała W. Dobosiewicz

Urodziny bez Jubilata

Był narodowości lwowskiej – wspomnienie o Walerym Bortiakowie

20 lipca w Domu Nauczyciela, na sali, gdzie zwykliśmy oglądać przedstawienia Polskiego Teatru Ludowego, nie było spektaklu. Aktorzy Teatru i publiczność zebrali się, by z racji rocznicy Urodzin wspomnieć śp. Walerego Bortiakowa – wieloletniego aktora, scenografa i reżysera tegoż Teatru, a także plastyka i miłośnika sztuki i kultury polskiej...

Spotkania z Poezją

Na początku spotkania zebranych przywitał reżyser Polskiego Teatru Ludowego Zbigniew Chrzanowski: „Witam państwa na 66. Urodzinach – nietypowych, bo urodzinach bez Jubilata, ale z pamięcią o Nim. Z tym, co się zachowało i co chcieliśmy zachować. Obrazy, które są na ścianach, świadczą o jego niebywałym talencie malarskim. To, co jest na scenie, świadczy o jego talencie scenograficznym i teatralnym. To, co zachowała taśma filmowa, będzie świadczyło o Jego niebywałym talencie aktorskim. Chcemy, aby ten Dzień Urodzin naszego Kolegi został spędzony wśród Jego przyjaciół i kolegów, i wśród fragmentów poezji, którą on bardzo kochał. Kochał wielu poetów, ale niektórych – bardzo szczególnie. Dwu z nich należy do grona najwybitniejszych poetów polskich. To ks. Jan Twardowski i Konstatnty Ildefons Gałczyński. To, zdaje się, poeci nieprzymierzalni do siebie, ale jednak – o wspólnym niepowtarzalnym duchu poetyckim.”

Pan Zbigniew Chrzanowski zaprezentował kilka wierszy ks. Jana Twardowskiego oraz utworów Konstatntego Ildefonsa Gałczyńskiego, „Zaczarowana dorożka”.

Pan Zbigniew wspominał, że, jak przesiadywali ze śp. Walerym bardzo długo w nocy – pracując nad dekoracjami – ten prosił, by pan Zbigniew grał na fortepianie albo recytował wiersze – i właśnie Gałczyńskiego. „Teraz Walery

spotkał zaczarowanego dorożka, który gdzieś Go ze sobą zawiózł. A my bardzo chcemy pamiętać o Nim. Całe szczęście, że pozostają ślady – w naszej myśli, wdzięcznej pamięci ludzkiej, ale także ślady materialne – nawet jeżeli to są szczątki dekoracji, nawet szkice, które przez wiele lat mówią o Jego dojrzwaniu artystycznym”, - zaznaczył Z. Chrzanowski.

Spotkania z Dobrymi Ludźmi

Na swej drodze artystycznej Polski Teatr Ludowy, z którym związany był śp. Walery Bortiakow, spotkał kilka osób, które chciały utrwalić działalność teatru. Pierwszą osobą, która zechciała pełnić tę, można powiedzieć, szczytną funkcję, był redaktor Telewizji Wrocław **Stanisław Pater**. Towarzyszył Polskiemu Teatrowi Ludowemu w Teatrze Skarbka podczas obchodów jego 40-lecia (1998). Wcześniej był w Lwowie. Nagrał wiele wywiadów, również ze śp. Walerym Bortiakowem.

Kolejną Osobą, która darzyła Polski Teatr Ludowy we Lwowie ogromną sympatią i miłością, był nieodżałowany **Jerzy Janicki**. Chciał i potrafił zorganizować ekipę telewizyjną, która przyjechała do Lwowa. Nie wyobrażał sobie, że nie zrobi filmu z okazji 45-lecia Teatru (2003). „W przyszłym roku będziemy obchodzili 50 – lecie Teatru, niestety, bez Walerego Bortiakowa i bez śp. Joli Martynowicz, która w tym filmie też występuje”, - powiedział pan Zbigniew. „Miało być więcej filmów, ale weźmiemy jeden fragment, w którym spotkacie się państwo z Walerym, z Jolą Martynowicz, przepiękną lwowską architekturą, z cudowną, niepowtarzalną architekturą kolegiaty w Żółkwi, która tu została umiejscowiona z powodu „Odprawy posłów greckich”.



Spotkanie z Janem Kochanowskim

W filmie odtworzono fragmenty dwu przedstawień autorskich śp. Walerego Bortiakowa, w których wystąpił jako pomysłodawca, scenograf, jako reżyser, jako aktor. Tymi dwoma przedstawieniami autorskimi śp. Walerego Bortiakowa są, oczywiście, „Odprawa posłów greckich” Jana Kochanowskiego i „Zemsta” Aleksandra Fredry. Śp. Jolanta Martynowicz tak mówiła o zagranym w Żółkwi przedstawieniu: „Tutaj, w tej pięknej scenarii graliśmy „Odprawę posłów greckich” Jana Kochanowskiego. Publiczność siedziała na dole, była godzina dwudziesta na Ratuszu miejskim. Aktorzy wychodzili z drzwi na pierwszym piętrze, przebrani, schodami w dół. Jeszcze było jasno, jeszcze ostatnie promienie słońca trafiały na arkady, oświecały je. Jest taki tekst Kasandry, która mówi: „O wdzięczna ojczyzno moja! O mury, nieśmiertel-

nych ręko roboto! Jaki koniec was czeka?” Kiedy mówiłam te słowa, popatrzyłam się w górę. Nade mną było przepiękne granatowe, gwiazdzone niebo. Pomyślałam sobie, że te mury pamiętają takie wspaniałe czasy Pierwszej Rzeczypospolitej, pamiętają Jana Sobieskiego, a teraz my tutaj, na dole, gramy, walczymy nie wiadomo, o co, a one wiedzą. One wiedzą, że one pozostaną, a my odejdziemy. Odegraliśmy wspaniałą scenę tej chwili, publiczność była oczarowana, wieczór był piękny... Kochanowski chyba byłby też zadowolony, że w takiej scenarii padały, już w XXI wieku, jego słowa...” Tak, na pewno byłby zadowolony, że jego sztuka została tak zagrana przez Wspaniałe Osoby!

Jest w filmie też komentarz śp. Jerzego Janickiego. Pan Zbigniew Chrzanowski zaznaczył, że ten komentarz jest niepowtarzalny i nie

potrafi go tak dokładnie odtworzyć żaden aktor ani spiker.

Zawsze mówię, że jestem narodowości lwowskiej

W filmie „Bardzo wielki, mały teatr” śp. Walery Bortiakow opowiadał o sobie: „Urodziłem się w Krasnojarsku na Syberii. Praktycznie tej Syberii nie oglądałem, bo jako dziecko wyjechałem z rodzicami na Wołyń, do Kowla. Na Ukrainie się wychowałem. Potem na szczęście trafiłem do Lwowa. Dlaczego na szczęście? Myślę, że znalazłem to miejsce na ziemi, w którym Pan Bóg sprawił, że jestem szczęśliwy. Zawsze mówię, że jestem narodowości lwowskiej.”

Na zakończenie spotkania pan Zbigniew Chrzanowski powiedział: „Dziękuję moim kolegom, zwłaszcza Krystynie Grzegockiej, która zaopiekowała się całością, aranżacją sceny, wydobywaniem dekoracji z przepastnych magazynów. Dziękuję Alfredowi Klimczakowi i Andrzejowi Bowszycowi, Anatolemu Lewakowi, oczywiście Mieczysławowi Maławskiemu, prezesowi Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, który udostępnił prace śp. Walerego na czas wieczoru”. W zamiarze Towarzystwa jest urządzenie dużej autorskiej wystawy prac Walerego w siedzibie Stowarzyszenia „Własna Strzecha”, która mieści się niedaleko teatru, przy ul. Rylejewa, 9 we Lwowie.

Po zakończeniu spotkania można było indywidualnie obejrzeć prace śp. Walerego Bortiakowa. Odjechał On zaczarowaną dorożką, by stanąć przed Panem Bogiem. Napewno, jak pisał o Nim Mieczysław Maławski, miał przy tym ręce pełne pomnożonych talentów i dobrych uczynków. Mam nadzieję, że i TAM będzie ciągle tworzył, a kiedyś się spotkamy... Niech spoczywa w pokoju i oby wielu z nas u kresu swego życia mogło powiedzieć, jak śp. Walery: „Jestem szczęśliwy...”

Nigdy nie wróci do Lwowa

Wspomnienie o Jerzym Janickim

Powyższy tekst, to miał być koniec, jednak zaledwie parę dni później, 11 sierpnia, Lwów znów stał się miejscem obchodów następnych smutnych i refleksyjnych „Urodzin bez Jubilata”. Tym razem wspominaliśmy Urodziny śp. **Jerzego Janickiego** – reżysera, scenarzysty, publicysty, pisarza... Przyjechała Małżonka, córki, zięciowie, wnuki... Spotkanie rozpoczęło od wspólnego wysłuchania i śpiewania piosenki „Towarzystwo weteranów...” W refleksyjny nastrój wprowadził publiczność Zbigniew Chrzanowski, Stanisław Kosiedowski, redaktor strony www.lwow.home.pl filmował... A potem oglądaliśmy to, co stworzył śp. Jerzy Janicki – dwa piękne, wzruszające filmy z cyklu „Zamki kresowe Rzeczypospolitej” – o Buczaczu i Jazłowie, o ich dawnej świetności i dzisiejszym powstawaniu z gruzów... Była to prawdziwa uczta dla osób, które nie mają możliwości oglądania tych filmów w TV Polonia. Oczywiście, nie mogło zabraknąć choćby fragmentu prozy śp. Jerzego – Jadwiga



Pechaty z właściwym sobie artystem przedstawiła fragment „Czkawki”. Na koniec pokazano film, składający się z fragmentów, będących opowieściami o Bieszczadach. Śp. Jerzy pokochał je całym sercem. W filmie tym, zmontowanym przez jego córkę, Agnieszkę, śp. Jerzy pojawia się na planie, snując opowieści o tej pięknej górskiej krainie. Zakończenie filmu jest bardzo wzruszające – to kilkanaście „milczących” ujęć śp. Jerzego, przedstawionego w różnych sytuacjach życiowych. Tak, jakby chciał za chwilę wyjść z ekranu do nas...

Na zakończenie spotkania były wielkie brawa i... łzy. Wzruszona Rodzina dziękowała publiczności za przybycie, natomiast publiczność dziękowała za wieczór, pełen wspomnień... Mam nadzieję, że zarówno śp. Jerzy, jak i śp. Walery, którego scenografia znów ozdobiła scenę, przyglądali się temu z krainy, gdzie panuje wiekiesty spokój i szczęście...

Irena Masalska

*Śpieszmy się kochać ludzi
tak szybko odchodzą
zostaną po nich buty i telefon głuchy
tylko to co nieważne jak krowa
się wlece
najważniejsze tak prędkie że nagle
się staje
potem cisza normalna więc całkiem
nieznośna
jak czystość urodzona najprościej
z rozpacy
kiedy myślimy o kimś zostając bez niego*

*Nie bądź pewny że czas masz
bo pewność niepewna
zabiera nam wrażliwość tak
jak każde szczęście
przychodzi jednocześnie jak patos
i humor
jak dwie namiętności wciąż słabsze
od jednej
tak szybko stąd odchodzą jak drożdż
milką w lipcu
jak dźwięk trochę niezgrabny
lub jak suchy ukłón
żeby widzieć naprawdę zamykają oczy
choćby większym ryzykiem rodzic się
nie umrzeć
kochamy wciąż za mało i stale za późno*

*Nie pisz o tym zbyt często lecz pisz raz
na zawsze
A będziesz tak jak delfin łagodny i mocny*

*Śpieszmy się kochać ludzi
tak szybko odchodzą
I ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą
I nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości
Czy pierwsza jest ostatnią
czy ostatnia pierwszą*

ks. Jan Twardowski

17 sierpnia 1920 r., wtorek

*Wolasz mnie: idę, a idę bez trwogi,
A więc mi tylko błogosław zza świata;
Nie wiem czy wrócę z tak dalekiej
drogi,
Niech więc nade mną choć duch
Twój ulata.
Bo może krwi mej ofiara uboga
Twe zmartwychwstanie uprosi u Boga.*

**wiersz poległego pod Zadwórzem
podchorążego Władysława
Marynowskiego, napisany w 1915 r.,
prawdopodobnie przed wstąpieniem
do II Brygady Legionów Polskich**

Postępy Armii Czerwonej z zapartym tchem śledzili w Moskwie uczestnicy II kongresu Kominternu. Codziennie gromadzili się przed specjalnie wywieszoną mapą. Grigorij Zinowiew w swych codziennych komentarzach przepowiadał rychły koniec „najniegodniejszej kreatury międzynarodowego kapitalizmu” – Polski. Obiecywał, że III kongres zostanie zwołany w Berlinie, a kolejny w Paryżu, Londynie itd.

W kierunku Lwowa ciągnęła I Armia Konna pod dowództwem Siemiona Budionnego. Można tu przytoczyć słowa kpt. Crawforda, amerykańskiego lotnika – ochotnika, po locie zwiadowczym nad oddziałami Budionnego: „**Zdawało mi się, że na całym świecie nie ma tyle kawalerii, ile tam jej było**”.

Pojawienie się oddziałów Armii Konnej poprzedzała trwożna wieść o jeźdźcach, rąbiących szabłami, kłujących pikami i roztrzeliwujących przeciwników, podrzynających gardła rannym lub schwytanym jeńcom. Rzeczywistość w pełni dorównywała tym wieściom.

Nie brakowało w opowiadaniach drastycznych epizodów, w których pojawiały się walczące w Armii Konnej – kobiety. One to wyróżniały się wielką odwagą w boju oraz okrucieństwem wobec ludności miasteczek i wsi, w których stały na krótki nawet odpocznik. Cieszyły się one swoistą sławą także wśród swoich towarzyszy broni. „O kobietach w Konarmii można napisać tomy. Szwadrony idą do boju, kurz, huk, obnażone szable, niesamowite bluzgi – zapisał w swym dzienniku czerwony komisarz Izaak Babel – a one z podkasanymi spódnicami galopują na samym przedzie, zakurzone, piersiaste, wszystkie kurwy, ale towarzyszki, a kurwy dlatego, że towarzyszki, to najważniejsze, służą wszystkim, czym tylko mogą, bohaterki, zarazem w pogardzie, poją konie, taszczą siano, naprawiają uprzęż, okradają kościoły i miejscową ludność”. Jazda Budionnego nieustannymi atakami spychała na zachód polskich żołnierzy.

W niedzielę 15 sierpnia pod Buskiem przekroczyła Bug

Pod tą datą Babel lakonicznie zanotował w dzienniku: „Walki pod Buskiem. Sztab w Busku. Forsować Bug. Po tamtej stronie pożar. Budionny w Busku”. Po przekroczeniu ostatniej znaczącej przeszkody wodnej przed Lwowem, czerwonoarmiści byli już pewni, iż za kilkanaście lub co najwyżej kilkadziesiąt godzin wpadną do przerażonego, oddanego na ich łaskę miasta. Spodziewali się wielkich łupów, przyzwolenia dowódców na gwałty i mordy oraz odpoczynku. Docierały do nich wieści o przygotowaniach lwowiaków do obrony. W dzienniku Babela pojawił się też taki zapis: „Meldunki o obronie Lwowa – profesorowie, kobiety, młodzież. Apanasenko będzie ich wyrzynać – nienawidzi ich głęboko, pragnie arystokratycznego na swój sposób, chłopskiego, kozackiego państwa”.

Bój pod Zadwórzem

Na przełomie lipca i sierpnia 1920 roku sukcesy Armii Czerwonej zagroziły bytowi odrodzonego państwa polskiego. W jej dowództwie spodziewano się, że już 12 sierpnia wojska Michaiła Tuchaczewskiego zajmą stolicę Polski. O szybkim zainstalowaniu się w podbitym mieście myśleli także podążający za frontem członkowie Polskiego Rewolucyjnego Komitetu (tzw. „panteon zdrajców”), w tym Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński, Józef Unszlicht i Feliks Kon. Oczekiwali, że w Warszawie za zgodą Kremla proklamują polską Socjalistyczną Republikę Rad.



Bitwa pod Zadwórzem, obraz Stanisława Kaczor-Batowskiego

Wśród ulotek, rozrzuconych przez żołnierzy Budionnego, znajdowały się także napisane po polsku. Jedna z nich, zatytułowana „Plan pana Daszyńskiego”, nazwała Polskę „cennym psem burżuazyjnej Francji”. Kończyła się hasłem: *Niech żyje Polska Radzińska Republika!*

W samym mieście przebywały nader szczupłe siły, których trzon stanowił batalion wartowniczy, pododdziały 54 pułku piechoty, oddziały policji, a przede wszystkim pośpiesznie szkoleni i wyposażeni żołnierze Małopolskiej Armii Ochotniczej, kwaterujący w koszarach przy ul. Zamarstynowskiej. Wśród ochotników znajdowali się przedstawiciele wszystkich stanów społecznych i grup wiekowych. Do szeregów zgłosiła się i została wcielona do 240 pułku piechoty grupa głuchoniemych. Wśród uzbrojonych obrońców Lwowa znajdowały się także kobiety, w tym urzędniczki, uczennice szkół średnich i studentki wyższych uczelni lwowskich.

Starcia na przedpolach Lwowa

Rozpoczęły się już pod koniec drugiej dekady sierpnia 1920 r. Polscy żołnierze bili się z wielką determinacją, wiedząc, iż każdy dzień oporu opóźnia marsz Budionnego na miasto i umożliwia wzmocnienie jego obrony. Cofając się oddziały często zatrzymywały się i kontratakowały. Wiele prowizorycznie umocnionych stanowisk broniło się do ostatniego żołnierza i naboju. Ranni, aby nie dostać się do niewoli lub zostać w bestialski sposób zamordowanymi, często popełniali samobójstwo. Do rangi wielkiego symbolu postawy polskich żołnierzy urosła obrona Zadwórz – polskich Termopili.

Zadwórze – to niewielka miejscowość, położona zaledwie 33 kilometry na wschód od Lwowa

Wyposażone w murowaną stacyjkę, leży przy ruchliwej linii kolejowej Lwów-Tarnopol-Winnica-Kijów. Latem 1920 r. znajdowało się na głównym kierunku natarcia I Armii Konnej,

a w połowie sierpnia już na bardzo bliskim zapleczu frontu, bronionego przez żołnierzy z 54 pułku piechoty i grupy kpt. Zajączkowskiego.

Rankiem upalnego dnia 17 sierpnia do dowództwa 54 pułku piechoty i kpt. Zajączkowskiego nadeszły rozkazy, nakazujące wycofanie się z zajmowanych stanowisk w kierunku Lwowa. Walczący od wielu dni żołnierze, poważnie pochodzący z tego miasta i jego najbliższych okolic, oczekiwali, iż zostaną złuzowani przez towarzyszy broni z innych jednostek i otrzymają kilkugodzinne przepustki, pozwalające im odwiedzić rodziny. Tak, więc otrzymane rozkazy wywołały w oddziałach radość.

Kawaleria rtm. Tadeusza Korab-Krynickiego odeszła na Gliniany, natomiast batalion piechoty kpt. Zajączkowskiego i podległy mu dywizjon karabinów maszynowych por. Antoniego Dawidowicza wycofywały się do Lwowa najkrótszą drogą, wzdłuż torów kolejowych przez Zadwórze. Już w trakcie marszu oba oddziały zostały ostrzelane przez działa i karabiny maszynowe nieprzyjaciela. Przed godziną dwunastą w południe okazało się także, iż czerwonoarmiści odcięli Polakom drogę odwrotu, zajmując Zadwórze i pobliskie wzgórza.

W tym dramatycznym położeniu kpt. Bolesław Zajączkowski mógł podjąć jedną z dwóch decyzji

Pierwsza – to wydanie podwładnym rozkazu, aby małymi grupami starali się przedostać do pobliskiego dużego kompleksu leśnego (Lasy Barszczowskie) i następnie kontynuowali marsz, przemijając już między oddziałami wroga, w kierunku Lwowa. Drugą możliwością działań było

podjęcie walki z kawalerią Siemiona Budionnego, odbicie stacji kolejowej w Zadwórz i cofanie się w kierunku Lwowa, powstrzymując w boju ataki nieprzyjaciela. Ten ostatni wariant wiązał walką czołowe jednostki wroga i, bez względu na ostateczny wynik boju dla oddziału kpt. Zajączkowskiego, zapewniał mieszkańcom zagrożonego miasta kolejne godziny, potrzebne dla organizacji obrony.

Kpt. Zajączkowski, kierując się troską o losy Lwowa i przeświadczeniem, iż rozproszenie oddziału nie jest godne jego krótkiej, ale świetnej tradycji bojowej, postanowił przebić się do miasta. Polscy piechurzy, ugrupowani w trzy linie tyralier, kilkakrotnie z brawurą atakowali stanowiska nieprzyjaciela. 2 kompania por. Jana Demetera (były student Politechniki Lwowskiej) zmusiła rosyjską baterię do cofnięcia się na dalszą odległość. Według niektórych przekazów, jej żołnierze nawet zdobyli część dział. W tym mniej więcej czasie I kompania kpt. Krzysztofa Obertyńskiego z impetem szturmowała wzgórze zadwórzańskie.

Główny polski wysiłek kierował się na stację kolejową w Zadwórz. Atakujących wspierał m.in. ogień karabinu maszynowego, ustawionego przez ppor. Tadeusza Hanaka (w cywilu student Politechniki Lwowskiej) na znalezionej, bardzo prowizorycznie osłoniętej, ale ruchliwej dreźnie. We wczesnych godzinach popołudniowych zmagania przybrały na sile. Rosjanie zdołali się otrząsnąć z zaskoczenia i kilkakrotnie szarżami i atakami piechoty próbowali rozbić polskie ugrupowanie. Około godziny drugiej celna salwa sowieckich dział zniszczyła większość postawionych przy torze skrzynek z amunicją. Dla Polaków była to bardzo dotkliwa strata.

Najprawdopodobniej przed godziną czwartą po południu oddział zebrany przez por. Antoniego Dawidowicza szturmem zdobył stację w Zadwórz, a w tym samym mniej więcej czasie I kompania, dowodzona teraz przez pchor. Władysława Marynowskiego (w cywilu student Politechniki Lwowskiej) zadwórzańskie wzgórze.

Na opanowanym obszarze kpt. Bolesław Zajączkowski zgromadził żyjących i rannych żołnierzy

Rozkazał opatrzyć rannych i przygotować prowizoryczne nosze dla tych, którzy nie mogli się poruszać o własnych siłach. Przeliczono również amunicję. Okazało się, iż pozostało jej, po stracie skrzynek amunicyjnych, dramatycznie mało. Przy tym, po wielu godzinach walki w skwarnej dzień, żołnierzom dokuczalo pragnienie. Większość też od kilkunastu godzin nie jadła żadnego posiłku. W takich warunkach obrona Zadwórz – zdaniem kpt. Zajączkowskiego i jego oficerów – nie miała nawet małych szans na powodzenie. Dlatego też zdecydowano jak najszybsze wyprowadzenie batalionu przez Barszczowice w kierunku Lwowa. Polscy dowódcy liczyli, iż po przejściu stosunkowo krótkiego odcinka wzdłuż torów, las zapewni im przynajmniej częściową ochronę przed kawaleryjskimi szarżami. Około godziny siedemnastej po południu kpt. Zajączkowski sformował kolumnę. Rozpoczął się marsz ku Lwowowi i ostatni akt dramatu polskich żołnierzy.

Intensywne boje o Zadwórze całkowicie zaskoczyły nieprzyjaciela. Po pierwszych starciach w tym rejonie w dowództwie Konarmii zapanowało przekonanie, iż w kierunku Lwowa przebijają się liczne polskie oddziały, z którego awangardą właśnie stoczono walkę. Możemy się także domyślać, iż nieprzyjacieli obawiał się skutków



Pomnik Armii Konnej Budionnego, postawiony pod Lwowem przez Sowieców, stoi do dziś

pojawienia na jego tyłach, podczas spodziewanych walk na przedmieściach stolicy Galicji, znacznych sił nieprzyjaciela. Dlatego Siemion Budionny lub komendant 6 Dywizji postanowili za wszelką cenę zniszczyć polski batalion oraz szybko ponownie zamknąć drogę idącym ku Lwowowi – jak sądzili – polskiemu wojskom. Pod Zadwórzem zostały ściągnięte stosunkowo znaczne posiłki, które od razu weszły do walki.

„Chłopcy! Do ostatniego ładunku!”

Wyczerpani trwającymi wiele godzin bojami, a przy tym słabo wyszkoleni i pozbawieni amunicji, ochotnicy nie mogli długo przeciwstawiać się na otwartym terenie następującym po sobie szarżom mas kawalerii, atakom piechoty oraz silnemu ostrzałowi nieprzyjacielskiej artylerii i karabinów maszynowych. Struktura wycofującego się ugrupowania została rozerwana. Niedobitki batalionu z kpt. Zajęczkowskim dotarły do położonej

tym kpt. Bolesława Zajęczkowskiego, kpt. Krzysztofa Obertyńskiego, por. Jana Demetera, ppor. Tadeusza Hanaka i pchor. Władysława Marynowskiego spoczęły w sobotę 18 września 1920 r. na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Uroczystości pogrzebowe 18 września siedmiu bohaterów walk pod Zadwórzem stały się wielką manifestacją patriotyczną. „Już przed godziną 3 po południu – relacjonowała prasa lwowska – zaległy ulice Lyczakowską i Czarnieckiego, plac Bernardyński i ulicę Piekarską nieprzejezdne tłumy. Latarnie płonące otulono krepą, ku szpitalowi dążyły samochody i powozy z dygnitarzami wojskowymi i cywilnymi, w przestworzach unosiły się samoloty, z wielu okien i balkonów zwisały żałobne flagi”.

Dzielna postawa żołnierzy, walczących pod Zadwórzem ułatwiła zorganizowanie obrony Lwowa, pod którym już buszowały konne patrole nieprzyjaciela. Mieszkańcy stolicy Galicji byli przekonani, iż lada chwila



w odległości ok. kilometra od stacji Zadwórze budki kolejowej nr 287. Tutaj żołnierzom pozostał jedynie wybór między poddaniem się a śmiercią na polu walki. Do legendy wojny 1920 r. oraz tradycji polskiego oręża przeszła odpowiedź kpt. Bolesława Zajęczkowskiego na wezwanie nieprzyjaciela do poddania się: „Chłopcy! Do ostatniego ładunku!”.

Walka dogasła w zapadającym zmierzchu. Kpt. Bolesław Zajęczkowski ostatnim nabojem odebrał sobie życie. Podobnie postąpiło wielu jego podkomendnych. Pozostali przy życiu żołnierze, nie posiadając amunicji, bronili się bagnetami i karabinowymi kolbami. Por. Hanak zastał zarąbany szabłami i przebitą piką przy budce kolejowej 30. Zasłaniał głowę lewą ręką, która została odcięta. Rozwścieczeni czerwonoarmiści z 6 Dywizji Kawalerii nie brali jeńców.

Mordowali strzelając, kłując pikami, rąbiąc szabłami oraz podrzynając gardła rannym i kontuzjowanym Polakom. Ciała poległych obdzierali z mundurów i butów. Obserwujący swojego podwładnego, zabijającego bezbronnego polskiego żołnierza, dowódca dywizji Josif Apanasenko rzucił słowa: „nie trać ładunków, zarżnij go”. Przebywający na polu walki pod Zadwórzem Izaak Babel zapisał w dzienniku: „Jakaż to wolność przynosimy. Okropieństwo”.

W walkach pod Zadwórzem poległo co najmniej 325 ochotników

Jesienią 1920 r. na rozkaz Dowództwa Małopolskiej Armii Ochotniczej saperzy usypali nad wspólną mogiłą kurhan 20-metrowej wysokości. Siedem lat później na kurhanie postawiono słup z piaskowca, uwieczniony krzyżem. Natomiast ciała siedmiu obrońców, które zidentyfikowano, w

będą musieli zmierzyć się z całą armią Siemiona Budionnego.

Lwów z napięciem oczekiwał wszelkich wiadomości z frontu. Na szczęście wieści z pola bitwy pod Warszawą były dobre. Ofensywa wojsk bolszewickich załamała się. Wkrótce nastąpił ich chaotyczny odwrót.

Opracowano na podstawie i przy wykorzystaniu obszernych fragmentów książki Michała Klimeckiego „Galicja Wschodnia 1920” (Dom Wydawniczy Bellona) (M.R.)

Post scriptum

Pod Zadwórzem zginął m.in. 19-letni **Konstanty Zarugiewicz**, uczeń siódmej klasy pierwszej szkoły realnej, obrońca Lwowa z 1918 roku, kawaler krzyża Virtuti Militari i Krzyża Walecznych. Jego matka, Jadwiga Zarugiewiczowa w 1925 wybrała jedną z trzech trumien ze zwłokami Nieznanego Żołnierza. Zwłoki wybranego bohatera przewieziono z najwyższymi honorami do Warszawy i umieszczono w Grobie Nieznanego Żołnierza. Wszystkich poległych pochowano początkowo w zbiorowej mogile w pobliżu miejsca bitwy. Z powodu zmasakrowania i działania upalnej temperatury zidentyfikowano zwłoki jedynie 7 poległych obrońców Lwowa. Pochowano ich uroczysto 18 września 1920 roku na Cmentarzu Obrońców Lwowa w oddzielnej kwaterze *Zadwórzaków*. Potem ostatnich dwóch wymienionych ekshumowano i pochowano prawdopodobnie na kwaterach rodzinnych. Pozostali, nierozpoznani polegli obrońcy Lwowa zostali pochowani na wojskowym cmentarzyku w Zadwórzcu, u stóp kurhanu.

Stary kołomyjski cmentarz znów „odkopany”

Jedni jadą nad polskie morze, inni – na Teneryfę, to znów pieką się w żarze uliczek starej Barcelony. Są też tacy, którzy jadą do Kołomyi, aby porządkować stary polski cmentarz.

Od 16 do 22 lipca br. osiemnastu uczestników Akcji Charytatywnej „Polacy – Rodakom” pod patronatem Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” i patronatem medialnym TVP Oddział Wrocław (dźwiękowiec Andrzej Patuśzyński, operator Jan Urbaniak oraz Ryszard Szwał) na czele z redaktorem Grażyną Orłowską-Sondej przyjechało do Kołomyi na zaproszenie Towarzystwa Kultury Polskiej „Pokucie” w celu



To nie jest tropikalna dżungla - to cmentarz

przeprowadzenia prac porządkowych na zabytkowym, nadal dewastowanym, cmentarzu rzymskokatolickim. W ciągu 10 lat był to 63. przyjazd pani Grażyny na Ukrainę, w tym do Kołomyi – 31(!). Grupa składała się ze studentów uczelni wrocławskich (Piotr Drzewiński, Adam Jędrzychowski, Michał Łaski, Ewa Obrączka, Sylwia Skowron, Paweł Migacz, Magdalena Rak, Halina Łozińska). Opiekowali się młodzieżą i na równi z nią pracowali nauczyciele z Łagiewnik, Wrocławia i Żmigrodu: Beata Owczarek-Sobczyńska, Leszek Sobczyński, Paweł Prygiel, Jerzy Rudnicki oraz pracownicy Gminy Krośnice – Halina Ciesielska oraz Krzysztof Skrzypczyk. Grupa przyjechała za środki uzyskane od sponsorów. Transport w postaci busa zapewnił nieodpłatnie wolontariuszom z Polski dzielny i przedsiębiorczy wójt Gminy Krośnice – Mirosław Drobina. Właśnie dzięki jemu Gmina Krośnice otrzymała największe w Polsce fundusze inwestycyjne ze środków unijnych.



Niepilnowany cmentarz staje się miejscem i takich sabatów, lub może zwykłych chuligańskich wybryków

W uciążliwym upale wycinano krzaki, koszone trawę, czyszczono grobowce i pomniki. Nie poprzestano na tym. Znana ze swych inicjatyw Pani Redaktor wraz z Prezes Towarzystwa Stanisławą Kołusienko spotkała się również z wice-merem Kołomyi w sprawie omówienia pomocy władz miejskich w utrzymaniu porządku i zapobieganiu nadal trwającej dewastacji nekropolii kołomyjskiej. Urzędnik nie odmawiał pomocy, zgadzał się z tym, że sprawa ochrony zabytkowego cmentarza musi ulec niezwłocznej poprawie. Niemniej jednak, dwa dni później, Prezes S. Kołusienko nadesłano



Mechaniczna kosa była tylko jedna



Przyjechała cegła do odbudowy muru cmentarnego

pisemną odpowiedź, w której przypomniano jej, iż wg Uchwały Rady Miejskiej z dn. 20.11.2002 nr 172 na prośbę ówczesnego proboszcza parafii rzymskokatolickiej pw. św. Ignacego Loyoli też przekazano prawo do opieki nad cmentarzem i porządkowania na nim siłami „członków społeczności

wożono śmieci”. Niestety, na cmentarzu trudno było, przez zarośla i trawy przypominające sawannę, zauważyć ten „wysilek” władzy. Nie można też było dostrzec licznych grup miejscowych parafian i „miejscowych członków polskiej społeczności miasta”. Choć podobno kilka sumiennych starszych osób udzielało się w pracach razem z rodakami z Kraju. A bez nich... Co jest



Krótki odpoczynek

polskiej miasta”. Co więcej, służby komunalne miasta „okresowo w ciągu wielu lat prowadziły i nadal prowadzą, w granicach funduszy, otrzymywanych z budżetu miasta, prace porządkowe na terenie cmentarza, w tym - miejsc

zostały gdzieś zawieruszone w prywatnym obiegu miejscowego patrioty.

Po zakończeniu „szarwarku” w Kołomyi „silna grupa” pani Grażyny Orłowskiej pojechała do Drohobycz.



Uporządkowana część cmentarza

pogrzebania Strzelców Siczowych, wojskowych pochówków żołnierzy Armii Radzieckiej. Ścinano drzewa, pozamykano otwarte grobowce, wy-

Cel podobny – porządkowanie miejscowego cmentarza.

Wanda Ridosz

Odpust w kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie

Od stuleci uczy nas wierności oraz bezinteresownej miłości

Na uroczystość odpustową do kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie, wokół którego już od kilku lat toczy się spór pomiędzy wspólnotą parafialną a Budynkiem Sali Organowej, przybyli liczni wierni ze Lwowa, a także delegacje z Polski. Mszę św. celebrowało kilku kapłanów, liturgii przewodniczył ks. bp Leon Mały, który pełni funkcję proboszcza tej parafii. Kazanie wygłosił ks. Grzegorz Marczuk, rektor pallotynów w Bruchowicach. Śpiewał chór „Echo” z Zebrzydowic (diecezja bielsko-żywiecka). Po Mszy św. odbyła się procesja wokół kościoła.

Na początku Eucharystii ks. bp Leon Mały powitał uczestników uroczystości, podziękował wszystkim za przybycie. Imiennie powitani zostali goście honorowi: Jan Skalski – prezydent Światowego Kongresu Kresowian, Maria Mirecka-Loryś – dyrektor Kongresu Polonii Amery-

kańskiej, prezes Koła Lwowian w Chicago. Ks. bp odczytał oświadczenie, wydane przez prowincję dominikanów, które potwierdza, iż ta budowla – kościół św. Marii Magdaleny, jest rzeczywiście kościołem: „Niniejszym zaświadczam, że kościół i klasztor św. Marii Magdaleny we Lwowie został zbudowany przez zakon dominikanów w XVII wieku. Plac na jego budowę przeznaczył Erazm Sykst, lwowski doktor medycyny”. Następnie, zostali wymienieni darczyńcy, z których funduszy kościół został zbudowany.



Śpiewa chór „Echo” z Zebrzydowic

Ks. Grzegorz Marczuk w swoim kazaniu przywołał postać patronki świątyni. „Niewiele wiemy o Marii Magdalenie, wiemy tylko, że pocho-

dziła z Magdalii, nie wiadomo dokładnie, gdzie ta Magdalia mogła się znajdować. Wiemy z Ewangelii, że Pan Jezus wyrzucił z niej siedem złych duchów. Ale nie wiadomo, jakie to były duchy – może takie, jakie i nas męczą? Duch pychy, chciwości, nieczystości, zazdrości, nie-

umiarkowania w jedzeniu i piciu, duch gniewu, lenistwa. Tego wszystkiego nie wiemy, ale wiemy, że Maria Magdalena bardzo kochała Jezusa i przekonujemy się o tym w dwóch scenach z Pisma Świętego. Pierwszą scenę znamy bardzo dobrze, bo jest to scena pod krzyżem Pana Jezusa: Obok krzyża Jezusowego stała Maria, Matka Jezusa, Maria Magdalena i Maria, żona Kleofasa. Przekonujemy się wtedy o mocy i odwadze miłości Marii Magdaleny, która nie bała się stanąć pod krzyżem – zaznaczył kaznodzieja.

„Druga scena, która też jest sceną bardzo wzruszającą, o której wiemy z Pisma Świętego, kiedy to Maria Magdalena w pierwszy dzień po

żydowskim święcie Paschy wybrała się do grobu. Kiedy zaszła do grobu, zobaczyła dwóch aniołów, którzy siedzieli na miejscu, gdzie złożono Pana Jezusa. Pytają oni: *Niewiasto, czemu płaczesz? Zabrań Pana mego i nie wiem gdzie Go położono*. Wtedy zoba-

„Nie dajmy się zwieść tym, którzy piszą o kodach Leonardo da Vinci, którym trudno jest zrozumieć, że człowiek może kochać Boga bezinteresownie, którym trudno jest zrozumieć, że miłość wykracza poza ramy cielesności, którym trudno jest zrozumieć, że można się poczuć

rozpoznać Pana Jezusa, obecnego w Najświętszym Sakramencie. „Trudno jest odczuć obecność Pana Jezusa, kiedy odczuwamy – chociażby tu, w tym kościele – niesprawiedliwość” – dodał.

Uczestnicy uroczystości odpustowej, przypominając sobie postać



Procesja eucharystyczna

czyła też w chwale Jezusa, ale nie poznała Go. Mówi, myśląc, że to jest ogrodnik: *Panie, jeśli to Ty Go zabrałeś, powiedz, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę*. Jezu powiedział do niej po prostu: *Mario!* Widocznie, w tym słowie było tyle uczucia, tyle ciepła i tyle dobroci, że Maria Magdalena nie mogła się już zastanawiać, kto do niej mówi. Odpowiedziała: *Nauczycielu!* – zauważył ks. Marczuk.

objętym przez ramiona Jezusa, nawet Go nie widząc. Maria Magdalena uczy nas wierności i miłości bezinteresownej. Choć nie widzimy Pana Jezusa naszymi oczami, to jednak wiemy, że On jest” – powiedział ks. Grzegorz.

Kaznodzieja skonfrontował postać Marii Magdaleny z postawą każdego człowieka wierzącego, który cierpi lub patrzy na cierpienie swoich bliskich, któremu trudno

Marii Magdaleny, z pewnością będą, tak jak ona, trwać przy Bogu, nawet w najtrudniejszych chwilach życia. W Modlitwie Powszechnej wierni, jakto czynią w każdą niedzielę i święto – modlili się o to, aby „kościół św. Marii Magdaleny mógł ponownie służyć Bogu i ludziom, jako wyłączone miejsce modlitwy oraz sprawowania sakramentów świętych”.

Maria Basza
Fot. autorka

Z życia Kościoła

Nominacje biskupów-koadiutorów w Kościele na Ukrainie

W dniu 16 lipca Ojciec Święty Benedykt XVI mianował ks. prałata Mieczysława Mokrzyckiego biskupem-koadiutorem Archidiecezji Lwowskiej, natomiast biskup pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej Marian Buczek został mianowany biskupem-koadiutorem diecezji Charkowsko-Zaporoskiej.

Ksiądz prałat Mieczysław Mokrzycki urodził się 29 marca 1961 r. w Łukawcu, administratura Apostolska Archidiecezji Lwowskiej w Lubaczowie. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Łukawcu w latach 1976-1981 konty-

nuował naukę w Technikum Rolniczym w Oleszyczach. W latach 1981-1983 – w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu. W latach 1983-1987 – Wydział Teologiczny KUL. 1991-1995 – Papieski Uniwersytet „Angelicum”. 1996 – doktor teologii. 1986 – święcenia diakonatu. 17.09.1987 – święcenia kapłańskie w Lubaczowie. 08.05.1997 – Kapelan Honorowy Jego Świątobliwości Jana Pawła II. 28.05.2003 – Prałat Jego Świątobliwości. 02.05.2002 – kanonik Kapituły Metropolitalnej Lwowskiej. 1996-2005 – osobisty sekretarz Papieża Jana

Pawła II, po Jego odejściu – osobisty sekretarz Papieża Benedykta XVI. 16 lipca ks. Mieczysław Mokrzycki został mianowany biskupem-koadiutorem diecezji Archidiecezji Lwowskiej.

Biskup pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej Marian Buczek był dwudziestym siódmym lwowskim biskupem pomocniczym. Syn Józefa i Franciszki Adamek, urodził się 14 marca 1953 roku w Cieszanowie (Polska). Władza językami: ukraińskim, polskim, rosyjskim i niemieckim. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu,

gdzie studiował w latach 1973 – 1979. 16.06.1979 otrzymał święcenia kapłańskie w Cieszanowie z rąk bpa Mariana Rechowicza, administratora Apostolskiego Archidiecezji w Lubaczowie. 1979 – 1983 – sekretarz bpa Mariana Rechowicza. 01.08.1979 – notariusz kurii arcybiskupiej w Lubaczowie. 1984 – 1991 – sekretarz bpa Mariana Jaworskiego, administratora Apostolskiego Archidiecezji w Lubaczowie. 21.12.1988 – wicekanclerz Kurii Arcybiskupiej w Lubaczowie. 16.01.1991 – przybył do Lwowa wraz z arcybiskupem Marianem Jaworskim; kanclerz

Kurii Metropolitalnej we Lwowie. 28.02.1992 – sekretarz Rzymsko-Katolickiej Konferencji Episkopatu Ukrainy. 04.05.2002 mianowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II lwowskim biskupem pomocniczym. 20.06.2002 konsekrowany przez kardynała Mariana Jaworskiego w Katedrze Lwowskiej. 27.09.2002 – przewodniczący Komisji d.s. Rodzin. Papież Benedykt XVI 16 lipca 2007 r. mianował ks. bpa Mariana Buczka biskupem-koadiutorem diecezji Charkowsko-Zaporoskiej obrządku łacińskiego.

źródło: www.rkc.lviv.ua

Chór Katedry Lwowskiej im. Jana Pawła II w Warszawie

W dniach 27 – 29 czerwca 2007 roku Chór Katedry Lwowskiej im. Jana Pawła II pod dyрекcją Bronisława Pacana gościł w Warszawie. Zostaliśmy zaproszeni przez parafię p.w. św. Elżbiety w Powsinie na obchody 9. rocznicy koronacji Obrazu Matki Boskiej Tęskniącej, czczonej w tutejszym Sanktuarium i 250. rocznicy urodzin biskupa i poety Jana Pawła Woronicza. Reprezentowaliśmy tę ziemię, na której od pokoleń mieszkali przodkowie późniejszego proboszcza powsińskiego i prymasa Królestwa Polskiego, na której urodził się, wychował i wzrastał on sam.

Ks. Jan Paweł Woronicz, przez współczesnych porównywany z ks. Piotrem Skargą, urodził się w 1757 roku w Brodowie niedaleko Ostroga na Wołyniu. Pochodził z senatorskiej niegdyś, ale podupadłej rodziny, która pieczętowała się herbem Herbut (herb ten widnieje w wielu kościołach naszej Archidiecezji, związanych z tym możliwym rodem, np. w Żółkwi i Dobromilu). Kształcił się na Wołyniu, początkowo u księży jezuitów. Wstąpił do nowicjatu, jednak wobec kasaty tego zakonu w 1773 roku został wyświęcony na księdza diecezjalnego. Wszechstronnie utalentowany, zasłynął nie tylko jako poeta – autor siałek, wierszy i kilku poematów – ale również jako mąż stanu. Był jednym z pierwszych, którzy uciemnionej Polsce prorokowali zamartwychwstanie. Najwybitniejsi polscy romantycy cenili go, uważali za swego prekursora i czerpali z jego dorobku. Był także znakomitym kaznodzieją i mówcą swoich czasów. Przemawiał nad trumnami księcia Adama Czartoryskiego, Tadeusza Kościuszki, księcia Józefa Poniatowskiego. Wygłaszał mowy w najważniejszych momentach dziejowych. Zapewne i w Powsinie, gdzie był proboszczem przez kilkanaście lat (1803-1815), porywał słuchaczy doskonałą retoryką swoich kazań. Zmarł w 1829 roku, pochowany został w Krakowie na Wawelu, pogrzeb jego był wielką manifestacją patriotyczną. W zakrystii kościoła w Powsinie można oglądać dziś kopię portretu ks. Woronicza, namalowanego za jego życia – oryginał znajduje się w siedzibie prymasów w Warszawie. W 1997 roku, w 240. rocznicę jego urodzin, poświęcono pamiątkowe epitafium ku jego czci, ufundowane przez parafian. Tablica upamiętniająca Jana Pawła Woronicza od 1994 roku jest również w prezbiterium kościoła parafialnego w Ostrogu na Wołyniu.

W ramach obchodów rocznicowych odbyło się wiele imprez. Ich kulminacją była uroczysta polowa Msza św. dziękczynna w czwartek, 28 czerwca. Liturgii przewodniczył i homilię wygłosił ks. bp Józef Zawitkowski z Łowicza. Oprawę muzyczną powierzono naszemu chórowi.

Mszę św. poprzedził półgodzinny program słowno-muzyczny, poświęcony twórczości poetyckiej Jana Pawła Woronicza. Jego wiersze recytował znany aktor Janusz Zakrzewski. Po Mszy św. – krótki występ chóru, który został bardzo ciepło przyjęty przez Warszawian. Wśród zaprezentowanych utworów nie zabrakło akcentów lwowskich: *Powitanie pieśni* Stanisława Niewiadomskiego, *Chorał z dymem pożarów* K. Ujejskiego-J. Nikorowicza w opracowaniu Stefana Surzyńskiego. Wykonanie *Poloneza „Pożegnanie Ojczyzny”* Michała Kleofasa Ogińskiego nagrodzono

szczególnie gromkimi brawami. Na zakończenie zabrzmiała *Rota*. A potem inicjatywę przejęła kapela „Lwowska Fala” na czele z Edwardem Sosulskim, która bawiła zebranych do zmierzchu, aż do momentu, gdy dzwony kościelne wezwały uczestników uroczystości na Apel Jasnogórski.

Wzruszająca uroczystość miała miejsce w kościele św. Anny następnego

II wojny światowej i po jej zakończeniu. Kościół podczas Mszy św. – mimo dnia pracy – wypełniony był po brzegi: wierni, kombatan ci, sztandary, szpaler mundurów, warta honorowa i szereg wojskowych podkówek na posadzce kościelnej. W tę niezwykłą atmosferę wplatały się dźwięki śpiewanej przez nas *Bogurodzicy*.

młody katecheta gimnazjum w Wąbrzeźnie na Pomorzu. Przyjechał tu ze swoimi wychowankami na Ogólnopolski Kongres Żeńskich Gimnazjalnych Sodalicii Mariańskich. Człowiek ten – mimo tylu bolesnych doświadczeń, pełen pogody ducha, werwy, z rozpromienioną uśmiechem twarzą – wzbudzał sympatię i podziw dla swej młodzieńczej wręcz energii i doskonałej pamięci:

Lwowie. Więc na chwilę tylko usiedliśmy pod groźnym lwem, pod którym to zasiadali niegdyś posłowie i senatorowie – reprezentanci Ziemi Lwowskiej. Podziwialiśmy *Konstytucję 3 Maja* Jana Matejki, która przed 1918 rokiem zdobiła wnętrza gmachu Uniwersytetu, czyli ówczesnie Sejmu Galicyjskiego we Lwowie. I jeszcze gabinet i pamiątki po Prezydencie Rzeczypospolitej Ignacym Mościckim, który był przecież profesorem Politechniki Lwowskiej. Na koniec wspinała kolekcja dzieł sztuki, ofiarowana Zamkowi przez zmarłą kilka lat temu prof. Karolinę Lanckorońską, związaną niegdyś z Uniwersytetem Jana Kazimierza we Lwowie. Podczas spaceru po Starówce zatrzymaliśmy się przy wzruszającym pomniku Małego Powstańca. Nieopodal – pamiątkowy głaz w miejscu domu, gdzie mieszkała spoczywająca teraz w cieniu drzew Łyczakowskiej nekropolii Maria Konopnicka. I szewc Jan Kiliński, prawie tak samo jak na pomniku w Parku Stryjskim, z szablą w ręku porywający do boju. Z wielką swadą opowiadał o wybitnych Polakach, pochowanych w podziemiach Katedry św. Jana, nasz przewodnik pan Stefan Melak: Sienkiewicz, Paderewski, gen. Sosnkowski, św. abp Feliński, król Stanisław August Poniatowski. I znów nasuwały się strofy bpa J. P. Woronicza: „*W nieszczęściu człowiek swojej wielkości dowodzi/ A wielkość się narodów z wielkich ludzi rodzi*”. Dwa dni upłynęły szybko. Czas wypełniony do końca, tak intensywny, że na uporządkowanie myśli, wrażeń, przeżyć zabrakło nawet tych długich nocnych godzin drogi powrotnej, gdy zmęczenie nakazywało oddać się w objęcia Morfeusza, a świeże jeszcze emocje nie pozwalały usnąć. Zapamiętamy z wdzięcznością te miejsca i ten czas, gdzie hojnie obdarowano nas sercem i życzliwością. Mogliśmy się za to przynajmniej w części odwdziżyć pieśnią i modlitwą. Dziękujemy więc z serca inicjatorom i organizatorom naszego wyjazdu, przede wszystkim **ks. dr Janowi Świstakowi**, proboszczowi parafii św. Elżbiety w Powsinie. To na jego barkach spoczywał trud zorganizowania uroczystości. Wyrazy wdzięczności kierujemy również do **ks. prałata Tomasza J. Króla** za serdeczne przyjęcie nas na Ursynowie. Bóg zapłać **p. Andrzejowi Melakowi** za zaangażowanie, cierpliwość i poświęcony nam czas. Dziękujemy również tym, którzy przyjęli nas w swych domach, warszawskim Krawcom, którzy przygotowali dla nas poczęstunek w swojej siedzibie przy Krakowskim Przedmieściu oraz wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że mogliśmy uczestniczyć w tylu wyjątkowych wydarzeniach.

Joanna Pacan
Foto Kazimierz Świetlicki



W kościele św. Tomasza na Ursynowie

dnia, 29 czerwca. Była to Msza św. w 64. rocznicę aresztowania w Warszawie Komendanta ZWZ-AK, generała Stefana Grota-Roweckiego. Liturgia była koncelebrowana przez ks. prałata Wacława Karłowicza, liczącego sobie dziś już sto lat (!) jedyne go żyjącego kapłana AK i 95-letniego ks. infułata Witolda Kiedrowskiego z Paryża,



Grób ks. Jana Twardowskiego

pułkownika Wojska Polskiego w stanie spoczynku. Jest przewodniczącym Stowarzyszenia Polskich Kombatanów we Francji. Za zaszczyt poczytamy sobie, że mogliśmy uczestniczyć w uroczystości odznaczenia kilkudziesięciu osób przez p. Janusza Krupskiego, Ministra ds. Kombatanów i Osób Represjonowanych, Medalem *Pro Memoria*. Jest on przyznawany za wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach i ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas

Następna Msza św. tego dnia z „naszą” oprawą muzyczną miała miejsce w kościele p.w. św. Tomasza na Ursynowie. Po jej zakończeniu – koncert. Zgromadzeni na nim długo nie chcieli rozchodzić się do domów, prosząc o kolejne bisy, a więc nasz występ przerodził się niepostrzeżenie w coś na kształt „koncertu życzeń”. Na wyraźne życzenie publiczności zaintonowaliśmy po batiarsku *Tylko we Lwowie*, a tę znaną melodię warszawiacy skwapliwie podchwycili. Wspólne *Sto lat* zakończyło to miłe spotkanie.

W ciągu dwóch dni spędzonych w Warszawie przeżyliśmy wiele niezapomnianych chwil i wzruszeń. Zwłaszcza w dźwiękającej się powoli w wyż Świątyni Opatrzności Bożej. W tym miejscu, gdzie w Krypcie Zasłużonych spoczywa poeta ks. Jan Twardowski i gdzie jest wierna replika grobu Jana Pawła II ze srebrną szkatułą, zawierającą szczególną relikwię – chustę, którą ocierano Ojcu Świętemu pot z czoła w ostatnich godzinach Jego życia na ziemi.

Na swej drodze spotykaliśmy niezwykłych kapłanów. Jednym z nich był 95-letni ks. infułat Witold Kiedrowski z Paryża, pięciokrotnie więzień obozów koncentracyjnych. Wspominał, że odwiedził Lwów w lipcu 1939 roku, tuż przed wybuchem wojny jako

Gdzie słyszysz śpiew, tam siadź, tam dobre serca mają/ Zli ludzie, wierzą mi, ci nigdy nie śpiewają – cytował nam Goethego.

Na czas pobytu w Warszawie zamieszkaliśmy u rodzin parafian i członków chóru parafialnego w Powsinie. Otoczyli nas troskliwą opieką i serdecznością. Zadbali też o to, aby w



Ks. Witold Kiedrowski

tak krótkim czasie pokazać nam jak najwięcej z tego, czym chlubi się Warszawa. Poznawaliśmy zabytki stolicy, jej historię z p. Andrzejem i p. Stefanem Melakami, braćmi, zasługi których w kultywowaniu miejsc pamięci narodowej i męczeństwa są nie do przecenienia. Zwiedziliśmy Zamek Królewski, w którym stwierdziliśmy z dumą i satysfakcją obecność tylu leopoltanów. W salach Poselskiej i Senatorskiej – pieczołowicie odtworzone po zniszczeniach wojennych herby województw I Rzeczypospolitej, w tym Województwa Ruskiego ze stolicą we

Czerniowce

Między Wiedniem a Bałkanami

Był jeszcze mrok, kiedy pociąg z Przemyśla wjechał na stację kolejową w Czerniowcach. Z okien taksówek, które wiozą nas do hotelu, obserwuję pięknie oświetlone centrum miasta. Reflektory ulokowane są tak, że wydobywają z mroków pojedyncze elementy architektoniczne secesyjnych kamienic. Wizyta w Czerniowcach zapowiada się obiecująco. Rano mogę w pełni przekonać się, że Czerniowce obok Lwowa są najpiękniejszym miastem Zachodniej Ukrainy. Spaceruję uliczkami wspinającymi się stromo pod górę, to znów opadającymi w dół. Miasto leży na siedmiu wzgórzach.

Centrum miasta stanowi wspaniały przykład austriackiej secesji z domieszką wpływów rumuńskich. Coś jakby Wiedeń przemieszany z Bałkanami. Nic dziwnego, doliczono się tu aż 67 narodowości, zamieszkujących to miasto przez 800 lat. Miasto jest stolicą Bukowiny, etnicznie jest to region ukraiński i rumuński. Jednak silne kulturowe i historyczne wpływy, zwłaszcza w Czerniowcach, mieli także Niemcy, Żydzi i Polacy, w mniejszym stopniu także Węgrzy i Czesi.

Austriak George Heintzen pisał o Czerniowcach: „Miasto, gdzie wolny dzień zaczynał się od Schuberta, a kończył pojedynkiem. Miasto w pół drogi między Kijowem i Bukaresztem, między Krakowem i Odessą – było niepisaną stolicą Europy, gdzie śpiewały najpiękniejsze sopran koloraturowe, woźnice sprzecali się o Karola Krausa, chodniki zamiatano buketami róż, a księgarń było więcej niż kawiarni (...). Dziś to już nie są te Czerniowce, opisywane przez Heintzena, jednak wiele pozostało z dawnego uroku i klimatu miasta.

Czerniowce, choć odległe od Polski i wydawałoby się, że niemal egzotyczne, mnie stały się bliskie, ze względu na ich architekturę, klimat, specyficzny urok. Zwiedzanie zaczynam od „polskiego” kościoła rzymskokatolickiego, jest też kościół „niemiecki”,

spaceruję po dzielnicy żydowskiej, reprezentacyjnym centrum, a kończę w dawnym pałacu metropolitów bukowskińskich (obecnie uniwersytet). Mijam ulicę Antoniego Kochanowskiego, to zasłużony dla Czerniowiec burmistrz – Polak. Zwycięstwo w pow-

szechnych wyborach zapewniła mu koalicja: Polaków, Niemców, Żydów i Ukraińców, rywalizująca o władzę nad miastem z Rumunami. Zastępcą Kochanowskiego został Niemiec,

Józef Rott. W 1918 r., kiedy Bukowina weszła w skład Rumunii, w Czerniowcach mieszkało: ponad 40 tys. Niemców i Żydów, po 15 tys. Polaków i Ukraińców, i ponad 13 tys. Rumunów.



Centrum Czerniowiec



Rarańcza



Pałac metropolitów



Panorama Czerniowiec

O tym, jak wyglądała mozaika narodowościowa miasta, przekonujemy się, zwiedzając miejscowy cmentarz, są tam groby Polaków, Niemców, Rumunów. Po drugiej stronie ulicy znajduje się ogromny cmentarz żydowski z wieloma okazałymi grobowcami. Znajdujemy m.in. pomnik młodego człowieka z napisami hebrajskimi i polskimi.

Współcześni mieszkańcy doceniają przeszłość swego miasta. Na ulicach można zobaczyć plakaty ze starymi zdjęciami Czerniowiec, w księgarniach nie brakuje albumów z dawnymi fotografiami. W jednej z nich kupiłem książkę księdza Jana Badeniego, będącą relacją z pobytu w Czerniowcach. Książkę wydano po polsku i ukraińsku.

Z Czerniowiec jest tylko kilka kilometrów do miejscowości Ridkiwcy, to dawna Rarańcza, znana z walk II Brygady Legionów. Na miejscowym cmentarzu znajduje się pomnik Legionistów z napisami w języku polskim: „LEGIONSTOM POLSKIM, POLEGŁYM ZA NIEPODLEGŁOŚĆ OJCZYZNY, WIERNI TOWARZYSZE BRONI WDZIĘCZNI RODACY Z BUKOWINY I GDAŃSKA, 12.VI.1932. i rumuńskim. Niestety groby Legionistów są zaniedbane, porośnięte przez chwasty.

Piotr Janczarek
Fot. autor

Historia w znaczki wpisana

Skauting ma sto lat!

Twórca ruchu

Robert Stephenson Smyth Baden-Powell – tak brzmi całe jego nazwisko – był Anglikiem, urodził się 22 lutego 1857 r. w londyńskiej dzielnicy Paddington, jako szósty syn i ósme dziecko anglikańskiego duchownego, profesora uniwersytetu w Oksfordzie. W rodzicielskim domu było gwaro, po nim bowiem przyszło na świat jeszcze dwóch potomków. Już samo współżycie z takim dużym gronem rodzeństwa wyrobiło w Robercie cechy, które potem pozytywnie ukształtowały jego charakter. Lata nauki w szkole poprzedziły lekcje, udzielane mu przez mamę, potem już zasiadał w ławie szkolnej, wpraw w Londynie, potem w Godalming w hrabstwie Surrey. Nie ulega kwestii, że właśnie tam narodziło się kilka jego pasji – szkoła była otoczona rozległymi lasami, do których – co tu ukrywać – Robert nieraz z lekcji uciekał. A w ich



gestwinie uczył się przyrody: rozpoznawania roślin, tropienia zwierząt, myślistwa. Ale miał także inne zainteresowania, m. in. grał na pianinie i na skrzypcach, lubił rysować, pisać. Lecz przede wszystkim pociągały go przygody, wakacje spędzał na wyprawach, dających mu ich smak – a to z braćmi okrążał jachtem brzegi całej południowej Anglii, a to z nimi wiosłował kanoe aż do źródeł Tamizy. Przyznać trzeba, że nauczyciele nie wystawiali mu najlepszych stopni, lecz gdy po szkole postanowił zaciągnąć się do wojska, uzyskał aż drugą najwyższą notę spośród kilkuset kandydatów. Wcielono go do regimentu huzarów, w którym szybko zdobył szlify oficerskie.



W 1876 r. skierowano go do Indii, gdzie – był już wtedy porucznikiem – zajmował się rekonesansem i przygotowaniem map. Wprawdzie nie przewrócił wówczas całkowicie systemu szkolenia żołnierzy, niemniej, uznając, że nie powinno się ich uczyć wypełniania rozkazów jak bezmyślne maszyny, stworzył system, przyswajający im zasadę, że w wielu sytuacjach powinni się wykazać własnymi inicjatywami. Przede wszystkim edukował zwiadowców, a więc żołnierzy, umiających poruszać się w terenie, prowadzić w nim rozpoznawanie wojskowe. Wzorował się tu w pewnym zakresie na doświadczeniach hinduskich tropicieli. Wykonujących najlepiej te obowiązki nagradzał odznakami, o których można powiedzieć, że były pierwotnymi wzorami dzisiejszych skautowskich sprawności.

Wojskowa kariera skierowała go potem na Balkany, do Związku Połud-

Lilijkowa bracia całego świata (czyli skautowie) obchodzi w tym roku dwa wielkie jubileusze: mija 150. rocznica urodzin lorda Badena-Powella, ojca skautingu (harcerstwo jest jego polską gałęzią), przypada także na 2007 rok 100. rocznica narodzin tego ruchu młodzieżowego, który dziś zrzesza w całym świecie miliony młodych ludzi. Po tym wstępie wypada jednak to i owo nieco szerzej omówić. Wpierw nakreślmy sylwetkę owego lorda, którego zasługi dla wprowadzenia chłopców i dziewcząt w młodzieńczym okresie ich życia na najlepszą z możliwych dróg życia są nie do przecenienia.



niowej Afryki i na Malcie. Wrócił do Afryki, gdy rozpoczęła się tam wojna z walczącymi o niepodległość Burami, potomkami holenderskich kolonistów. Dowodził wtedy obroną miasta Mafeking (1899-1900), oblężonego przez Burów aż 217 dni. Pułkownik Baden-Powell, nie mając wystarczającej liczby żołnierzy (dysponował zaledwie jedną dziesiątą sił, z jakimi podciągnęli pod Mafeking Burowie), utworzył pomocnicze oddziały chłopięce, które opiekowały się rannymi, roznosiły meldunki, dostarczały walczącym posiłki. Obserwował chłopców z podziwem, bo nieraz sprawowali się



w wykonywaniu poleconych im zadań znacznie lepiej, niż regularni żołnierze.

Skauting dla chłopców

Gdy wrócił w 1903 r. do Anglii, ze zdumieniem stwierdził, że tam obwołano go bohaterem. A także, że wielu nauczycieli posługuje się jego przeznaczoną dla żołnierzy książką „Aid for scouting”, podręcznikiem, uczącym prowadzenia zwiadu (*scout* to polsku zwiadowca, zwiadowca, robienie rekonesansu). Ogromną popularność zyskała ona także wśród młodzieży. Zewsząd zapraszano go na spotkania,



na których szeroko opisywał swe doświadczenia, zebrane w czasie służby wojskowej. Sugerowano mu także, aby opracował zbiór zasad, mogących się przyczynić do wychowania chłopców na możliwie najlepszych obywateli. Baden-Powell również dostrzegł taką potrzebę, i przystąpił do pracy nad odpowiednim przereklamowaniem

książki. Zarazem postanowił praktycznie sprawdzić przyświecające mu idee. W tym celu w 1907 r. zaprosił 22 chłopców z różnych środowisk na eksperymentalny obóz na wyspie Brownsea, wprowadzając do programu ich pobytu zajęcia, z którymi wcześniej nigdy się nie zetknęli. Sami stawiali więc namioty, budowali rozmaite urządzenia, niezbędne na obozowisku, przygotowywali posiłki,



uczyli się wiązania sznurów, rąbania drewna, robili wypad w okolice, poznawali wyspiarską przyrodę, brali udział w grach na orientację i sportowych. A wieczorami zasiadali w kręgu wokół ogniska, śpiewali i słuchali gawęd Baden-Powella. Eksperyment w pełni zdał egzamin! Tak narodził się skauting,



i dlatego w bieżącym roku obchodzimy jego stulecie.

W 1908 r. ukazała się – w sześciu częściach, publikowanych co dwa tygodnie – nowa książka Baden-Powella, „Scouting for boys”, czyli „Skauting dla chłopców”, która stała się przewodnikiem dla żywiołowo teraz powstających skautowskich drużyn. Dość powiedzieć, że już w 1910 r. było w W. Brytanii 100.000 skautów! Także za granicą publikacja spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem (ogółem książkę przetłumaczono na ponad 35 języków).

W 1910 r., za radą króla Edwarda VII, Baden-Powell pożegnał się z wojskiem. Monarcha powiedział mu, że, będąc na emeryturze, będzie miał więcej czasu dla pracy z młodzieżą, i dzięki temu będzie mógł pełnić służbę o wiele cenniejszą dla kraju, niż gdyby nadal nosił mundur wojskowy. General – ten stopień wojskowy przyznano mu w 1907 r. – kontynuował teraz swą działalność z jeszcze większym entuzjazmem. Pod skautowskimi sztandarami znalazły się także, w 1909 r., dziewczęta, którym również wskazywał drogę specjalnie dla nich napisany podręcznik, pióra siostry Bi-Pi (tak w skrócie zwano generała), Agnes. Jedną ze szczególnie

zaangażowanych w rozbudowę żeńskich szeregów skautek była Olave Soames, z którą generał ożenił się w 1912 r. (mieli troje dzieci).



W 1920 r. odbył się w Londynie pierwszy międzynarodowy zlot skautów (impreza zwie się Jamboree), z udziałem 8.000 skautów z 34 krajów. Na nim obwołano Bi-Pi Naczelnym Skautem Świata (jego żonie przyznano w 1930 r. tytuł Naczelnej Skautki Świata). Kolejne Jamboree odbywały się co cztery lata, z przerwą w czasie II wojny oraz w 1979 r., kiedy odwołano zlot, którego gospodarzem miał być Iran). W tym roku, jubileuszowym, 21 Jamboree odbyło się oczywiście w W. Brytanii (bo gdzieżby indziej), w Chelmsford Hylands Park w hrabstwie



Essex, w dniach od 27 lipca do 8 sierpnia. Uczestniczyło w nim ponad 40.000 skautów.

Kawaler polskiego orderu

Jeszcze musimy pożegnać się z lordem Baden-Powellem of Gilwell (wieść o przyznaniu mu przez króla tytułu lordowskiego ogłosił książę Walii na 3 Jamboree w 1929 r.): w 1938 r., złożony ciężką chorobą, postanowił wrócić do ukojonej Afryki, do Kenii, gdzie zmarł w 1941 r., w wieku



83 lat. Pochowano go tamże, w Nyeri. Obok, w 1977 r., złożono prochy jego żony, lady Olave.

Lord Baden-Powell napisał ogółem 32 książki, otrzymał tytuł doktora honoris causa sześciu uniwersytetów, uhonorowano go 28 zagranicznymi orderami, w tym Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu „Polonia Restituta”.

W Polsce skauci zważają się, jak wspomniano, harcerzami. Na nasz grunt ten ruch młodzieżowy przeszedł – zainspirowany publikacjami Be-Pe – Andrzej Małkowski, który w maju 1911 r. wydał rozkaz o powołaniu pierwszych drużyn skautowych. Związek Harcerstwa Polskiego powstał w listopadzie 1918 r. Ale jego dzieje to już inna historia, którą niedawno przedstawiliśmy na łamach „Kuriera”.

Wielkie bogactwo

Teraz przechodzimy na poletko filatelistyczne. PostEurop, czyli organizacja europejskich administracji pocztowych poleca, aby w 2007 r. wszyscy jej członkowie poświęcili coroczną wspólną emisję z cyklu „Europa” właśnie jubileuszowi skautingu. No i otrzymaliśmy około 70-80 znaczków (obok państw zrzeszonych w PostEurop do cyklu „podwieszają się” także inne poczty) z dopiskiem „Europa”, a oprócz tego mnóstwo innych jeszcze emisji z krajów, w których skauting także jest popularny.

Z tego wielkiego bogactwa możemy, niestety, pokazać tylko skromną jego część. Powiedzmy jednak, że zarówno te, które prezentujemy, jak i pozostałe, są bardzo atrakcyjne, i w



miniaturze pokazują, czym jest skauting, co składa się na działalność skautów.

Ale znaczków o tej tematyce jest, poza tegorocznymi, znacznie więcej, bo ukazują się przy rozmaitych okazjach od wielu lat. Pierwsze wydała poczta czeskosłowacka już w 1918 r. Wprawdzie mają one półoficjalny charakter, niemniej katalogi je wymieniają. Są dwa, a wprowadzono je do obiegu, gdy dopiero co powstałe po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej niezależne państwo jeszcze nie miało zorganizowanej regularnej poczty. Wtedy to skauci podjęli się roznoszenia korespondencji. Na powierzchni im przesyłki naklejano opisane znaczki (pokazują herbownego czeskiego lwa, nad którym widnieje napis „POSTA CESKICH SKAUTŮ, pod nim zaś – VE SLUŽBACH NARODNI VLADY), przy czym wymienioną na nich należność (10 lub 20 halerzy) otrzymywali od odbiorcy. Nakład emisji: 30.000 serii. W grudniu 600 serii opatrzone nadrukiem, oznajmującym przybycie do kraju pierwszego prezydenta: Prijezd presidenta Masaryka. Są, oczywiście, wielką rzadkością. Po raz pierwszy postać skauta pojawiła się na węgierskiej serii sportowej z 1925 r. Węgrzy także pierwsi upamiętnili serią znaczków Jamboree, które odbyło się w Gödöllo w 1933 r., na wielu figuruje postać założyciela ruchu, Baden-Powella, jest nawet taki, który przedstawia go wraz z małżonką, Olave.

Może znajdzie się jeszcze trochę miejsca na przedstawienie w wyborze trochę innych znaczków, związanych ze skautingiem. W każdym razie – jest co zbierać...

Tadeusz Kurlus

52. Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie

Najważniejsze Targi Książki w Polsce

W swoim poprzednim artykule, na temat 52. Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie, drukowanym w „Gazecie Lwowskiej”, pisałem o udziale w nich ukraińskich wydawców. W tekście obecnym przedstawiam najważniejsze, moim zdaniem, wydawnictwa polskie oraz najbardziej atrakcyjne pozycje książkowe, wystawiane na Targach.

Książki nagrodzone

Najważniejszymi wydarzeniami, do których wracamy, były nagrody Targów, rozdane 19 maja. Te nagrody są ustalane już od 47 lat. W tym roku nagrody otrzymali: literatura piękna – **Tadeusz Dąbrowski** „Poza słowa. Antologia wierszy z lat 1976-2006”. Książki naukowe, popularyzujące naukę: **Edouard Pontremoli** „Nadmiar widzialnego” – projekt graficzny i typograficzny Stanisław Salij, wydawnictwo „słowo/obraz terytoria”. Książki dla dzieci i młodzieży: **Bohdan Butenko** „Nocna wyprawa” – opracowanie graficzne Bohdana Butenka, wydawnictwo „Świat książki”. Albumy: **Borys Woźnicki** „Jan Jerzy Pinsel” – opracowanie graficzne Lech Majewski, wydawnictwo „BOSZ”. Wręczono również dwie nagrody honorowe: pierwsza z nich trafiła do Bohdana Butenki za całokształt twórczości artystycznej, druga – za wysoki poziom edytorski i artystyczny została przyznana wydawnictwu „BOSZ”. Wśród laureatów rankingu drukarni działowych zaznaczymy trzy firmy: **OZGRAF Olsztyńskie Zakłady Graficzne**, (nagroda za jakość produkcji), **Zakład Graficzny „COLONEL” z Krakowa** (za tematykę) oraz **OPOLGRAF SA** (za komunikatywność). Nie można nie przytoczyć listy bestsellerów pierwszego półrocza 2007 roku. Na pierwszym miejscu znajduje się monumentalne dzieło **ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego** „Księga wobec bezpieki” (wydawnictwo „Znak”). Na drugim miejscu znalazła się pozycja „Podróże z Ryszardem Kapuścińskim. Opowieści trzynastu tłumaczy”, na trzecim – **Ryszard Kapuściński** „Rwący nurt historii. Zapiski o XX i XXI wieku”, na czwartym miejscu – **Eric Emmanuel Schmitt** „Kiedy byłem dziełem sztuki”, na piątym miejscu – **Paweł Huelle** „Ostatnia Wieczerza”, na szóstym – **Władimir Abarinow**, tłum. z rosyjskiego „Oprawy z Katynia”, **Bono, Michka Assayas** „Bono o bono”, na ósmym miejscu – **Malcolm Gladwell** „Błysk. Potęga przeczucia”, **Avery Korman** „Rozwód doskonały”, na dziesiątym – **Roman Grzeczek** „Tropem SB. Jak czytać teczkę”.

Wśród polskich wydawnictw, obecnych na tegorocznych Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie, na wyróżnienie zasługuje wydawnictwo „Arkady”, które właśnie tutaj obchodziło swój jubileusz – 50. lecie. Z tej okazji został przygotowany m.in.: album „W kręgu arcydzieł. Zbiory sztuki w Polsce”, prezentujący najważniejsze dzieła malarstwa, rzeźby, rzemiosła artystycznego w Polsce. Podczas Targów wydawnictwo prezentowało jego egzemplarz sygnałny, a cały nakład pojawił się na rynku pod koniec maja. Uroczystość jubileuszowa „Arkad” odbyła się w sali „Rudniewa”. Byłem świadkiem tego pięknego wydarzenia.

Wydawnictwo, zainteresowane Kresami

Udało mi się porozmawiać z dyrektorem i właścicielem wydawnictwa „BOSZ” **Bogdanem Szymankiem**, który powiedział: „Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie są najważniejszymi targami książki w Polsce i jednymi z ważniejszych w Europie, osobiście dla nas, są niezwykle istotne, jesteśmy tutaj od lat. Ważne zapewne

dla lwowian będzie to, że nakładem naszego wydawnictwa, przy współpracy z dyrektorem Borysem Woźnickim, ukazał się album „Pinsel”. Album ukazał się w marcu i już zdążył zostać książką-albumem roku w najbardziej renomowanym konkursie w Polsce – Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. Cieszymy się z tego ogromnie. Album jest w wersji polsko-ukraińsko-angielskiej. Zainteresowanie nim jest bardzo duże, nawet zaskakująco duże, choć jest to album o sztuce. Albumy o sztuce generalnie nie są dla każdego klienta, tylko dla pewnej, niewielkiej części czytelników, a tutaj mamy miłe zaskoczenie”.

Wydawnictwo „BOSZ” wystawiło na Targach wiele innych swoich pozycji, związanych z Kresami, ze Lwowem. Znalazł się tu m.in. album Adama Bujaka p.t. „Lwów”. Zauważyłem niezwykle zainteresowanie tego wydawnictwa tematyką kresową. „Wydaliśmy już dwa różne albumy o Lwowie ze zdjęciami Adama Bujaka, wydawaliśmy album o zamkach kresowych. Myślę, że jest to ważny album i dla Ukraińców, i dla Polaków. Miejmy nadzieję, że jest to dobry przykład współpracy polsko-ukraińskiej, nie inicjowanej przez żadne władze, powstałej w wyniku wspólnych zainteresowań” – zaznaczył Bogdan Szymanek.

Księga i bezpieka na kartach książki

Stoisko wydawnictwa „Pruszyński i S-ka” zainteresowało uczestników Targów książkami **Pawła Jasienicy**. Nic dziwnego, że „Biuletyn Targowy” nazwał to wydarzenie zwycięstwem Jasienicy, bo po latach przerwy na rynku polskim znów ukazały się jego tytuły. Pod tym pseudonimem zapisał się w historii i literaturze polskiej Lech Beynar, absolwent wydziału humanistycznego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, znawca Piastów i Jagiellonów, krytykowany za zbyt personalistyczne traktowanie historii. Poza znaną trylogią o historii Polski, po raz pierwszy w oficjalnym obiegu zostały wydane pamiętniki Jasienicy. Doskonałym przygotowaniem do ich lektury może stać się książka **Ewy Beynar-Czczot** „Mój ojciec Paweł Jasienica”. Książka musi być bardzo osobista, ale autorka wykracza poza rodzinne opowieści. Własną pamięć uzupełnia dokumentami, opracowaniami, zawartymi w teczach ojca, które mieszczą się w IPN, wspomnieniami przyjaciół i fragmentami otrzymanych od ojca listów z lat 60. Spotkanie z Ewą Beynar-Czczot odbyło się 19 maja przy stoisku wydawnictwa „Pruszyński i S-ka”.

Grube wydanie książki **ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego** „Księga wobec bezpieki” obszernie przedstawia badania autora w IPN, dotyczące inwigilacji Kościoła krakowskiego przez UB i SB. Książka ma charakter popularnonaukowy, jej celem jest opisanie i zrozumienie postaw duchowieństwa katolickiego wobec działań komunistycznej bezpieki. Krzysztof Janiczek z wydawnictwa „Znak”, w którym książka ks. Zaleskiego została wydana, powiedział: „Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski jest od lat bardzo związany ze środowiskiem „Znaku”, od lat przyjaźnimy się. Kiedy, dwa lata temu poznał swoje akta w IPN, gdzie



de facto zobaczył ogrom działań SB, skierowanych przeciwko jego osobie – przeraził się tym i stwierdził, że musi prowadzić rzetelne badania historyczne, które pokażą prawdziwe oblicze tamtych czasów dla nas, ludzi młodych, choć nie tylko. Ks. Isakowicz-Zaleski w tej książce przede wszystkim dąży do ujawnienia prawdy o tym, jak środowisko kościelne było inwigilowane. Nie jest to książka o księżach-agentach, tylko jest to książka o metodach i sposobach, które stosowała SB przeciwko środowisku kościelnemu. Sam ks. Zaleski padł ofiarą, był pobity przez SB. Ks. Tadeusz jest człowiekiem, który dąży do prawdy, chce tą prawdę odkryć o tamtych czasach, o złych czasach i chce pokazać prawdziwe oblicze Kościoła, jego inwigilacji i chce pokazać księży, którzy mimo inwigilacji, nie poddali się, nie dali się złamać”. Na moje pytanie, – „dlaczego w tak zróżnicowany sposób, jest odbierana w Polsce książka ks. Zaleskiego”, Krzysztof Janiczek powiedział: „Przez pięćdziesiąt lat niektórzy mają wyprane mózgi pewną ideologią i pewnie ci są wrogami objawienia wszystkich metod, strasznych metod, którymi ten system się posługiwał. Ks. Tadeusz chce te mechanizmy pokazać. Zapewne są i tacy, którzy uczestniczyli po tej drugiej stronie i sami majstrowali w tym systemie. Tego typu publikacje nie są łatwymi publikacjami ze względu na to, że to jest trudny temat, temat kontrowersyjny i wywołuje różne reakcje. My, jako wydawnictwo, spodziewaliśmy się większych ataków. Natomiast ks. Zaleski rzetelnie podeszedł do tego zagadnienia, zbadał tony akt w IPN i wyszedł z tego prawdziwy obraz tamtych czasów.”

Prace naukowe i naukowo-popularne zaprezentowały wydawnictwa uniwersyteckie: Krakowskiego, Warszawskiego, Łódzkiego, Poznańskiego, Toruńskiego im. Mikołaja Kopernika, zaprezentowały swoje woluminy.

Poprzez książki do innych kultur

Ostatni dzień Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie odznaczył się prezentacją bardzo ciekawych książek. Przy stoiskach wydawnictw polskich można było zobaczyć dość egzotycznych gości, m. in. swoje książki przedstawiła **Liga Islamska**, czyli wydawnictwa związane z islamem. Muzułmanki w charakterystycznych strojach prezentowały publikacje tych wydawnictw. „Nasze książki – powiedziała jedna z nich – skierowane są do ludzi, którzy chcą poznać islam u

źródła. Te książki są przeznaczone głównie dla osób wierzących i nie tylko. Odwiedzają nas studenci i osoby, które chcą pogłębić swoją wiedzę. Niektórych interesują filozoficzne spojrzenia na islam, innych – status kobiety w islamie, a przed chwilą była studentka, która chciała się dowiedzieć wszystkiego o czystości w islamie. Społeczeństwo na ogół jest bardzo przychylnie, szczególnie młodzi ludzie mówią, że to bardzo dobrze, iż tu jesteśmy, bo nasze społeczeństwo jest wielokulturowe. Od lat, od wieków, na tej samej ziemi mieszkają i Żydzi, i Tatarzy. Conajmniej od siedmiu lat Liga Muzułmańska bierze udział w Targach. W zeszłym roku została uhonorowana przez Ars Polonię pięknym logo z podziękowaniem za współudział w Targach”.

Spojrzenie na pontyfikat Jana Pawła II

Książki zaprezentowały także inne, mniej znane wydawnictwa. Swoją książkę przedstawił niemiecki teolog i historyk Kościoła **Hubertus Mynarka**. Nazwa tej książki „Papież Polak. Bilans pontyfikatu”. Książka ta, jak zaznaczył autor, przedstawia jego stosunek do Kościoła oraz do polityki Watykanu. Autor bardzo krytycznie ocenia pontyfikat Jana Pawła II, podobnie ocenia pontyfikat swego rodaka papieża Benedykta XVI. Pan Mynarka negatywnie ocenia także niektóre elementy Kościołów protestanckich, na przykład – Marcina Lutra nazwał największym ideologiem antysemityzmu, przed Hitlerem. Największym uznaniem natomiast obdarza religię ortodoksyjną – prawosławną, lecz razi go w niej uzależnienie hierarchii duchownej od władzy państwowej. Podczas dyskusji, w której uczestniczyła znikoma liczba dziennikarzy, jedni uznali książkę Mynarki za pracę krytyczną, ale rzetelną. Inni byli zdania, że jest to paszkwil na pontyfikat papieża-Polaka oraz Kościół katolicki. Większość obecnych zgodziła się z tym, iż obiektywną prawdę o pontyfikacie Jana Pawła II świat pozna dopiero za kilka pokoleń. Jest to nieunikniony proces dystansu historycznego.

Coś więcej, niż książki

W ostatnim dniu, a może nawet w ostatnich godzinach przed zamknięciem Targów, **wydawnictwo „Bellona”**, które przyzwyczaiło kierownictwo Targów do plenerowych happeningów, zorganizowało bardzo interesującą

imprezę. Dwa lata temu na placu przed Pałacem Kultury i Nauki wystąpiło w pełnym uzbrojeniu wojsko Księstwa Warszawskiego, w szyku, niektórzy na koniach. Był to raczej pokaz mody żołnierskiej, ponieważ żadnej walki nie było. Natomiast w roku bieżącym, w słoneczne popołudnie, na dziedzińcu przed wejściem głównym do Pałacu Kultury przedstawiono wojska rzymskie, wojowników barbarzyńskich oraz rycerzy średniowiecznych. Największe zainteresowanie obserwatorów budziły sceny zbiorowe. Uczestnicy walk nie oszczędzali się, szczękały miecze, tarcze służyły do rzeczywistej obrony. Pokazowi towarzyszył konkurs o Jagiellonach oraz promocja książek historycznych, które były do kupienia na stoisku wydawnictwa „Bellona”.

Spotkania autorskie

Swoje książki podpisywał **Adam Michnik**. Ogromną ilość pytań zadawali mu, akredytowani na Targach, dziennikarze. **Jolanta Wachowicz-Makowska** przedstawiała swoją, już znaną książkę „Paniątka z PRL-u”. **Beata Pawlikowska**, która także wystawiała swoje książki, opowiadała o swych podróżach, podzieliła się również swoimi myślami, wrażeniami z tegorocznych Targów. Na Targach odbywały się spotkania z autorami, m.in.: z **Markiem Sołtysikiem**, autorem książki „Piękni szaleńcy”, z **Emanuelą Gretkowską**, autorką książki „Kobieta i mężczyzna”, **Krzysztofem Kotowskim**, autorem książki „Noc kapłanów, ze **Zbigniewem Lwem-Starowiczem**, autorem książki „Ona i on”, ze **Zbigniewem Dmیتroczką**, autorem książki „Księga czarownic”, z **Łukaszem Demskim**, autorem książki „Łami-słówka”, z **Witoldem Beresiem** i **Krzysztofem Brunetką**, autorami książki „Kapuściński: nie ogarniam świata”, z **Ingą Iwasiuk**, autorką książki „Smaki i dotyki”, z **Jerzym Pilchem**, autorem „Mojego pierwszego samobójstwa”, z **Eustachym Rylskim**, autorem książki „Wyspa”, z **Ewą Stachniak**, autorką książki „Żal”, z **Anną Appelbaum**, autorką książki „Gula”, z **Tomaszem Lisem**, autorem książki „Polska, głupcze!”, z **Pawłem Reszką**, autorem książki „Miejsce po imperium” oraz z **Hanną Szymanderską**, autorką książki „Kuchnia postna”.

Niestety, na terenie Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie miał miejsce wypadek nie bardzo przyjemny. W piątek 18 maja organizatorzy Targów usunęli z placu wydawnictwo i autora, który promował książki, zawierające treści antysemickie oraz tematy, wybielające problemy nacyzmu.

52. Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie dobiegły końca. Można mieć nadzieję, iż tegoroczne Targi przyniosły wymierne korzyści zarówno dla organizatorów, wydawców, jak i dla miłośników dobrej książki. Czekamy na inne wydarzenia roku 2007 w świecie książki polskiej: Międzynarodowe Targi Książki w Krakowie, targi Książki Historycznej w Warszawie oraz Targi Książki we Wrocławiu.

Jurij Smimow
Foto autor



Zaginiony batalion

5th Norfolk, czyli po polsku, piąty batalion pułku Norfolk w całości zaginął w kampanii dardanejskiej, podczas szturm na pozycje tureckie 12 sierpnia 1915 roku w bitwie pod Suvla. Dowódca pułku Norfolk, pułkownik Beauchamp, 16 oficerów i 250 szeregowych zniknęło bez śladu. Zaginęli bez śladu, co nie znaczy, że okoliczności ich zaginięcia są nieznane. Świadczy o tym fakt, że żołnierze nowozelandzkiego korpusu ekspedycyjnego, którzy w ilości 24 szeregowych i dwóch podoficerów zajmowali placówkę na wzgórzach wokół zatoki Suvla nieco powyżej miejsca, opanowanego przez pułk Norfolk. Według relacji Nowozelandczyków, angielski batalion został podstępnie porwany przez statek UFO w czasie, gdy podchodził do linii rozwinęcia przed atakiem na pozycje tureckie.

Porwani w... obłoku?

Wszędzie można przeczytać, że trzej nowozelandzcy saperzy, F. Reichardt, R. Newnes, i J. Newman w pisemnym raporcie relacjonują wydarzenia, jakich byli świadkami:

„Znajdowaliśmy się na posterunku obserwacyjnym około stu metrów powyżej wzgórza 60. Dzień z początku był jasny. W zasięgu wzroku nie było żadnych chmur, z wyjątkiem sześciu czy ośmiu obłoków, które miały wszystkie dokładnie taki sam kształt, przypominający bochenek chleba i wisiały nad wzgórzem 60. Mimo silnego południowego wiatru, obłoki te nie zmieniały swojej formy ani nie odpływały. Bezpośrednio pod tą grupą obłoków znajdował się jeszcze jeden



Warta przed wejściem do koszar pułku Norfolk

obłok, również nieruchomy, sięgający aż do ziemi, tego samego kształtu, co pozostałe. Był całkowicie nieprzejrysty i robił wrażenie czegoś tak ścisłego, jak ciało stałe. Z naszego punktu obserwacyjnego mogliśmy dobrze widzieć zarysy tego obłoku, który widniał w odległości około trzystu metrów od strefy walk na terenie zajętym przez Anglików w łożysku wyschniętej rzeki, lub zapadniętej drogi. Potem widzieliśmy, jak brytyjski pułk Norfolk, w sile kilkuset ludzi, maszerował po tej drodze pod górę na wzgórze 60. Kiedy doszli do dziwnego obłoku, bez wahania weszli prosto w niego, ale nikt z niego nie wyszedł. Kiedy ostatni żołnierz ostatniego szeregu zniknął w obłoku, ten oderwał się od ziemi i unioś powoli do góry, aż zrównał się z innymi obłokami o podobnym wyglądzie, opisanymi na początku tego raportu. Przez cały ten czas grupa tych obłoków, co dziwne, nie ruszyła się z miejsca; za to, kiedy zrównał się z nimi ten pojedynczy obłok, który oderwał się od ziemi, wtedy wszystkie razem odpłynęły na północ. Wszystko to obserwowało jeszcze 22 żołnierzy trzeciego pododdziału kompanii polowej nowozelandzkiego korpusu ekspedycyjnego z rowów strzeleckich na placówce „Rododendron” około 2,5 kilometra na południowy zachód od wzgórza 60”.

Mając przed sobą taki raport, raport świadka naoczego, popartego w dodatku zeznaniami kolegów, trudno bagatelizować zawarte w nim informacje tylko dlatego, że są niesamowite. Wielu autorów konkluduje powyższy raport stwierdzeniem, że fakt zaginięcia całego oddziału w obłoku, na oczach

wielu obserwatorów, w dodatku w biały dzień – jest niepodważalny. W dodatku rzeczywiście. Piąty batalion pułku Norfolk zginął bez śladu, podczas, gdy miał atakować tureckie pozycje na wzgórzach 60 poprzez las, rosnący na podejściu do tych pozycji.



W drodze na front. Pociągiem do Liverpool

Piąty batalion wszedł w las i jakby rozpułnął się w powietrzu.

Batalion wzięty do niewoli?

Myślę, że trzeba nam teraz powiedzieć sobie o kilku bardzo ważnych dla dalszej opowieści sprawach. A więc, po pierwsze. - Podczas pierwszej wojny światowej Turcja przystąpiła do wojny po stronie Niemiec. Po drugie. - Anglicy zaatakowali Dardanele, licząc na szybkie pokonanie niezbyt silnej armii tureckiej, zajęcie Konstantynopola i uzyskanie połączenia z armią rosyjską. Niemcy widząc jakie zamiary mają Anglicy, a nie mogąc sobie pozwolić na wysłanie do Turcji wojsk niemieckich, posłali do Turcji swoich najlepszych oficerów, którzy na zasadzie

16-letnie tureckie dziewczyny. Chmury tureckiej piechoty otoczyły Anglików, którzy już nie atakowali, a tylko próbowali się obronić.

Po zakończeniu wojny, rząd brytyjski zaczął domagać się od Turcji zwolnienia z niewoli żołnierzy piątego

batalionu (Brytyjczycy byli przekonani, że w trakcie bitwy Batalion został okrążony i wzięty do niewoli), na co Turcy przysięgali, że nie tylko nie trzymają Batalionu w niewoli, ale nawet nigdy nie mieli kontaktu z tym Batalionem.

Dziwny raport

Gdy do takich informacji dojdzie jeszcze raport Nowozelandczyków, porwanie Batalionu przez UFO znacznie się wydawać coraz bardziej prawdopodobne, a niektórzy będą wręcz mówili, że udowodnione. Koniecznie chciałem dostać kopię raportu nowozelandzkich saperów, ale spotkało mnie niemałe zaskoczenie. Raport, jeśli tak można nazwać ten dokument,



Atak pod Suvla. Na wzgórzach pozycje tureckie

porozumienia obu rządów przejęli dowodzenie nad armią turecką. Choć dość byle jaka, teraz wysłannicy dowodzona, armia turecka spektakularnie pobili Brytyjczyków w tak zwanej bitwie pod Gallipoli. Po trzecie. - Po tym, jak Brytyjczycy zostali pobici, zepchnięci na brzeg morza i zmuszeni do ewakuacji swych wojsk, Anglicy już nie kontrolowali terenu wzgórz, gdzie rozegrała się bitwa. Pojawili się tu dopiero po przegranej przez Turcję wojnie, w roku 1919, jako Komisja Cmentarzy Wojskowych. Dlatego Anglicy przez okres kilku lat nie mogli dowiedzieć się niczego o losie żołnierzy piątego batalionu. Z meldunków, dochodzących do angielskiego dowództwa w początkowej fazie bitwy było wiadomo, że Batalion trafił fatalnie. Dostał się pod ogień tureckiej artylerii, zewsząd rażony był ogniem snajperów tureckich ukrytych w gałęziach drzew lasu, przez który szedł angielski atak. Snajperami okazywały się często

zdecydowali się mówić? Czemu dopiero teraz?

Cuda-dziwy po 50 latach

Armia brytyjska, oczywiście, zapoznała się z tym „raportem”. Nie potraktowała go jednak serio, wykazując w nim wiele nieścisłości. W „raporcie” pomyłone jest: czas akcji, miejsce akcji i numery ewidencyjne brytyjskich oddziałów wojskowych. Mamy więc typowy „raport radia Erewan”: nie tu, nie wtedy i o kimś zupełnie innym. Pomimo stwierdzenia przez historyków aż tylu poważnych braków, „raport Reichardta” rozszedł się po świecie lotem błyskawicy, przedstawiany wszędzie, jako dowód na porwanie batalionu przez zamaskowany w obłoku statek UFO. Prawie nikt z piszących

linią frontu. Wielu naszych żołnierzy zostało zabitych na farmie, należącej do mieszkającego tutaj Turka. Właściciel farmy mówił nam, że kiedy ucihły walki i mógł się wrócić do swojej farmy, zastał ją usłaną rozkładającymi się ciałami angielskich żołnierzy. Turek uprzątnął ciała z farmy, wrzucając je do niewielkiego kanionu. Wszystkie te obserwacje potwierdzają początkową teorię, że nasi nie posunęli się zbyt daleko i zostali sprzątnięci jeden po drugim za wyjątkiem tych, którzy weszli do farmy”.

Turcy nie brali jeńców. Pierre Edwards przyznał się po latach, że w swoim raporcie z miejsca znalezienia zwłok żołnierzy piątego batalionu pominął jedną drastyczną sprawę. - Wszystkie angielskie trupy miały



The Royal Norfolk Regiment

o porwaniu piątego batalionu nie pisze, kiedy sporządzono raport, sugerując tym samym, że jest on wręcz meldunkiem, sporządzonym na gorąco w ogniu walki. Dodaje to sprawie odpowiedniej dozy tajemniczości i niesamowitości. W opowiadaniach wielu autorów pojawia się UFO, które porywa na oczach licznych świadków cały, uzbrojony po zęby brytyjski batalion idący właśnie do szturm. Podstępnie porwany batalion znika. Całkowicie. Bez śladu. Niektórzy idą już zupełnie „na całość” pisząc, że UFO porwało wtedy cały pułk Norfolk!

Teraz już Państwo wiecie, że raport nie został sporządzony w ogniu walk kampanii tureckiej. Powstał pięćdziesiąt lat po bitwie, której chce dotyczyć, a poważni historycy brytyjscy twierdzą, że zawarte w nim miejsce, czas i losy bohaterów wydarzeń nie mogą być prawdziwe. Ale prawdziwe było zaginięcie Batalionu. Turcy naprawdę zarzekali się, że batalion nigdy nie dotarł do pozycji tureckich. Cóż więc mogło się stać się z zaginionym Batalionem?

Strasliwa prawda

Tak naprawdę, piąty batalion pułku Norfolk był „Zaginionym Batalionem” tylko do 23 września 1919 roku. Tego dnia Pierre Edwards, oficer dowodzący Zespołem Rejestracji Grobów Wojennych w Gallipoli pisze w swym raporcie: „Znaleźliśmy 5-ty norfoldzki. Jest wszystkiego 180 ciał. 122 Norfolk, trochę Hants i Suffolk. Mogliśmy zidentyfikować tylko dwóch szeregowych, Barnaby i Cottera. Nie pochowane ciała leżały rozrzucone na terenie około mili kwadratowej w odległości nie większej jak 800 jardów poza turecką

przestrzelone głowy! (Polakom zaraz coś się przypomni!)

Makabryczny prezent od „zaginionego” oficera

Arthur Webber, wtedy żołnierz piątego batalionu, do swojej śmierci w roku 1969 noszący turecką kulę w głowie, opowiadał, że gdy dostał postrzał w twarz, był świadkiem, jak Turcy zabijali Anglików. Zabijali rannych i wziętych do niewoli, strzelając do nich i przebijając ich bagnietami. On sam ocalał tylko dlatego, że wziął go w obronę będący razem z Turkami niemiecki oficer.

Nie ma się co czarować. Turcy wyróżnili najbezcenniejszy w świecie cały piąty batalion. Na początku w walce, ale później zabijając już bezbronnych żołnierzy angielskich. Rannych i jeńców.

Dziwne, że, gdy przegrali wojnę, nie chcieli przyznać się do zbrodni? Z 267 żołnierzy „zaginionego batalionu” znalazło się 180. Leżą na wojskowym cmentarzu w tureckim Helles. Pozostałych nie odnaleziono. Nie odnaleziono nie tylko ich. Ze wszystkich Brytyjczyków zabitych w kampanii tureckiej nie znaleziono 14 000 poległych.

Cztery lata po wojnie z Turcją do Wielkiej Brytanii przywieziono złoty zegarek kieszonkowy, należący do „zaginionego” oficera piątego batalionu, Frank’a Beck’a. Makabryczną przesyłkę odebrała jego córka, Margaretta Beck. Akurat w dniu swego ślubu.

Szymon Kazimierski
Śródtytuły pochodzą od redakcji

W zadumie nad Kresami

O Litwie, jakiej już nie ma

Latem 1892 roku młody szlachcic, Aleksander Meysztowicz (ur. w r. 1864) przywiózł do swego majątku Pojoście koło Poniewieża, powozem zaprzężonym w czwórkę koni, młodą, piękną żonę, Zofię Korwin-Kossakowską z Wojtkuszek (niedaleko Wilkomierza). W Mieżyszkach była granica dóbr Meysztowiczów (3000 ha) i tam włościanie witali małżonkę dziedzica, a „straż leśna nie dała salw powitalnych – czasy były popowstaniowe”. Jak wiele zmieniło się od tego czasu na tych ziemiach, na Litwie, w całym świecie. Wydarzenia opisują historycy, popularyzują dziennikarze, opiewają poeci, interpretują politycy. Upadł carat, przeszły dwie wojny światowe, zmieniały się ustroje. Mało, kto pamięta dokładnie nazwy powstających i upadających państw i państewek, okupacji, przemarsze wojsk, zmiany granic, gdy kolejno różne flagi powiewały na gmachach państwowych w Polsce, Litwie, Rosji. Europa została przeorana przez totalitaryzmy i nacjonalizmy, historia stała się orężem w walce o tożsamość. Dziś trudno dotrzeć do jej źródeł.

Gawędy o czasach i ludziach

Jak tego dokonać? Do wyobraźni mocno przemawiają wspomnienia świadków minionych czasów. W sto lat po opisanym wydarzeniu (1993), w dalekim Londynie „Polska Fundacja Kulturalna” opublikowała czwarte już wydanie pamiętników ks. Waleriana Meysztowicza (1893-1982), duchownego i historyka, dyplomaty przy Stolicy Apostolskiej, przymusowego emigranta, polskiego patrioty i świadka historii, który był synem tego młodego szlachcica. Skromny tytuł: „Gawędy o czasach i ludziach” nie oddaje w pełni wartości tej książki, obejmującej kilkadziesiąt wspomnień-biogramów różnych postaci. Nie sposób w krótkich słowach przedstawić ani historii tamtych stron, ani stulecia opisywanego przez pamiętnikarza. Można jednak zaczerpnąć z tego źródła to, co w nim najcenniejsze.

Są takie fragmenty wspomnień ks. Waleriana, których nie można czytać bez wzruszenia. Żadna książka historyczna nie może zastąpić opowieści, płynącej z serca żywego człowieka. Warto posłuchać, w jakich słowach pamiętnikarz przywołuje tamte czasy, gdy wraca myślą do domu rodzinnego, pisząc o Zofii Kossakowskiej-Meysztowicz: „Mama była prześliczna. Była nieduża, miała ciemne, falujące włosy, niebieskie oczy, śliczny zadarty nos, żywe rumieńce i niezapomniane ręce (...) delikatne, miękkie, zgrabne. Uśmiechała się często – a miała uśmiech pelen dobroci, uroku i wdzięku” (s. 48). To właśnie pod jej opieką młody Walerian dojrzewał do myśli o kapłaństwie, do umiłowania Ojczyzny i rodzinnej kultury. A ta niepowtarzalna wrażliwość ks. Waleriana, tak często obecna na kartach jego wspomnień, niezależnie od tego, czy pisze o rodzinie, Ojczyźnie czy Kościele, wyrastała pod wpływem jeszcze jednego czynnika – litewskiej przyrody, żywej, potężnej, naturalnej, bogatej, której wpływ dostrzec można w subtelnym stylu autora, plastycznie rysującego obraz malowniczych ziem nad Niewiażą.

Aby przytoczyć przykład wrażliwości autora „Gawęd” na piękno litewskiej przyrody, otwórzmy opis rodzinnego majątku: „największą urodą Pojościa był park. Nie był to, jak na równinach bywało, czworobok alei lipowych, Josta wśród wzgórków i dolin wila się malowniczo: od pokoleń dbano o wykorzystanie naturalnych warunków. Oszczędzono stare drzewa; były dwa dęby-olbrzymy, na pewno pamiętające jagiellońskie czasy; kilka

wielkich lip; ale widać było, że od pokoleń sadzono nowe drzewa z planem na wiele dziesiątków lat, tak, że nowe grupy drzew dostrajały się do rzeki, do wzgórz, do dolin i łąk” (s. 16-17).

Mało jest dzieł literackich na takim poziomie. Przychodzi tu na myśl dorobek innego autora, rozmiłowanego w kulturze i przyrodzie litewskiej, Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812-1887), który w swej „Anafielas” (*Pieśń 1; Witolauda: pieśni z podań Litwy, Wilno 1846*) równie romantycznie opisywał piękno litewskiej dziewczyny: „Twarzy jej samo słońce zazdrościło, A oczy miała jak błękitne niebo, A włosy jakby z bursztynu przedzione, A ciało jakby z najbilszego płótna, Palcami duchów na Dungusie tkane”. Kraszewski bowiem podjął się sztuki, którą wyraża w pierwszych słowach swego poematu „Prostemi słowy śpiewam pieśni stare. Na twojej, Litwo, wzrosły one ziemi, Sławiły męstwo, wstyd, cnotę i wiarę, I ojców waszych kołysano niemii”. Dlaczego trzeba nam sięgać tutaj aż do Kraszewskiego? Otóż, podobnie subtelne są myśli Meysztowicza,



któremu służył jako historyk i który świetnie poznał, przebywając w Watykanie w dobie II wojny światowej. Znając osobiście kolejnych papieży i wielu dostojników Kurii Rzymskiej, ks. Meysztowicz daje świadectwo żywej historii Kościoła, która była tak bliska wielu osobom z jego pokolenia. Uniwersalizm Kościoła zajmuje wiele miejsca w

Tradycje szlacheckie

W życiu ks. Meysztowicza jest jeden wyjątkowy czynnik, kształtujący jego osobowość: tradycje starego litewskiego rodu szlacheckiego. Etos szlachecki autora widać na każdej stronie jego zapisków. Można go odczuć. Trudniej opisać. Jak wyrazić tę intuicję, która przejawiała się w postępowaniu, myśleniu, życiu, a nie zawsze miała

pienia i tego, co nieuniknione. Zrozumienie dla roli wykształcenia, sztuki, literatury, prawdy i dobra. Łączność z przeszłymi pokoleniami i nadzieja, że nadejdą nowe, którym trzeba przekazać te same wartości. I przekonanie o własnej słabości, ograniczoności, ulotności własnych interesów. Liczy się to, co trwałe. Służba Ojczyźnie była niepodważalnym elementem życia tej



Dwór Kossakowskich w Wojtkuszkach koło Wilkomierza (Wilkomierz dziś zwie się Ukmerge)



Widok rzeki Niewiaży (Nevėžis)

których nie sposób opisać samodzielnie, trzeba posłużyć się słowami poety.

Ważnym wątkiem w życiu ks. Waleriana, który ciągle towarzyszy jego wspomnieniom, jest miłość do Kościoła, wyrażona w łączności z katolickim Rzymem, który przyjął go jako emigranta w Stolicy chrześcijaństwa,

zapiskach pamiętnikarza. Z perspektywy Wiecznego Rzymu jakże małe i nieznaczące wydają się lokalne konflikty i zadawnione nieporozumienia historyczne. To w Kościele „nie ma już ani Żyda, ani Greka”, a wszyscy stają na równi przed Bogiem.

wyraz w słowach? Poczucie przynależności do wielkiego Narodu, nawet, gdy ten Naród utracił państwo i żył pod zaborami. Świadomość odpowiedzialności za kraj i ziemię rodzinne. A do tego „wielkopański” dystans do małości niektórych, do codziennych udręk, a nawet do przemijania, cier-

warstw. Nie był to patriotyzm tylko deklarowany. Gdy wybuchła wojna z bolszewikami, młody Walerian stawiał się konno, wraz z innymi szlachcicami, aby z bronią w ręku bronić ziemi, na której żyli jego przodkowie, aby strzec dworów i chat. Wspomina spotkanie z ochotnikami z dawnej Kongresówki, widział w tym połączeniu sił Polaków z różnych ziem ostatnie pospolite ruszenie, kres dawnych tradycji szlacheckich, tradycji Pierwszej Rzeczypospolitej.

Czy to był wymarsz oddziału Polaków, czy Litwinów? I tu dotykamy jednego z najważniejszych, ale najtrudniejszych wątków w historiach opisywanych przez pamiętnikarza. Kim byli Meysztowiczowie, kim byli ich sądziedzi? A lud zamieszkujący ich majątki? W początkach XX wieku rodzą się nowe patriotyzmy. Ks. Walerian pisze o burzliwych dziejach Kowieńszczyzny bez żalu do ludzi i bez próby rozrachunku z wydarzeniami, których był świadkiem, z ludźmi, których spotkał. Spróbujmy myśleć w tym duchu. Nie ma prawdziwego porozumienia Polaków i Litwinów w dobie obecnej bez autentycznej wizji przeszłości. Dla szlachcica z Kowieńszczyzny przełomu stuleci – jak świadczy autor „Gawęd” – nie istniał problem wyboru: Polak czy Litwin, nie było sporu o przynależność narodową. Wszyscy znali oba

języki, a w kościołach liturgia – sprawowana w świętym języku Kościoła rzymskiego, a więc po łacinie – była ozdabiana na równi śpiewami polskimi i litewskimi. Wtem spokojna, wielowiekowa trwałość tradycji zaczęła się zmieniać. Zaczęła się tworzyć litewska tożsamość narodowa. Dla tej nowej tożsamości ludności litewskiej sprawą pierwszorzędного znaczenia stał się

winnych, zamiast dzielić chciał łączyć. Nie twierdził, że chłopci z jego majątku podnieśli rękę na swych panów, ani nie głosił, że tych panów trzeba wygnać z majątków. Z odległego Rzymu potrafił jeszcze mocniej ukochać utraconą ojczyznę, której już nie mógł ujrzeć za życia.

Czy istnieje nadzieja na pokonanie dawnych uprzedzeń, które



Współczesny widok Poniewieża (Panevėžys)

język, odrębny od polskiego, a odrębności te usilnie podkreślano. A przecież Meysztowiczowie uważali się za litewską szlachtę, za obywateli Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a zarazem za Polaków, gdyż tworzyli wspólną polską kulturę. Byli razem, ale stopniowo lud litewski począł się wyodrębniać. Dokonywało się to na oczach szlachty polsko-litewskiej, której włościanie kształcili się, wyjeżdżali do Kowna, aby powrócić już jako przedstawiciele władz Republiki Litewskiej i zarządzić parcelację majątków swych panów.

Ziemiaństwo odchodziło w przeszłość. W kościołach śpiewano już tylko po litewsku. A dziś nie ma już majątków w Wojtkuszkach i Pojościu. Spokojnie, z umiarem pisze o tym ks. Meysztowicz: jest tylko jedna ideologia, dla której nie miał, nie chciał i nie mógł mieć żadnego usprawiedliwienia – bolszewizm. Zgadzał się w tym z nauką kolejnych papieży, którzy w komunizmie dostrzegali najgorsze zło naszych czasów: bunt wobec Boga i człowieka, wobec tego wszystkiego, co jest cywilizacją.

Nowa Litwa

Powstanie Republiki Litewskiej ze stolicą w Kownie i aspiracjami do zdobycia Wilna z jednej strony, a Litwy Środkowej, której przedstawiciele (wśród nich czołowe miejsce zajmował Aleksander Meysztowicz) postanowili połączyć się z Polską, oznaczało głęboki podział, którego nie dało się w żaden sposób pokonać. Nowa, zamknięta granica polsko-litewska podzieliła Wileńszczyznę i Kowieńszczyznę w przedziwny sposób: tory kolejowe zardzewiały, drogi zarosły drzewami, kraje zostały odcięte od siebie, odgródzone murem odmiennych wizji politycznych. Żaden polsko-litewski szlachcic nie mógł już pojechać ze swą żoną z Poniewieża do Wilna, nawet listy wysyłano okrężnie, przez Łotwę. Ile wynikało stąd bólesci dla obu stron! Historia uczy, że najgłębsze podziały przechodzą przez ludzkie serca: często rodziny były podzielone na Polaków i Litwinów (Lietuwinów): krewni udawali, że nie rozumieją się wzajemnie, gdy jedni mówili po polsku, drudzy po litewsku (dlatego niektórzy piszą dziś nazwisko autora „Gawęd” jako Valerijonas Meistavicius). Ks. Meysztowicz nie szukał

gdzieś jeszcze mogą kryć się w pamięci współczesnych? W roku 2004 w wileńskim wydawnictwie „Aidai” został wydany przekład książki ks. Waleriana Meysztowicza na język litewski (tłumaczyła Rasa Drazdauskienė) po tytule „Pasnekesiai apie laikus ir žmones”. Wydaje się, że upowszechnienie tego zapisu wspomnień ks. Meysztowicza dla współczesnej inteligencji litewskiej ma duże znaczenie nie tylko ze względów literackich i poznawczych. Żywe i barwne opisy zapomnianych losów kilku pokoleń Polaków i Litwinów, szlachty, duchowieństwa i prostego ludu mogą przyczynić się do odbudowy cennych, ale zapomnianych tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów na tak strasznie doświadczonych przez totalitaryzmy obszarach Środkowej Europy. Publikacja ta może pomóc w wyjaśnieniu i zatarciu sporów. Wśród tak wielu wydawanych dziś książek – nie zawsze przecież najwyższej wartości – właśnie ta wspomniana zasługuje na szczególne uznanie. Przyczynia się do zbliżenia narodów, bo pokazuje, co łączy ludzi, z uniwersalnej perspektywy katolika i syna znamienitego rodu o wielowiekowej historii.

Dla ks. Meysztowicza przyziemne spory, konflikty i walki są tylko chwilą w uniwersalnej historii, są niepotrzebnym dzieleniem losów na zawsze związanych wspólną Ojczyzną. Nacjonalizmy językowe, geograficzne, religijne i polityczne są dla niego pozbawione sensu, sztuczne, małe. Podziały i granice rozrywają rodziny, ziemie, niszczą historię i pracę pokoleń. Jednak wiek XX był nimi głęboko naznaczony. Nie ma już Litwy ks. Meysztowicza, majątki zostały przejęte przez państwo, dwory popadły w ruinę, parki zarosły zielskiem, ludzie wyemigrowali, ale pozostało świadectwo minionej epoki w jego słowach i wartość kultury, która może żyć dalej, i rozkwitać, gdy twórcy współczesności będą pomni na lekcję wspólnej bolesnej historii Polski i Litwy.

Marcin Karas
Kraków

dr Marcin Karas, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (adiunkt w Instytucie Filozofii), historyk filozofii średniowiecznej i historyk idei.

Otwarcie wystawy fotograficznej Żółkiew – miasto królewskie

26 lipca, w ramach programu „Kresy – moja ojczyzna”, w lokalu, przy ul. Rylejewa 9 we Lwowie została otwarta wystawa pod tytułem „Żółkiew – miasto królewskie”. Wszystkie prace zostały wykonane przez młodego fotografa Aleksandra Tarana. Organizatorem obecnej ekspozycji, jak i programu w całości, jest miesięcznik „Lwowskie spotkania”. Na prezentację przybyli m.in.: proboszcz kościoła rzymskokatolickiego w Żółkwi – ks. Bazyli Pawełko, ks. Marian Skowryra – proboszcz kościoła Matki Boskiej Gromnicznej we Lwowie, wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Teresa Dutkiewicz, prezes Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Sytut Pięknych – Mieczysław Maławski, prof. Janusz Smaza, który wraz ze swoimi studentami restauruje kolegiatę w Żółkwi, matka fotografa, jego koledzy i przyjaciele oraz miłośnicy sztuki fotograficznej ze Lwowa.

Otwarcia wystawy dokonała redaktor naczelny „Lwowskich spotkań” **Bożena Rafalska**. „Pod Własną strzechą i na Artystycznym Poddaszu, naszej redakcji i Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych odbywa się wystawa Aleksandra Tarana. Jest on członkiem towarzystwa plastycznego, a zarazem członkiem naszej redakcji” – powiedziała pani redaktor.

„Przeglądałem się tym znanym mi od wielu lat widokom, gdyż prawie od osiemnastu lat jestem powiązany z Żółkwią z powodu swojej posługi duszpasterskiej. Mówić o Żółkwi nie jest tak prosto. Tam w dalszym ciągu zachowała się atmosfera dawnych, chwalebnych czasów, choć, być może wiele już się ulotniło. Od 1991 r. Żółkiew jest rezerwatem historyko-architektonicznym, jest to miejsce bardzo ciekawe i ważne. Tę atmosferę utrzymuje żółkiewska kolegiata. Jest ona perełką tego miasta. Sam niejednokrotnie słyszałem od zwiedzających, którym często służyłem, oprowadzając ich, oni po prostu zapominali, że są w dwudziestym



Aleksander Taran

praktyki studenckie w Żółkwi już siedemnaście lat. Oprócz praktyk, mamy tam prace magisterskie. Siedem prac magisterskich powstało w Żółkwi, jedna powstała tu, przy tym pięknym Grobie Pańskim we Lwowie (przy Katedrze Lwowskiej). Przez te siedemnaście lat przez praktyki konserwatorskie przewinęło się prawie dwustu studentów. Jeszcze co naj-

cie, wyrzucili ten plecak. Pewna pani znalazła dokumenty Aleksandra, odezwała się i tak trafiły te zdjęcia do Lwowa. Była bardzo fajna wystawa pod tytułem *Kamczatka – istny koniec świata*, ukazał się niesamowity artykuł na całą *rozkładówkę*”.

Aleksander Taran urodził się we Lwowie 23 maja 1981 r. Ukończył Szkołę Średnią nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie oraz Wyższą Szkołę Administracji i Zarządzania w Przemyślu. Był pomysłodawcą i autorem strony młodzieżowej na łamach „Gazety Lwowskiej”, którą redagował wspólnie z kolegą Alfredem Migalinem. Stale współpracuje z redakcją „Lwowskich spotkań” i Lwowskim Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych. Jest zapalonym podróżnikiem i miłośnikiem gór, które często są obecne w jego reportażach i fotografiach.

Fotografik w swoim posiadaniu ma wystawy indywidualne, oprócz wyżej wymienionej: „Przemyśl – Galeria Lubomirskich”, „Lwów – Poddasze Artystyczne *Lwowskich spotkań*”. Obecna wystawa jest wynikiem dłu-



O zabytkach Żółkwi opowiada ks. Bazyli Pawełko

pierwszym wieku. Pomimo zniszczeń, które dotknęły kolegiaty, staramy się, aby tego ducha i to piękno zachować. Ta wystawa jest zachętą dla tych, kto jeszcze w Żółkwi nie był – warto tam kilka godzin, pół dnia spędzić, żeby niejako zanurzyć się w epokę renesansu” – powiedział ks. Bazyli Pawełko.

Prof. Janusz Smaza, który osiemnaście lat restauruje kolegiatę w Żółkwi, powiedział: „Jest to praca moja i naszych studentów z Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa, z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i z Uniwersytetu Toruńskiego – czyli trzy kierunki konserwatorskie. Studenci mają

niej pięć lat będę ze studentami w Żółkwi”.

Bożena Rafalska, która prywatnie jest ciocią Aleksandra Tarana, opowiedziała o niektórych szczegółach z życia swego siostrzeńca: „Aleksander od ósmej klasy współpracował z naszą gazetą, przeszedł pieszo całą Kamczatkę, płynął tratwą, trafił na niedźwiedzi, a kiedy wracał do domu, to ukradziono mu plecak. W plecaku było *Prawodawstwo ukraińskie*, tłumaczone na język polski, bo Aleksander to studiował. Takie ciężkie te książki były i ciężkie tłumaczenia, oprócz tego było ponad sto filmów. Złodzieje, oczywiście

goletniej fascynacji historią i pięknem architektury Żółkwi. Ze względu na ograniczone możliwości organizacyjne, została zaprezentowana zaledwie jedna piąta fotografii żółkiewskich.

Czekamy na inne ekspozycje, które odbędą się w ramach programu „Kresy – moja ojczyzna”.

Przygotowała Maria Basza
Foto autorka

Wystawa będzie czynna do końca sierpnia, można ją oglądać od wtorku do piątku w godz. od 17.00 do 19.00

List z Odessy Nasz Polski Dom

Lwowianie oczekiwali tego dnia przez wiele lat. 27 lipca 1987 roku obok budynku przy ul. Iwana Franki, 110 zgromadziły się tłumy mieszkańców Lwowa oraz goście z Polski. Prasa nie informowała wcześniej o tym wydarzeniu, wiadomość się rozeszła pocztą pantoflową. Wielu przyszło pod budynek kilka godzin wcześniej, a niektórzy byli tam od białego rana.

O godzinie 11.45 na schodach, wiodących do budynku, stanął pan Włodzimierz Woskowski. Obok niego – ważne osobistości ze Lwowa, Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL i ZSRR, działacze społeczni, pisarze, naukowcy, kombataneci.

Po przemówieniach gości głos zabrał pan Włodzimierz Woskowski, pierwszy kierownik Konsulatu polskiego we Lwowie. Zwrócił się do gości i zebranych z ciepłymi i serdecznymi słowami. O godz. 12.00 wciągnięto na maszt flagę polską. Towarzyszyły temu rzesiste oklaski. Tak otwarto Polski Dom – przedstawicielstwo dyplomatyczne Polski we Lwowie. Wielu z uczestników uroczystości miało w oczach łzy wzruszenia, przyniesiono też bukiety kwiatów.

Tego dnia pod adresem Konsulatu we Lwowie nadesłano wiele depesz gratulacyjnych. Napłynęły z wielu miast Ziemi Lwowskiej oraz z Polski. Jednak mało, kto wie, jak wielki ogrom prac przygotowawczych trzeba było wykonać, by móc otworzyć we Lwowie przedstawicielstwo polskie. Działania przygotowawcze kosztowały Włodzimierzowi Woskowskiemu wielu sił i zdrowia. W przygotowaniach do tego wydarzenia aktywnie uczestniczył Jewgienij Kostiukow – kierownik Wydziału d.s. ogólnych we Lwowskim Miejskim Komitecie Wykonawczym.

W tych dniach Lwowianie będą uroczystie obchodzili 20-lecie otwarcia we Lwowie Polskiej Agencji Konsularnej – obecnie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. W ciągu tylu lat na placówce we Lwowie przebywało wielu wspaniałych Konsuli i Pracowników. Dokonali wiele dobrego dla obu naszych Krajów. Szczególnie ciepło chciałbym wspomnieć o tych, którzy pracowali w Konsulacie w tamtych pierwszych dniach i latach. To Konsulowie Włodzimierz Woskowski, Józef Fijał i Andrzej Krętowski oraz pracownicy – M. Woskowska, E. Furman-Tarchanow, A. Fijał, J. Klimowicz. Ich imiona weszły do historii Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

W tych uroczystych dniach Jubileuszu 20-lecia otwarcia Konsulatu Generalnego RP we Lwowie pod adresem Jubilatów nadejdzie wiele serdecznych życzeń i gratulacji. Korzystając z okazji, także przekazuję najserdeczniejsze życzenia. Jubileusz ten jest mi drogi także dlatego, że w owym czasie byłem bezpośrednim świadkiem opisywanych wydarzeń, przygotowań i otwarcia Polskiej Agencji Konsularnej we Lwowie.

Moi Drodzy! Niech w Waszym Polskim Domu zawsze przebywa ciepło Waszych serc, szczerść i serdeczność wobec wszystkich, którzy przychodzą do Was po pomoc lub radę. Życzę pokoju, pomyślności, mocnego zdrowia.

Niech żyje nasz Polski Dom – Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie!

**Z serdecznymi słowami
Siergiej Tarchanow
Odessa**



Lwowska Fala i Radio Lwów

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską.

Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Katowicach:

Bielsko-Biała – 103 FM

Częstochowa – 98.4 FM

Katowice – 102.2 FM

Rybnik – 97 FM

Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach.

Adres strony: <http://www.prk.pl>

Audycje archiwalne

Na naszej stronie zamieszczamy audycje archiwalne, zapisane w streofonicznych plikach dźwiękowych w formacie Ogg Vorbis.

Do odsłuchu audycji w Systemach MS Windows będzie potrzebny dodatkowy program, który potrafi obsługiwać format ogg. Takim programem jest np. Winamp, darmowy program do odsłuch plików muzycznych.

Audycje zostały zsampłowane w systemie Linux Fedora 5 przy użyciu oprogramowania typu Open Source opartego na licencjach GNU/GPL.

Każda audycja jest skatalogowana i opisana. Posługując się oknem “Szukaj” (u góry po lewej stronie) można odnaleźć frazy, występujące w opisach audycji.

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>

Przysłowia na sierpień

Gdy Zielna Matka (15 sierpnia)

deszcz przynosi, to zwykłe

na Narodzenie Matki rosi.

Do Marii Wniebowstąpienia miej

w stodole połowę mienia.

Na święty Roch (16 sierpnia)

w stodole groch.

Na święty Jacek (17 sierpnia)

z nowej pszenicy placek.

Ze wszystkich świętych najlepszy

Jacek, bo kto żyje, dostał placek.

Gdy na świętego Bernarda

(20 sierpnia) ziemia twarda,

zima będzie harda.

Bartłomiej (24 sierpnia) zwiastuje,

jaka jesień następuje.

Na Bartłomieja Apostoła bocian

do drogi dzieci woła.

Na koniec w sierpniu w śnieg okryte

góry, jesień bez chmury.

źródło: www.wspolnota-polska.org.pl

Departament do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą

Szanowna Redakcjo!

Uprzejmie informuję, że w ubiegłym roku, z chwilą powołania w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego Departamentu do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą, rozpoczęta została realizacja programu pn.: „Rejestracja zbiorów polskich za granicą”. Celem projektu jest zgromadzenie informacji na temat istniejących obecnie kolekcji polonijnych. W ramach prac nad programem staramy się dotrzeć do jak najszerszego grona osób i instytucji, dysponujących informacjami na temat tego typu zbiorów. W związku z powyższym zwracam się do Redakcji z uprzejmą prośbą o zamieszczenie w Państwa periodyku „Listu otwartego do Polonii i Polaków za granicą”. Opublikowanie go w Państwa Piśmie z pewnością przyczyni się do szerszego rozpowszechnienia informacji o programie i zaowocuje zgromadzeniem wielu nowych, cennych informacji o zbiorach polonijnych.

Pozostając z nadzieją na przychylne ustosunkowanie się Państwa do mojej prośby

łączę wyrazy szacunku

Jacek Miler

**Dyrektor Departamentu
do Spraw Polskiego Dziedzictwa
Kulturowego za Granicą**

List otwarty do Polonii i Polaków za granicą

Zwracam się z uprzejmą prośbą o udział w projekcie pn.:

„Rejestracja zbiorów polskich za granicą”

realizowanym przez Departament do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Przedsięwzięciu temu przyświecają przede wszystkim cele naukowe i dokumentacyjne. Naszym zamiarem jest zgromadzenie informacji o istniejących obecnie kolekcjach polonijnych dla przechowania wiedzy i pamięci o nich, bez prób ingerencji w ich status własnościowy i organizacyjny.

Obok podstawowego zadania opisanego stanu dóbr kultury, podlegających stałemu zagrożeniu, założona baza danych może być wykorzystywana na bieżąco przez badaczy i zainteresowane instytucje, ułatwiając im poszukiwania i współpracę. W 2009 r. planujemy wydanie publikacji na temat księgozbiorów polonijnych. Prowadzona ewidencja obejmuje:

1. Zbiory biblioteczne, mające wartość historyczną, kulturalną lub bibliofilską zarówno jako całość, jak też w poszczególnych fragmentach czy jednostkach, gromadzone przez Polaków oraz instytucje polonijne;
2. Polonijne księgozbiory użytkowe (funkcjonalne), także podręczne;
3. Inne rodzaje kolekcji np. archiwalne, muzealne, pamiątki historyczne.

Najważniejszym źródłem wiedzy o tych zasobach są kwestionariusze, wypełnione przez osoby lub instytucje, dysponujące informacjami o tego typu zbiorach lub mogące zaoferować pomoc w ich ochronie.

W przekonaniu o celowości podjętych działań uprzejmie proszę o wypełnienie kwestionariuszy rejestracyjnych, dostępnych na stronie internetowej Ministerstwa www.mkidn.gov.pl w zakładce „Zbiory polskie za granicą”. Cenne będą dla nas nawet wiadomości cząstkowe, sygnałne, stanowiące zaledwie wskazówki do dalszych badań. Ankiety mogą zostać wypełnione w dowolnym języku. Będę wdzięczny za każdą formę współpracy.

Wszelką korespondencję uprzejmie proszę kierować pod adresem:

**Departament do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą,
ul. Krakowskie Przedmieście 15/17, 00-071 Warszawa
lub drogą elektroniczną:
mczartoryjska@mkidn.gov.pl**

Informacja o programie znajduje się na stronie internetowej Ministerstwa:

www.mkidn.gov.pl

„Zbiory polskie za granicą”

Dyrektor Departamentu

Jacek Miler

Warszawa, lipiec 2007 r.

ul. Krakowskie Przedmieście 15/17,

00-071 Warszawa

tel. (+48 22) 42 10 556, 42 10 335,

fax (+48 22) 826 30 59

www.mkidn.gov.pl

dpd@mkidn.gov.pl

Aforyzmy

Nie jeden czystość sumienia zawdzięcza krótkiej pamięci.

Wielu jedną ręką odkrywa Amerykę, a drugą ją zakrywa.

Nie jednemu przychodzi być ojcem w czasie, kiedy jeszcze nie przestał być dzieckiem.

Ambitny mężczyzna zawsze sięga na górą półkę, choć nie zawsze wie po co. Im mniejszy mężczyzna, tym większa zazdrość go żera.

List męskich potrzeb skraca się wraz z wiekiem.

Wielu mężczyznom nie starcza czasu na kochankę.

Miemy tylko w zazdrości osiąga perfekcyjność.

Nie każdemu noc kojarzy się z ciemnością.

Wielu nie potrafi żyć bez wroga.

Nie jeden swoją cnotę zawdzięcza bojaźni przed kompromitacją.

Bieg do żłobu nie zawsze wygrywa najszybsi.

Nie jeden szybciej niszczy, niż buduje.

Bogatemu nawet diabeł interesów dogląda.

Z gorzkim szyderstwem spotyka się ten, kto ślodzi bez miary.

Nie jeden jest antyreklamą samego siebie.

Mężczyźni rękami wyjaśniają sobie drobne wątpliwości.

Mężczyzna staje się łagodnym barankiem, kiedy się smaczną strawą nasyci. Kiedy kieszeń pusta, mężczyzna żyje wspomnieniami.

Jest samoukiem, a gra na nerwach jak z nut.

Pokazano mu, że ma nieczyste sumienie. Twierdzi, że nie wie, kiedy to się stało.

Nie jeden prędzej przyzna się do zbrodni, niż do błędu.

Już nie jeden gorzko się zawiódł na słodkiej idiotce.

Bezskutecznie próbował zagłębić się w myślach. Sięgały mu zaledwie do kostek.

Ten krzyczy, kto nie potrafi mówić.

Wstyd powiedzieć czego niektórzy się wstydzą.

Łatwiej wyrwać serce z piersi człowieka, niż władzę z jego świadomości.

Błazen może być królem, dopóki się nie obudzi.

Józef Bułatowicz

Żydzi galicyjscy Humor żydowski – Horacy Safrin

-A Żydów we Lwowie nie było? Pytanie to zadała mi kiedyś znajoma pani profesor Uniwersytetu Warszawskiego po przejrzeniu rocznika „Gazety Lwowskiej”, z którą wspólnie przez ponad półtora roku ukazywał się nasz „Kurier Galicyjski”, początkowo pod nazwą „Z Grodu Revery”. Czas wypełnić lukę. Zaczynamy od czegoś lekkiego - anegdot żydowskich. Akcja większości z nich rozgrywa się tu - we Lwowie, Stanisławowie, w małych galicyjskich miasteczkach. Na początek tych zebranych przez nieodżałowanego Horacego Safrina – stanisławowiaka, później łodzianina. Jego zbiór anegdot „Przy szabasowych świecach” przeszedł do legendy. Nie będę w tym miejscu przytaczał jego bujnego życiorysu. Oddajmy głos samemu autorowi.

„Przyszedłem na świat w małym galicyjskim miasteczku, gdzie kozy zwykły się pasać na placu targowym, a trzy latami uliczne uczęszczały naftowego światła tylko w beksiężycowe noce. Włodarzem tego grodu był mój wuj, który już w owych latach potrafił zerwać z lisia czapka i tradycyjnym chałatem, a z nonszalancją angielskiego dyplomaty nosił dostojny, jedwabiem lamowany surdut i czarny, błyszczący cylinder. Gospodarzył w moim rodzinnym miasteczku kilkanaście lat i, jak świadczą kroniki magistrackie, nie najgorzej.

Co prawda, miał pewne trudności z polszczyzną i ze znajomością polskiej literatury. Wsławił się zwłaszcza krótką oracją, jaką wygłosił w setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Nadając z tej okazji pustej ulicy, biegnącej od zabudowań gminnych do staroświeckiego browaru, imię i nazwisko Wieszcza, wyrzekł pamiętne słowa:

- Moje panowie! Od dzyszej ta ulica będzie się nazywacz ulica Adama... Adama...

Tu przerwał i zwrócił się do radnych żydowskich z kłopotliwym pytaniem: - Wie hajst der goj?” (Jak się nazywał ten goj?)”

Horacy Safrin

do rzeczy:

W Stanisławowie przy ulicy Karpińskiego mieściły się w jednej kamienicy trzy żydowskie sklepiki z obuwem. Oczywiście, utarg we wszystkich trzech “placówkach” handlowych był znikomy.

Pewnego dnia jeden z właścicieli sklepików wywiesił duży szyld: “Tu odbywa się wyprzedaż modnego obuwia.”

Gdy zauważył ten napis drugi Żyd, którego lokal znajdował się w przeciwnym końcu kamienicy, również wywiesił szyld: “najtańsza wyprzedaż obuwia zagranicznego.”

Napisy te spostrzegł właściciel sklepiku w środkowej części posesji. Ten nie zastanawiał się długo i umieścił nad drzwiami swego składu duży szyld z napisem:

“Główne wejście.”

Na rynku w Stanisławowie, wśród mrowia ludzi, stoi szewc Aron Kapłon: raz łapie się za głowę, to znowu sięga nerwowo do kieszeni. Lamentuje;

- Gwałt! Okradli mnie! Zarzegli, zamordowali!... Dziś jeszcze miałem pieniądze w kieszeni! Na pewno w kieszeni! Gdzie moje pieniądze?!

Panie Aron – odzywa się ktoś z tłumu- przeszukaj pan jeszcze raz kieszenie!

Marcin Romer

Aron szybkimi, nieskładnymi ruchami obmacuje odzież:

- Ni ma, ni ma!

- Panie Aron – zauważył ktoś – a nie zajął pan jeszcze do tylnej kieszeni spodni!

Kapłon spojrzał na m ówiącego złowrogo:

- Też pomysł! Jak ja tam mogę zaglądać? Jeżeli zajrzę i też tam ich nie będzie, to ja już zupełnie przepadłem... ***

Na cmentarzu żydowskim w Stanisławowie spotka się dwóch żebraków.

- No, powinszuj mi! Zaręczyłem córkę...

- Szczęść ci Boże! A z kim?

- Z Fajwlem...

- A, Fajwel! Ten z bielmem na oku? Fajny zięć, jak Boga kocham... A co mu dałeś w posagu?

- Oj, nie pytaj! Ten hycel zdarł ze mnie żywcem skórę... Musiałem mu odstąpić całą ulicę Kazimierzowską i jeszcze pół Lewela!

Rozmowa dwóch komiwojażerów:

-Ty, Dawid, tej nocy śniła mi się twoja żona.

- No, co ona mówiła?

- Co miała mówić. Ona nic nie mówiła.

-Ty wiesz co? To nie była moja żona.

W Dniu Pięknego Jubileuszu

WIELCE SZANOWNEJ Nadziei WAŃCZAK

– Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego, Oddział w Kaluszu oraz założycielce i wieloletniej Dyrektorki sobotnio-niedziejnej Szkoły Polskiej życzenia długich, zdrowych, spokojnych, ciepłych oraz pogodnych dni, a także błogosławieństwa i opieki Matki Bożej na dalsze lata życia i JUBILEUSZE! składają członkowie i Zarząd Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego

Sto lat! Sto lat! Sto lat! Niech żyje, żyje nam...

Podziękowanie



Artur z laptopem

Szanowna Pani Joanno, Drodzy Rodacy!

W imieniu Artura i swoim składam na Pani ręce serdeczne podziękowanie dla tych wszystkich, nie znanych mi ofiarodawców z Białej Podlaskiej, którzy przyczynili się do zakupu laptopu dla mego syna.

Jestem bardzo wzruszona Państwa serdecznością i współczuciem. Często

słyszę słowa: „Niesiesz ciężki krzyż”. Każdy z nas ma swój krzyż. Jestem niezmiennie wdzięczna Panu Bogu za to, że zsyła dobrych i szlachetnych ludzi, którzy pomagają go dźwigać.

Niech Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi Państwu za pomoc, którą nam okazujecie.

Natalia – matka i Artur

POŻEGNANIE

25 lipca br. pożegnaliśmy Osobę o niezaprzeczalnych przymiotach. Osobę, która promieniowała wśród całej rodziny Leszczyńskich nadzwyczajną pracowitością i dobrocią oraz chęcią pomagania wszystkim potrzebującym.

Nie była Stanisławowianką z urodzenia, była nią z serca, czego doświadczył każdy, przekraczający próg ich małego przytulnego mieszkanka na Ochocie.

Daniela (Dana) Leszczyńska urodziła się 1 sierpnia 1924 r. w rodzinie warszawskiego tramwajarza. Dzięki Rodzicom i własnym chęciom ukończyła szkołę powszechną z wyróżnieniem tuż przed wybuchem II wojny światowej i od tej chwili wkroczyła na własną trudną i wyboistą drogę życiową. Przez okres okupacji do września 1944 r. pracowała dorywczo, wspomagając rodzinę, a równolegle uczestniczyła w konspiracji.

Natychmiast po wyzwoleniu dzielnicy praskiej pojechała do Lublina i wstąpiła w szeregi Wojska Polskiego, aby swe umiejętności sanitariuszki

świadczyc potrzebującym żołnierzom. Po rocznej służbie wojskowej przeszła do pracy cywilnej, jako żona oficera WP, wychowując trzech synów. Po ich podchowaniu rozpoczęła pracę jako szwaczka, a następnie – jako mistrz krawiectwa lekkiego. Poprzez rzetelną pracę i okazany wspaniały charakter zdobywała tak wielkie uznanie, że, przechodząc na emeryturę została zaszczyconą Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz wieloma wyróżnieniami. Nie spoczęła na laurach i natychmiast rozpoczęła pracę społeczną w Kole nr 3 „Starówka” tamtejszej organizacji kombatanckiej, gdzie dosłużyła się odznaczenia Krzyżem Zasługi Związku Kombatanów RP. Podporucznik Daniela Leszczyńska dobrze zasłużyła się Bogu, Rzeczypospolitej Polskiej i Rodzinie. Ale nie tylko...

Będąc żoną Prezesa Koła Stanisławowian Regionu Warszawskiego – Stanisława Leszczyńskiego, stale dzielnie i rzeczowo wspierała jego działalność społeczną. Wraz z nim byli Honorowymi Członkami Towarzystwa

Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego. Żyła Stanisławowem i na miarę swoich ubywających sił i zdrowia, nigdy nie skarżąc się, wspierała i pomagała przybywającym do Warszawy Kresowianom – świeckim, duchownym, naukowcom, młodzieży. Żaden gość nie odszedł bez posiłku, a w razie potrzeby nie pozostał bez noclegu. Gdy się odchodziło, na pożegnanie zawsze słyszano: „Proszę przyjeżdżać i pamiętać, że miejsce noclegu jest wam zabezpieczone”. Nieprawdą jest to, że nie ma ludzi niezastąpionych ...

Wraz z mężem Stanisławem przetrwali w szczęśliwym związku małżeńskim 62 lata. Pani Danuta dzielnie, przez osiem lat, walczyła z nieuleczalną chorobą. Niestety, pomimo intensywnej opieki lekarskiej nie udało się Jej wygrać walki z chorobą. W narastających cierpieniach cicho odeszła do Boga. Zostawiła w naszych sercach smutek i żal.

Z cywilizacji starożytnej przetrwało to, co najważniejsze. Postarajmy się, żeby, jej wzorem, i po nas jak najwięcej zostało.



*„Pokój Ci wieczny w cichej krainie,
Gdzie ból nie sięga i zło nie płynie”*

Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość iż dnia **17 lipca 2007 roku** po długiej i ciężkiej chorobie odeszła od nas na zawsze po nagrodę do Pana

Daniela Leszczyńska

Z Jej odejściem wszyscyśmy ponieśli bolesną stratę Członkowie TKP im. F. Karpińskiego w Stanisławowie



Prezesowi Koła Stanisławowian Regionu Warszawskiego

Stanisławowi Leszczyńskiemu

Wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa otuchy i wsparcia po śmierci

Żony

składa Zarząd Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego w Stanisławowie oraz redakcja „Kuriera Galicyjskiego”

Mozaika brzozowa Karpat

Kora brzozowa, trawy i zioła, rosnące w Karpatach, słoma, kukurydza, kilka miesięcy pracy – i oto przed Państwem jest okazała panorama gór. Do tego są też konieczne duży talent i taka miłość do Huculszczyzny, która panuje w rodzinie Lulków z Kosowa.

Właśnie w tej artystycznej stolicy Karpat złączyli swoje losy Nadija spod Czerniohowa i Wasyl spod Kijowa. Tak bardzo pokochali ma-
lowniczą Huculszczyznę, że zdecydowali się tu pozostać. Urodziły się tu ich dzieci i wnuki, zaś ich prace, dobre słowa i porady, zaowocowały. „Oni się już całkiem zhucul-
szczyli”, - mówią sąsiedzi, którzy przychodzą, by z zachwytem popatrzeć na kolejne arcydzieło – ogromny obraz panoramiczny, wykonany z materiałów, подарowanych przez naturę.
„Mąż od dawna lubił wykorzysty-
wać do swych prac wszystko, co odnajdzie w lesie, - mówi pani Nadija – i teraz wędruje gdzieś po górach.” Zamysł obrazu, mogącego zostać ozdobą dowolnego muzeum, wynikł sam z siebie. „Pewnego razu wyszliśmy z ojcem na dwór, popatrzyliśmy na góry, zawołaliśmy mamę – i po paru godzinach wszyscy razem



Obraz wykonała cała rodzina, a prezentacji dokonuje tylko mama Nadija

malowaliśmy szkice”, - mówi syn Aleksander.
Wasyl Lulka chciał używać kory brzozowej do ilustrowania widoków Karpat jeszcze w trakcie nauki w szkole artystycznej w Kosowie. Jednak, gdy bronił pracy dyplomowej, zarzuciono mu, że czegoś podobnego na Huculszczyźnie nie było, jak świat światem. Jednak obecnie, gdy się patrzy na ich ogromną pracę rodzinną, trudno jest znaleźć coś bardziej naturalnego.

Teraz, obejrzawszy prace Lulków, wielu miejscowych artystów zaczęło kopiować ich dzieła. „Nie jesteśmy przeciwni, - mówi Aleksander, - Robią przeważnie małe obrazy, a my – duże.”
Do panoramy o długości i szerokości 12 na 15 metrów i o wysokości ponad 2 metry trzeba było zbierać mnóstwo kory, liści macierzanki, „wąsów” kukurydzy, trzciny i kamieni. „Korę dzieliliśmy na kilka części, a każdy listek suszyliśmy, prostowaliśmy, prasowaliśmy, - zdradza tajemnice artystyczne Nadija Lulka. – Potem trzeba było wszystko dopasować do siebie ze względu na kolor i fakturę i, nasmarowawszy klejem, umieścić na ścianie. To tak, jak układa się mozaikę. Najważniejsze jest to, że nie ma żadnych odchodów – wszystko się przyda.” Rodzina pracowała w ciągu czterech miesięcy przez 5-6 godzin dziennie. Ale jakie powstało piękno!

Lulkowie są stale proszeni o ozdobienie ich pracami różnych budynków, instytucji państwowych, a nawet willi możniowładców. Ich dzieła można obejrzeć w całej Ukrainie. Na gościnne podwórko artystów z Kosowa często przyjeżdżają artyści i politycy.
Oleksandr Ponomariow (słynny śpiewak ukraiński – red.) z racji swego ślubu zamówił u Lulków swój portret – w stroju huculskim – wykonany z kory brzozowej. Obraz ten chce podarować swej żonie. „Ma stać na tle Karpat i wodospadu w tradycyjnym stroju huculskim i czapce z piórkiem”, - mówi pani Lulka. Jednak, z reguły Lulkowie o swych znanych przyjaciół i gościach opowiadają niechętnie. „Ludzie przyjeżdżają tu, by odpocząć, nasycić się przyrodą, to może chociaż tu nie warto ich zaczepiać”, - mówią mieszkańcy Kosowa.
Halina Plugator
Kosów

Smacznego! Poznaj smak najlepszych pierogów w Polsce

Statuetki św. Jacka z Pierogami i Kazimierza Wielkiego za najlepsze pierogi rozdano w Krakowie podczas V Festiwalu Pierogów. Uznanie jury i publiczności zdobyły pierogi ze szpinakiem, pierogi z kaszą i wędzonką oraz pierogi z jabłkami w płatkach róż. Według wstępnych szacunków organizatorów, w sobotę i niedzielę, 11 i 12 sierpnia na placu Szczepańskim w Krakowie zjedzono ponad 50 tys. pierogów.

Profesjonalne jury przechodnią statuetką św. Jacka z Pierogami doceniło pierogi ze szpinakiem, przygotowane przez restaurację „Polskie smaki”. Uznanie jury zdobyły także pierogi z kaszą i wędzonką (z restauracji „Bohema”) oraz pierogi z jabłkiem w płatkach róż, przygotowane przez „Królestwo Pierózka”.
Te ostatnie pierogi zdobyły również uznanie publiczności i zostały uhonorowane przechodnią statuetką Kazimierza Wielkiego.
Tegoroczny festiwal połączony jest z obchodami 750. rocznicy śmierci św. Jacka – patrona Zakonu Dominikanów, dlatego towarzyszy mu „Jarmark św. Jacka”. Impreza potrwa do środy 15 sierpnia. Organizatorami festiwalu jest Krakowskie Biuro Festiwalowe i zakon OO. Dominikanów.
Jak podkreślali organizatorzy, idea festiwalu jest nawiązanie do jednej z najstarszych polskich tradycji kulinarnych i promocja walorów kuchni

staropolskiej wśród przybywających do Krakowa turystów.
Festiwal cieszy się dużym zainteresowaniem. Od soboty 11 sierpnia, do degustacji pierogów ustawiały się na placu Szczepańskim długie kolejki. Jak szacują restauratorzy, w sobotę wśród gości festiwalu rozprowadzono 30 tys. pierogów, prawdopodobnie nie mniej zjedzono także w niedzielę, ale nie mamy jeszcze dokładnych danych - powiedziała Magdalena Łukasik z Krakowskiego Biura Festiwalowego.
W programie festiwalu oprócz degustacji znalazły się kiermasze, pokazy lepienia pierogów i występy artystyczne. Chętni mogą zwiedzić klasztor dominikanów i wysłuchać nieszporów gregoriańskich.
Organizatorzy festiwalu powołują się na legendę, według której biedacy poprosili o pierogi przechadzającego się ulicami Krakowa Świętego Jacka. Wiele słyszeli o tej bardzo wtedy elitarniej potrawie i chcieli jej skosztować.

Święty Jacek spełnił ich prośbę. Inne podanie głosi, że św. Jacek w czasach głodu żywił biednych pierogami, które sam wymyślił i sam przygotowywał.
Św. Jacek Odrowąż (ur. pod koniec XII w., zm. 15 sierpnia 1257 r. i pochowany w kościele dominikanów w Krakowie), kaznodzieja i misjonarz, twórca polskiej prowincji dominikanów, kanonizowany w 1594 r. Jego kult znany jest nie tylko w Polsce, ale również w całej Europie, w obu Amerykach i Azji. Obecnie jego świętem jest 17 sierpnia.
(zel)
źródło: wp.pl
„O święty Jacku z pierogami” – mówiła moja Babcia, gdy zdarzyło się coś dziwnego.
Co ma św. Jacek do pierogów – teraz – wszystko jasne.
M.R.

Kuchnia kresowa Bab dziesięć posadź do łuskania orzechów...

To początek przepisu na tort orzechowy wypiekany w rodzinnym majątku Melchiora Wańkowicza w Kalużycach na Białorusi.
Dziś jednak będzie o kuchni lwowskiej. Na początek przepis na słynny
Chleb Kulikowski
„Chleb kulikowski, trochę mniejszy,
Z chlebow na świecie najpyszniejszy,
Skórkę miał cienką i trzeszczącą,
Ciemnobrażową – jakby lśniąca.
A pod tą cienką warstwą skórki –
Właściwie dziurka koło dziurki,
Bo to specjalne ciasto było,
Co właśnie te dziurki robiło...”
(Marian Hemar)
Składniki: 50 dag mąki żytniej typ 720, 2 szklanki wody, 50 dag mąki

pszennej typ 650, 3 dag drożdży, 2 łyżeczki soli, łyżeczka kminku, otręby lub mąka ziemniaczana do podsypiania.
Mąkę żytnią przesiać do naczynia, zalać wrzącą wodą, dokładnie wymieszać, aby nie było grudek, pozostawić na kilka godzin w temperaturze pokojowej. Następnie wymieszać z przesianą mąką pszenną, rozartymi drożdżami, solą i kminkiem, wyrobić, odstawić na 30 minut.
Ciasto podzielić na dwa kęsy, uformować bochenki na stolnicy posypanej otrębami lub mąką ziemniaczaną, zostawić jeszcze na 40 minut.
Piec ok. 40 minut w temperaturze ok. 220 °C.
Mniam, mniam. Smacznego!
(przepis według „Kuchni Lwowskiej” Danuty i Henryka Dębskich)

Kantorowe kursy walut na Ukrainie		
15.08.2007, Lwów		
KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
4,99	1USD	5,02
6,82	1EUR	6,87
1,79	1PLN	1,83
10,00	1GBP	10,16
0,192	1RUR	0,195

**FIRMA ZATRUDNI PRACOWNIKÓW
WYKWALIFIKOWANYCH W BRANŻY METALOWEJ
DO LEGALNEJ PRACY W POLSCE
ZAPEWNIAMY ZAKWATEROWANIE tel: +380505297781**